

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli gułd. 16, 8 i 4, march 24, 12 i 6, franków 20, 10 i 5. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 3 kuta każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi mieszczą się na Jakatierin, kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej». Br. Rymowicz (Kazanka 26). Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 3—4. Wersz, agencja «Kraju» (Hajchmas i Fendler, Senat 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Adres Redakcyi i Administracji, dla listów i telegramów: «Petersburg. Kraj».

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” (16 str.), składa się z 40 stronnic.

TREŚĆ N-ru 44-go «KRAJU»:

Manifest Najwyższy. Artykuł wstępny: Znaczenie katastrofy 17 października. Artykuły i korespondencje: Parcelacja na Żmudzi, p. Margiera. Cześć wśród pobratymców, p. Czechofita.

Feljeton. Manja naśladownictwa w naszej literaturze, p. ik. Wpływ Taine'a i Brandesa w krytyce, p. ik. Legenda o kantorzyście warszawskim, p. ch. Najnowszy produkt francuskiego antysemityzmu, p. ef. Popisy oratorskie w sejmie lwowskim, p. ts.

Dział zagraniczny. Zdaleka i zblizka: ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika, z Poznania p. Domarata, z Berlina p. Waltera, z Wiednia p. Teretusa, z Górnego Śląska p. Resurrectusa, z Chicago p. Ch. Sok. i t. d. Echa słowiańskie (Listy-koresp. «Kraju»). Z politycznego świata, p. L. S. Tydzień polityczny. Kronika zagraniczna.

Dział wewnętrzny: Słowo wstępne («Z tygodnia»). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska: (Z życia publicznego p. Swoja, Kronika tygodniowa p. Nepawę, Ze sztuki p. Skierkę. Drobne wiadomości).

Listy z prowincyi: z Wilna p. St. Wil., z Białegostoku p. P. Q. R., z Kowna p. Z. R., z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Bobrujska p. J. K—skiego, z Uszyckiego pow. p. K. S., z Żytomierza p. B. Markora, z Kijowa p. Mik. Tzaskę i H. K., z Humania p. Lechitę i t. d. Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Wystawa rolnicza w Kijowie, p. Ż—a. Listy ekonomiczne: z Bobrujska. Z towarzystw rolniczych. Ruch własności ziemskiej. Tydzień ekonomiczny (drobne wiadomości). Tydzień giełdowy, p. Ad. Mł. Z rynków towarowych, p. In.

Doniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologja. Ogłoszenia.

PRZEGŁĄD LITERACKI.

«Celowość w przyrodoznawstwie, p. Adama Mahrburga. Poezya, wiersz p. Maryę Kanopnicką. Powrót. Opowiadanie prawdziwe, p. Zalnisa. W ojczyźnie „szlachciców”. «Die Heimath der Szlachcien», p. Edwarda Lubowskiego. Książę Adam Czartoryski (według Tatiszczewa) (d. c.). Etnografja polska. «Wisła», p. L. S. Po ludzku. Zapomnianego dziennika, p. W. Krestowskiego (z rosyjskiego) (d. c.). Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki otrzymane w redakcyi «Kraju». Treść pism. Bibliografja tygodniowa.

Manifest Najwyższy.

Z BOŻEJ ŁASKI

My Aleksander Trzeci, Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, i t. d., i t. d., i t. d.

Niezbądane wyroki Opatrzności zrzuciły nad Nami cud łaski Bożej. Tam, gdzie nie było nadziei na uratowanie człowieka, Bóg raczył cudownym sposobem zachować przy życiu Mnie, Cesarzowe, Następce tronu i wszystkie Nasze dzieci. Niech połączą się modły wszystkich Naszych wiernych poddanych z Naszemi dziękczynnemi do Boga modłitwami za uratowanie Nas.

Przejęci głęboką cziłą dla niezbadanych wyroków Najwyższego, wierzymy, że okazana Nam i narodowi Naszemu łaska Boża odpowiada gorącym modłitwom, jakie codziennie wznoszą za Nas tysiące tysięcy wiernych synów Rosyi wszędzie, gdzie stoi święty kościół i chwalone jest Imię Chrystusa. Opatrzność, zachowawszy Nam życie, poświęcone dobru ukochanej ojczyzny, niech zesle Nam i siłę do spełnienia do końca wielkiej służby, do której Nas Jej wola powołała.

Dan w St-Petersburgu, dnia 23 października, roku od Narodzenia Chrystusa 1888, panowania naszego ósmego.

Na oryginale własną J. C. Mości ręką podpisano:

ALEKSANDER.

D. 21 października generał-gubernator warszawski, jen.-adj. Hurko przesłał na imię Najjaśniejszego Pana następujący najpoddajszy telegram:

Jego Cesarskiej Mości.

W dniu dzisiejszym przybyli do mnie: arcybiskup rzymsko-katolicki z członkami kapituły duchownej, wybrani przez obywateli ziemskich w kraju członkowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim, jak również wiele znakomitszych osób z Warszawy i jej stanu kupieckiego, z prośbą złożenia u stóp Waszej Cesarskiej Mości uczuć ich bezgranicznej radości i najgłębszego szczęścia z powodu cudownego z niewysłowionej łaski Stwórcy wybawienia Waszych Cesarskich Mości i całej Najdostojniejszej Rodziny. Jestem wobec Waszej Cesarskiej Mości wyrazicielem tych uczuć wiernopoddających.

Warszawski jen.-gubernator jen. Hurko.

Najjaśniejszy Pan raczył zaszczyścić jen.-adj. Hurkę następującą, drogą telegraficzną przesłaną odpowiedzią d. 23 października z Gieczyna:

«Do generał-adjutanta Hurki».

«Proszę zakomunikować wszystkim osobom, wymienionym w waszym telegramie, Moją szczerą wdzięczność za wyrażone przez nich wiernopoddające uczucia z powodu grożącego Meji Rodzinie niebezpieczeństwa, od której widocznie ochronił nas Najwyższy.

«ALEKSANDER».

Petersburg, 26 października.

Katastrofa 17 października b. r. nie przestaje zajmować umysłów. Każdy dzień przynosi nowe szczegóły, a gazety prześcigają się wzajemnie w roztaczaniu przed ciekawymi czytelnikami całego szeregu kombinacji i domysłów, mających wyświecić przyczyny strasznego wypadku. Jedni piorunują przeciwko drodze kursko-charkowsko-azowskiej, która odznacza się jakoby złą budową i zbutwiałością planu, drudzy widzą przyczyny nieszczęścia w prowadzeniu pociągu przez dwa o nierównej energii i różnej konstrukcyi parowozy, podług innych wreszcie wykołaje nie spowodował niewielki, stary i bardzo zużyty wagon ministra komunikacyi, nie pasujący do wielkich, maszynowych, z uwzględnieniem najnowszej techniki zbudowanych powozów pociągu dworskiego. O ile sądzić możemy na podstawie znanych dotąd szczegółów, katastrofę spowodowała nie jedna z tych przyczyn, ale wszystkie one potroszę. Wagon ministra nie kwalifikował się istotnie do służby w pociągu Cesar skim, nierównomierne działanie dwóch lokomotyw mogło oddziaływać szkodliwie na prawidłowość ruchów pociągu, wreszcie przy niezwyklej na drogach rosyjskich szybkości 65 wiorst na godzinę, podróż po drodze kursko-charkowskiej była ryzykowną, zwłaszcza na przestrzeni, znanej z niebezpieczeństw, którą świadomi rzeczy maszyniści nazywali «czertowaja ługa». Co do tej ostatniej przyczyny, to zarząd kolei kursko-charkowskiej przytacza na swoje usprawiedliwienie fakt, nie ulegający już dziś wątpliwości, że dyrektor kolei Kowańko (który, powiedzmy na-

wiasem, pozostawił po sobie w Wilnie z czasów służby na drogach poleskich najlepsze wspomnienie), uprzedził władze komunikacyi, że na drodze kursko-charkowskiej, ze względu na jej wadliwą budowę, bezpieczeństwo przejazdu Cesar skiego może być zapewnione tylko przy szybkości 35 wiorst na godzinę. Wszystkie te jednak tylko co wyliczone przypuszczenia i domysły nabiorą istotnej wartości dopiero wówczas, kiedy ogłoszony zostanie rezultat śledztwa, jakie z całą energją prowadzą na miejscu władze sądowe, żandarmskie, policyjne i techniczno-kolejowe.

Mówiąc o rozlicznych przyczynach wypadku, nie możemy pominąć milczeniem akcyi dziennikarskiej, skierowanej przeciwko domniemanym winowajcom. Rozumie my patryotyczne oburzenie prasy rosyjskiej, stojącej wobec przerażającej katastrofy, która, przez wielką liczbę ofiar zabitych i rannych, należy do najtragiczniejszych, jakie zdarzyły się w Europie od lat 52, t. j. od czasu istnienia sieci kolejowej. Surowa odpowiedzialność spaść musi na głowy winnych niedbalstwa czy lekkomyślności, która mogła się zakończyć taką katastrofą dla całej Rosyi, jakiej równej nie przedstawiają dzieje świata. Atoli w poszukiwaniu, czy też raczej w domysłaniu się winowajców powinna być zachowaną pewna oględność, pewna ostrożna wstrzeźliwość, przynajmniej aż do czasu ukończenia śledztwa. Tymczasem zachowanie się niektórych organów prasy nie licuje z powagą chwili. Jest coś, wyznajmy to otwarcie, nieszlachetnego w rycałtowem oskarżaniu całego stanu inżynierskiego o *crimen lesae majestatis* i w nazywaniu *po imieniu* ludzi, których zupełną niewinność instrukcyja sądowa wykazać może, a którzy mimo to już dziś uginąć się muszą pod ciężarem podejrzeń i oskarżeń, niezasłużonych a bardzo dotkliwych. Szczęście jeszcze, że pomiędzy wyższymi urzędnikami kolei kursko-charkowsko-azowskiej nie znalazł się żaden z polaków, mielibyśmy bowiem nieskończoną litanję utyskiwań nad «polską intrygą». Mimo tej udowodnionej «nieobecności» jedno z pism petersburskich poradziło sobie takim sylogizmem: winni są wypadkowi wszyscy bez wyjątku inżynierowie, a że jak wiadomo pomiędzy inżynierami kolejowymi jest dość dużo polaków, ergo polacy są winni: oni to skazili krew i ducha stanu inżynierskiego, wprowadzając do niego pierwiastek «utylitaryzmu» i zaprzędając się «przedsiębiorcom żydom», pijawkom, wysysającym moralność i t. d. Pomijając to oskarżenie jako takie, którego niczem uzasadnić nie można, zwrócimy tylko uwagę, że istotnie w wydziale komunikacyi pracuje więcej naszych ziomków, aniżeli w innych dykasteriach służby państwowej i publicznej. Ale czy dlatego, że wprowadzają do stanu inżynierskiego pierwiastek rozkładowy? Wątpimy. O ile nam sądzić wolno, na zasadzie niejednokrotnie słyszanych opinij, inżynierowie polacy, wychowawcy rosyjskiego instytutu komunikacyi i rosyjskiego instytutu technologicznego, zawsze i chętnie przyjmowani byli przez zarządy dróg skarbo-

wych i prywatnych, jako pracownicy zdolni i sumienni, jako ludzie z mniejszymi od swych szczęśliwszych towarzyszy wymaganiami. To były jedyne i wyłączne przyczyny, dla których rodaków naszych chętnie witali zwierzchnicy rosyjanie. Jakżeż to kryje się w takim stanie rzeczy? Czyżby pewne organy prasy, oskarżające Polaków o abstynencję polityczną, o trzymanie się z dala od państwa, jego potrzeb i interesów, miały mieć im za złe, że się garną do służby publicznej, że stają w jednym szeregu z Rosyanami? Jestto często powtarzające się nieporozumienie, które, jak sądzimy, ze stanowiska interesów ogólniejszych wyjaśnić należy.

Od tych swarów dziennikarskich przejdźmy do opisu uroczystego wjazdu Ich Cesarskich Mości do stolicy w niedzielę d. 23 b. m., w 5 dni po strasznym wypadku i w dni 2 po powrocie do Gatchyny. Wszystkie dzienniki petersburskie jednogłośnie świadczą, że równie podniosłego nastroju ludności Petersburg nie pamięta. Wszystkie ulice, przez które przejeżdżał Monarcha, były literalnie zapełnione przez wojska wszystkich rodzajów i broni i przez publiczność. Zapal ludności na widok bladego i wzruszonego Monarchy, na obliczu którego widoczne były ślady świeżo przeżytych cierpień moralnych, był nieopisany. «Now. Wr.» i «Nowosti» zaznaczają, że płakali nawet żołnierze. Długim sznurem ciągnęły się szeregi wychowalców zakładów naukowych, którym następnie udzielono z Najwyższego polecenia trzydniowych rekreacji. Na placu przed Kazańskim soborem, w którym, jak zwykle w podobnych uroczystościach, odbyło się nabożeństwo dziękczynne, uszykowały się tłumy studentów: uniwersytetu, akademii medycznej i szkoły prawa. Kiedy Najjaśniejsze Państwo po wyjściu z cerkwi wsiadło do powozu, młodzież rzuciła się dla ucałowania dłoni Cesarskich i chciała wyprządnąć konie, co jednak okazało się niemożliwym. Wogóle wszystkie warstwy ludności prześcigały się w wyrażaniu swoich uczuć dla cudownie ocalonego Monarchy i całej Najdostojniejszej Rodziny. Dzień ten na długo pamiętnym pozostanie.

ODCINEK „KRAJU”

FELJETON.

[Manja naśladownictwa w naszej literaturze. Wpływ Taine'a i Brandesa w krytyce. Legenda o kantorzyście warszawskim. Najnowszy produkt francuskiego antysemityzmu. Popisy oratorskie w sejmie lwowskim].

* * *

ik. Amerykański humorysta Marek Twain opowiada (w fatalnym polskim przekładzie i wydaniu), że Benjamin Franklin «miał złośliwe usposobienie i *hanbił* swe talenty już w bardzo młodym wieku przez *wynalezienie* różnych zasad i aforyzmów, obliczonych na sprawienie przykrości dorastającemu pokoleniu wszystkich następnych wieków. Każdy najmniejszy czyn jego miał na celu zmuszenie chłopców do naśladownictwa, chłopców, którzyby zresztą mogli być szczęśliwi. Powodowany takimi zamiarami, urodził się (Franklin) synem mydlarza tylko dla tego, aby podać w podejrzenie usiłowania wszystkich przyszłych chłopców, którzy, zamiast być synami mydlarzy, umyślili iść inną drogą.

Parcelacja na Żmudzi.

(Korespondencya «Kraju»).

Kowno, 1 października r. s.

Konieczność i pożytek częściowej parcelacji. Teorye pp. Huszczy i Siemiona. Ustanowienie stałej ceny ziemi. Strona prawna kwesty. Stan obecny własności wiejskiej.

Wobec ograniczonego koła nabywców i stosunkowo uciążliwej ilości włościan, mogących wypłacić odrazu cenę wartości 10—20 dziesięcin, idea parcelacji u nas nie ma ani połowy tego rozgłosu, jakim się cieszy w Królestwie lub Poznańskiem, lubo nikt nie przeczy, że jest ona bodaj czy nie jedynym rzeczywistym środkiem ratunku własności większej, środkiem zdolnym ochronić od zupełnego wywłaszczenia. Rozumie się, że mowa tu jedynie o parcelacji częściowej, przelewającej prawo własności do gruntów, w zbyt kłopotliwym nadmiarze znajdujących się obecnie w posiadaniu obywatelskim.

Korzyści częściowej takiej parcelacji nie mogą ulegać wątpliwości: zyskaliby na niej właściciele, utrzymując w swych rękach wyłącznie ziemie niezadłużone, zyskaliby i ludność rolnicza wskutek zwiększonej liczby drobnych posiadaczy, zyskaliby narazie kraj cały, bo uprawa ogólna podniosłaby się wskutek tego najniezawodniej (?). Nadto, ponieważ parcelacja pozwala osiągnąć najwyższą cenę za ziemię, ponieważ nie mamy dziś kupca, któryby chciał i mógł zapłacić więcej niż włościanin, reforma ta pozwoliłaby zatrzymać przy dotychczasowych właścicielach obszary gruntów, największe jeszcze z możliwych do ocalenia. Dalsze korzyści, stwierdzone przez niedawne doświadczenie, zawierają się przede wszystkim w tem, że zaniebdany, murem przesądów oddzielony od inteligencji lud nasz w miarę wzrostu liczby drobnych właścicieli nabiera większej samodzielności, staje się mniej zależnym od rozmaitych sił ciemnych, wyzyskujących, niepewną jutra, przygnębią ekonomicznie biedotę. Na uwłaszczeniu zyskuje także bezpośrednio uprawa ziemi; skoro chłop nasz ma pewność, że zagon należy do niego, że obca fantazyja lub rachuba nie wyrzuci go z po-

*) Artykuł niniejszy wyszedł z pod tego samego kompetentnego pióra, które już nieraz poruszało w naszym piśmie społeczno-ekonomiczne stosunki na Żmudzi. Autor należy do młodszej inteligencji ziemiańskiej demokratycznego pokroju i z tego stanowiska rzecz oświeca. Nie potrzebujemy chyba nadmienian, że artykuł niniejszy uważamy za jedno z ogniw łańcucha dyskusji o przyszłości ekonomicznej kraju zachodniego, dyskusji pierwszorzędного znaczenia, dla której zawsze i chętnie otworzymy łamy naszego piśma. (Przyp. red.)

Ze złośliwością, nie mającą równej sobie w dziejach, zwykł on być pracować przez cały dzień i noc, udając, jakoby studiował algebrę przy *plomieniach* ognia, a wszystko dla tego, by inni chłopcy też samo czynili, biorąc za wzór Benjaminą Franklina i t. d.

Zawsze utrzymywałem, że amerykanie są najbardziej zarozumiali i uważają się za coś wyjątkowego, kiedy w gruncie rzeczy trudno im sprostać starej Europie. Co znaczy niewinna pretensja ojca-bankiera do swego dziecka, że się nie urodziło synem mydlarza, w porównaniu ze skrzywionymi złośliwie ustami Bajrona, dzięki którym nakaleczyło sobie wargi tytuł amatorów napisania czegoś w guście Don-Juana. A wszystko to niczem jeszcze wobec zwyczaju, powszechnie obowiązującego w pewnym młodszy kraj tejże starej Europy.

Tu—dość być już nie wielkim, ale choćby tylko utalentowanym, już nie sławnym, ale choćby tylko głośnym, dość jest wreszcie mieć jakie takie powodzenie, aby się znaleźć w otoczeniu miłych chłopczyków i przyjemnych panienek, którzy, uformowawszy estetyczne «*round*» naokoło szczęśliwego wybrańca, oglądają go starannie jak syngaleza, usiłując odgadnąć, podpatrzeć, podchwycić, no i oczywiście przyswoić sobie tajemnicę jego powodzenia. «Mam go!»—wola jeden i napisawszy pornograficzną ramotę, pewien

siadłości ani za rok, ani później, zaczyna on odrazu inaczej gospodarować. Nie sprzedaje już słomy w kulach, nie wywozi połowy mierzwy pod kartofle lub na ogrody, zaczyna odnawiać rowy, siał koniczynę i już po kilku latach zmienia swe gospodarstwo do niepoznania, przeobrażając je stopniowo z opuszczonego—na możliwie ulepszone. Wykazałem w poprzednim liście, że ogromny odsetek ludności, pracującej około rolnictwa, nie posiada ziemi, że ilość bezrolnych wynosi u nas kilkaset tysięcy dusz. Uwłaszczenie, chociażby części tego ludu, byłoby zasługą względem kraju, a prawdziwym dobrodziejstwem dla uwłaszczonych, gdyż jedynie w ziemi, oddanej ludowi na własność, chociażby za drogą cenę, może on znaleźć trwałą oporę bytu. To samo, bezwzględnie, stosuje się także i do większych właścicieli. «Oni również w ziemi tylko znajdują oporę—powiada p. Siemion («Kraj», 1887 r., № 49)—nie można przeto brać im za złe przywiązania do niej, przeciwnie, należy w tem widzieć zaletę». Bez wątpienia, lecz o tyle tylko, o ile przywiązanie to ma podstawy racjonalne, o ile ono jest społecznie pożyteczne. Nawzajem, tam wszędzie gdzie się ono wyraża pozostawieniem ogromnych obszarów na pastwę nieużytku, podczas gdy mnóstwo rąk nie znajduje pracy należycie wynagradzanej, tam o cnotach patriotycznego małżeństwa z ziemią mówić trudno. Co gorsza, owo «przywiązanie» większych właścicieli do ziemi, wyrażające się w uporze nominalnego jej posiadania, prowadzi najczęściej do oddawania jej w ręce Niemców, lub—w lepszym już nieco razie—do zasiedlania jej lotyszami. W każdym razie to pewna, że jakkolwiek i nas, szlachtę grubsza wiąże z ziemią węzły dość mocne, to przecie są one znacznie słabsze od węzłów, przykuwających włościan do roli. Wszelkiej inteligencji łatwiej poradzić sobie bez właścicielstwa, niż chłopu, który trwałą podstawę ekonomiczną zyskuje tylko z chwilą uwłaszczenia. Przeświadczenie to ludu naszego o bezwzględnej niemal jego zależności od gleby stanowi nawet przyczynę wszystkich zatargów i nieporozumień z ludem. Bynajmniej nie chęć z bogaceniam się jaknajmniejszym kosztem» (p. Huszcza w «Kraju» 1887 r., № 47), nie obalamucenie przez reformy (jak utyskuje p. Siemion), lecz głęboko zakorzeniona w stosunkach naszych ekonomicznych i przez krótkowidztwo właścicieli zaostrzona żądza i potrzeba ziemi, potrzeba uwłaszczenia jest przyczyną wszystkich niesnasek, cechujących od lat kilkunastu nasz byt agrarny. Wsłuchajmy się w najtajniejsze marzenia naszego ludu, wnuknijmy w myśl tych gawęd, tych wieści, które, rodząc się ni ztąd ni zowąd, przebie-

jest, że go sława Zoli nie minie. «Już wiem!»—wola drugi, i ostrzygłszy sobie brodę *à la* Mierzwinski, co sił górne c wyciąga. «W tem sztuka!»—rozumuje malarz, przejmując wszystkie perspektywiczne i powietrzne braki genialnego mistrza. «Eőpexa!»—cieszy się młody redaktor, kopując działy, tytułiki, czeionki i nawiasy z pisma swego przeciwnika.

Jak tylko wyszedł «Janko muzykant», noweliści odrazu zrozumieli, gdzie tkwi sekret popularności i talentu. Zaroiły się od cinki kuryerów małoletnimi złodziejami, którzy nazabój kradli najrozmaitsze a wcale im nieprzydatne sprzety: książki, harmoniki, cyrkle, okulary i t. d. Kiedy się ukazały «Szkice węglem», do których tematu zapożyczył artysta z nędz ludu, a opowieść swą zakończył tragicznie—zaniósł się od placzu cała nowelistyka polska. Nym przestały wychodzić z Pompiliuszów, schowali się w myślą jame idealni inżynierowie, a na całym obszarze piśmiennictwa zapanował wszechwładnie Rzepa i Zolzikiewicz. Obrzydło to w końcu samemu twórcy tych pierwowzorów, więc uderzył w «strunę drugą» i napisał kilka naciętych tomów bohaterskiej epopei, aby jej podniosłym tonem i powagą treści odwrócić uwagę literackich chłopczyków od nieszczęśliwych Janków i Bartków. A kiedy zadziwieni otwartych ust jeszcze zamknąć nie zdążyli, parsknął im w oczy tak serdecznym śmiechem w «Tej trzeciej», że dotąd jeszcze

gają z jarmarku na jarmark, z festu na fest, z karczmy do karczmy, w krótkim czasie rozszerzają się na kraj cały, a przekonamy się, że zawsze i wszędzie chodzi o kęs gruntu «na własność», o bezpieczną i pewną posiadłość «zagona chlebobójnego». Jeden słyszał, że panom zostawia tylko dwory i sady; drugi potwierdzenie tej wieści upatruje w tem, że panowie rzucili się do zwiększania dawnych i zakładania nowych ogrodów; trzeci z najpewniejszego źródła się dowiedział, że mają u nas zaprowadzić jakieś porządki zagraniczne, według których folwarki nie powinny mieć więcej nad 30 dziesięcin pola; czwarty znowu wie, że nowe prawo pozwala każdej włościańskiej rodzinie zakupić 10 włók; piąty, że normalne schedy powinny mieć 20 dziesięcin, że każdy, kto zapłaci 1,400 rs. od schedy, będzie uwolnionym od branki, zebrane zaś pieniądze użyte zostaną na wynagrodzenie nowozaciecznych... Nie przeczę, niewiele jest sensu w tych pogawędkach, sam fakt atoli, że one istnieją, że są rozpowszechnione, uważać należy za wielkie mówiące *signum temporis*... Ktokolwiek zaś zechce wczytać się w te znaki, ktokolwiek chłopskie te hieroglify na język inteligencji przetłumaczy, nie będzie potrzebował szukać ich źródła ani w kurlandzkich prądach zaborczych, ani w obalamuceniu umysłów przez reformy. Ostatni ten temat, jak nadmienilem, upodobał sobie głównie zacytowany powyżej p. Huszcza. List jego, pełen sprzeczności, odzwierciedla dokładnie usposobienie większości, która, nie wychodząc za progi swych dworów, nie zastanawiając się nad porządkiem, w jakim się rozwijają stosunki społeczne, nie może zrozumieć całej grozy sytuacji naszej obecnej, nie umie patrzeć na dwór i na chatę, jako na dwa ogniwa jednego społecznego łańcucha. Wspomnienia «dobrych» czasów, pańszczyzny i stosunków patryarchalnych, w dziwny zaiste sposób mieszają się u tych panów z okrawkami industrializmu i liberalizmu. A ponieważ, stojąc na tak niepewnym gruncie, nie mogą się bronić, muszą się więc uciekać, jak to i p. H. czyni, do ostatecznego argumentu, do «świętych praw», do obrony «zagrożonego porządku!». Nie możliwą prawie staje się na tym gruncie dyskusja. Chyba czas i gorzkie doświadczenie potrafią przekonać tych «impossibilistów», że nie mieli słuszności, lecz wtedy będzie — za późno... Na innym gruncie stoi grupa przeciwników przeobrażenia parcelacyjnego, której przedstawicielem typowym nazwałbym p. Siemiona. Z jego listu widać, że wyszedł on z pod pióra człowieka, zapatrującego się na stosunki ziemiańskie o wiele poważniej, zdającego sobie sprawę z przyczyn, dla których mówi tak, a nie inaczej. P. Siemion

nie wiedzą, jaką minę zrobić mają. Strzeżcie się teraz czytelnicy i wydawcy, będziemy mieli powódz humoresek!

* * *

ik. Niedawno wyszła w Krakowie książka ciekawa i pouczająca, napisana przez autora poważnego i zdolnego, w przedmowie do której wyczytałem, że ideałem krytyka literackiego jest wykrywać wpływ rasy i otoczenia — «tych dwu czynników, składających się na wytworzenie indywidualności autora», a prócz tego porównywać objawy pokrewne wśród innych narodów i plemion. Dlaczego? A dla tego, iż pierwsze zadanie postawił sobie Taine, drugie zaś Brandes, a obaj — jak wiadomo — cieszą się sławą od Atlantyku do Uralu. Taine napisał świetne krytyki, bo ma wielki talent i szczególną przenikliwość umysłu. Naśladować jego sposób wzięcia się do rzeczy, to toż samo, co rozbić porządne skrzypce i chwycić za jarmarczne, dla tego, że Paganini wygrał raz na takich świetną melodię; tak samo jak przez wpływ rasy, duszę autora tłómaczyć można przez oddziaływanie konstelaty, w której przebywało słońce w dniu jego urodzin. Dziś o rasie jedno da się powiedzieć napewno: nie wiadomo ani o jej cechach istotnych, ani o znaczeniu, ani o granicach. Dane więc uczonego krytyka sprowadzą się do

zgadza się z tem, że odprzedawanie włościom różnych szachownic może pociągnąć za sobą dobre skutki, lecz wymaga, by sprzedaż dokonywana była koniecznie z wolnej ręki. Zastrzeżenie to podrywa z gruntu jej znaczenie praktyczne. Bo i o cóż chodzi przy częściowej parcelacji? Przedewszystkiem o to, by znaczna stosunkowo część gruntów przeszła w ręce drobnych właścicieli i za pieniadze, zapłacone odrazu. Dalszymi rezultatami byłyby: podniesienie dobrobytu mas i poprawa stosunku dworu z wioską. Otóż, jeśli czekać, zanim dwór i drobny nabywca zawrą dobrowolną ugodę, zanim znajdzie się nabywca z dostatecznym zapasem gotówki, lata całe przeminą i nie uda się nic sprzedać. Włościanie nie posiadają takich zasobów, by mógł odrazu spłacić nabytek; kredyt więc amortyzacyjny staje się tu niezbędnym. Gdyby przed laty 25 uwłaszczenie nie było połączone z pożyczką wykupnej sumy, umarzającej się w ciągu lat 49, czyli gdyby wymagało niezwłocznej wypłaty całej sumy, to z pewnością $\frac{2}{10}$ uwłaszczonych nie miałoby dziś ani piędzi ziemi. Prawda, chłopom z pomocą spieszy obecnie bank włościański, lecz pomoc to bardzo nieznaczna; bank prowadzi swe interesy tak, że dotąd nawet o jego istnieniu włościanie nie wiedzą, a poinformowani nie mają pojęcia, jak doń trafić. Umowie dobrowolnej stałoby nadto na przeszkodzie brak stałej normy cen na ziemię, wobec którego właściciele wymagaliby często nazbyt wiele. Z tej niestalości znane są takie wypadki, jak, że kupiec nabywał z licytacji majątek za cenę niższą od tej, którą sam proponował, jako nabywca z wolnej ręki...

Koniecznym warunkiem, bez którego parcelacja nie może u nas przyjąć szerszych rozmiarów, jest przyjęcie pewnej, stałej ceny na ziemię i jednocześnie otworzenie dla nabywców kredytu na długi termin. Obu tym warunkom zadość czynią prawa o wolnych ludziach i o czynszownikach: z jednej strony określają one stanowczo i niezbyt nisko cenę ziemi, z drugiej zaś otwierają dla nabywców kredyt na długie lata. Należałoby tedy z praw tych korzystać i korzystać dopóki jeszcze czas, nie osłabiając ich doniosłości, jak się to ustaliło w praktyce, lecz przeciwnie, tłómacząc je, zgodnie z wymaganiami życia, jaknajśzerzej.

Zarzuty, czynione takiej metodzie, sprowadzają się do tego, że jest «wysrubowywaniem prawa», że prowadzi do «obalamucania» ludu, który już i bez tego jest jakoby obalamucenym. Nie trudno dowieść, że zarzuty to błahe. Prawo o wolnych ludziach, zarówno jak i prawo o czynszownikach, są stosunkowo nowe, znacznie nowsze, niż sa-

bardzo popularnych wiadomości, zebranych w codziennem życiu przez sąsiadów. Niemcy są flegmatyczni, piją piwo, od czasu Franciszka Drake'a za najulubieńszą potrawę mają kartofle, a od czasu wojny 1870—71 odznaczają się arogancją i zamilowaniem do kiszki grochowej; francuzi — żywi, weseli, gadatliwi, głośno chępią się ze swego «*bon sens*», kiedy wszystkie inne narody myślą tylko o tem; Anglicy noszą złote faworyty, jedzą befszytki, piją porter, mówią z namysłem, a ryze miss, wojażujące po Europie, nie używają obcasów.

Naszej krytyce przykład Taine'a dał się bardziej we znaki, niż chłopcom amerykańskim pamiętniki Franklina. Zaci publicyści byliby pisali recenzje odpowiednie do ich zdolności i staliby się pożytecznymi tłómaczami dzieł sztuki dla szerszej publiczności. Tymczasem, jak się wdrapali na szczu-dła i poczęli udawać Tainów i Brandesów, przemawiają jak Pytja, odstraszając najcierpliwszych słuchaczy. Niechże autor, o którym mowa, przekreśli swoją przedmowę i nie pęta zdolności formułą niesłuszną. Książka jego i bez niej będzie bardzo piękna, a po co dawać zły przykład?

* * *

ch. Łoś kantorzystów warszawskich nie należy wcale do najświetniejszych. Za 20 do

me stosunki. Te ostatnie układały się niezależnie od norm, pisanych pod wpływem rozmaitych starych i nowych wymagań życia i zwyczajów odmiennych w różnych miejscowościach. Prawo o genezie późniejszej, a noszące niezaprzeczone cechy kompromisu, nie mogło zawrzeć w swych postanowieniach całej różnorodności życia, przewidywać wszystkich kombinacji. Rozumiał to znać prawodawca, zostawiając zarówno wprawie z r. 1882, jak i wprawie z r. 1886 szerokie pole dla ugód dobrowolnych, ustanawiając jedynie *minimum*, od którego właścicielom niewolno odstąpić. Granice *maximum* nie są bynajmniej wskazane. Jeśli tedy ktokolwiek, stosownie do zwyczaju miejscowego, uzna za czynszownika osobę, posiadającą ziemię np. od r. 1840, a nie ma na to dowodów na piśmie, to przez to bynajmniej nie postąpi *in fraudem legis*. Dziś stosunki wskazują na jeden tylko wypadek, mogący być uważanym za złamanie prawa; jest nim: obejście ukazów grudniowych. Zalecona przez wyższe władze ostrożność w tym względzie nie pozwoliłaby zresztą na ten wybieg i wątplić należy, by ktokolwiek rozsądny doradzał narażania się na próby podobne i zdolne jedynie skompromitować właścicieli. Co się tyczy «obalamucania», to takowe wyrażać się ma jakoby w nieposzanowaniu praw własności ze strony uwłaszczonych przez reformy agrarne. Jestto zdanie p. Siemiona, słuszne być może dla okolic Nieświeża, lecz nie dla Żmudzi. Na nieposzanowanie własności narzekają i u nas; oskarżają o to tych, którzy się domagają uwłaszczenia, pomawiają o udział w kradzieżach tych, co otrzymali 1 — 2 dziesięcin, nigdy jednak nie zdarzało mi się spotkać z obwinieniem, wystosowaniem specjalnie przeciw uwłaszczonym, jako nie szanującym granic. Wszakże nieposzanowanie owe jest zarówno wadą włościan jak i szlachty, a w sąsiadkach zdarza się może nawet i częściej, niż w wioskach i osadach włościańskich. Różnicy zaś między uwłaszczonymi i tymi, co z wolnej ręki rolę nabyli nie mogą dopatrzeć się i wątplić, by ktokolwiek bezstronny dopatrzył. Jest ona więcej niż problematyczną, bo i z kąd może pochodzić? Przecież już w drugim pokoleniu ziemia, nabyta z wolnej ręki i ziemia wykupiona stają się spadkowemi, wszelka różnica zatem między nimi musi całkiem zniknąć. Jak na Zachodzie tak i u nas, gdzie tylko panuje osobista forma własności drobnej, posiadacze małych obszarów są prawdziwymi fanatykami własności. Dla naszego chłopu własność jego jest dzisiaj prawdziwą «krwawicą», każda pięć jego ziemi nosi na sobie niezatarte ślady pracy mozolnej i nieprze-

40 rs. miesięcznej płacy jest się w całym tego słowa znaczeniu «białym murzynem» pana pryncypała.

Pochylony nad biurkiem, pracuje Józ Grojseszyk od wczesnego rana do zmierzchu, nieraz do późnej nocy przy świetle gazowym, którego płomień odkrada pierścionkiem tlen potrzebny do oddechu. Na dworze wiosna, kwiaty pachną, w cieniu krzaków nuci słowiki; z ulicy dolatuje ochoczy śmiech kobiet i urywana nuta jakiejś piosenki. Józ Grojseszyk pisze; nawał pracy nie pozwala mu odetchnąć, ani też oderwać myśli na chwilę od długich kolumn cyfr, które mu w oczach tańczą jakiegoś piekielnego kankana. Wie, że pryncypał nie znosi opieszałości i że na jego posadę czyhają setki kandydatów.

Tak trzeba pracować długie lata, nim się człowiek lepszej zapłaty dosłuży!... Tymczasem mija młodość — lata, kiedy serce marzy o kochaniu i użyciu... Kantorzysta dorobił się chleba, ale już zęby postradał. Wyniszczony pracą, przedwcześnie zgrzybiały stanął nad grobem, nie zaznawszy uciechy. Za nim stoi życie zmarnowane: lata dziecięce bez pieczyoty, młodość bez uśmiechów, wiek męzki bez miłości. Posiwał a nie widział róż kwitnących, nie odetchnął wonią świeżo skoszonej łąki i nie słyszał jak w maju śpiewają słowiki.

Kiedy niekiedy zdarza się, że Józ Grojseszyk podniesie bunt przeciwko swemu lo-

rwanych zabiegów gospodarskich! Więc też przywiązanie włościan do ojczystego kawałka gruntu jest niezwalczonem, a opiera się ono na tem głębokiem, od dzieciństwa wykarmionem przeświadczeniu, że jego spokój, jego byt zależy od ziemi. Ta realna podstawa, te węzły nie mogą być cenione za nadto, tkwi w nich bowiem rękojmia przyszłości. Gdyby i więksi właściciele nasi byli tak mocno z ziemią związani, musielibyśmy również wysoko cnotę tę ich cenić, bo w niej spoczywa niechybnie gwarancja lepszego jutra. Ale, niestety, ci ostatni «kochają» ziemię rodzinną tylko tą efemeryczną miłością, która każe cenić niwy i pola dla tego i przez to, żeśmy wśród nich wyrosli... Przywiązanie takie nie daje sił do walki w chwilach ciężkich, nie zwiększa energii i wytrwałości. Samo zaś nawoływanie do poczucia obowiązku nie daje jeszcze rezultatów pożądaných, jak tego dowodzi nietylko Poznańskie, lecz i Żmudź nasza. Przeszło półmilioną dziesięcin ziemi prywatnych w guberni kowieńskiej, t. j. 1/3 część nie płaci podatku procentowego i z każdym rokiem ilość ta wzrasta. Jest to w części skutek przyjętego dotąd systemu; daje on złe rezultaty, czyliż więc nie warto uciec się do innego?

Oczywiście, od każdego z nas daleką jest myśl doradzania całkowitego wyzucia się z ziemi; każdy z nas wie, że musimy stać wytrwale na swych placówkach i że możemy to czynić z korzyścią dla siebie i z pożytkiem dla ogółu. Najpierwszy atoli warunek polega na tem, aby placówka dawała dobry punkt oporu. Dopóki zaś ziemia chwieje się pod nogami, dopóki całą uwagę wyteżać należy na ekwibrystykę ekonomiczną, dopóki niema ani sił ani środków do wzmocnienia placówki, dopóty niebezpieczeństwo wciąż wiśnie nad naszymi głowami, wzrastając z dniem każdym. W końcu najwytrwalsi stracić mogą równowagę, a ziemia wysłiznie się z rąk, przechodząc w ręce Niemca lub Łotysza. Wyżej wspominałem o Poznańskiem. Przykład to zaiste pouczający. Narzekamy na kurczenie się ziemi, na obecnych i nieobecnych, a nie chcemy zrozumieć, że to, co się tam dzieje, jest rezultatem błędnej drogi, obranej od dawna. Od lat już kilkadziesiąt ze wszech stron słyszymy głosy, wzywające do utrzymania ziemi w rękach obywateli; robiono rozmaite próby i cóż one wydały? Ziemię nie parcelowały się, lud nie zdobywał gruntu, — wtedy gdy majątki wciąż zmieniały właścicieli. Mam przed sobą tabliczkę porównawczą, dotyczącą transakcji dóbr rycerskich w rozmaitych prowincjach Prus w latach 1835—64. W ciągu tych lat 30 Poznańskie trzyma prym między wszystkimi prowincjami. Na 1,584 dóbr przypada sprzedaży z wol-

nej ręki 1,816, z licytacji 442, t. j. na każde 100 dóbr posiadanie przeobraża się: dobrowolnie 117 razy, przymusowo 25. Zmienił się dziś tylko kupiec — proces sprzedaży postępuje jak dawniej. Te same prawa ekonomiczne działają też i u nas — bo nie z twardszej gliny ulepione jest nasze obywatelstwo; nie możemy przeto się spodziewać, by prowincye — z czasem — ten sam los nie spotkał, jeśli nie zmienimy systemu, jeśli nie odwołamy się do parcelacji częściowej, do wyzyskania tych warunków, które nastroczają reformy wolnych ludzi i czynszowników.

Niezbędnie dawno doświadczyliśmy zbawienych skutków parcelacji. Któż nie pamięta okropnych czasów z przed lat 25, kiedy o włos nie zginęła połowa obywateli? Na ruinę złożył się: przełom ekonomiczny, specjalne podatki, głodne lata i wiele innych wypadków. Uratował nas dodatkowy nadział r. 63, na który tak narzekaliśmy. Jakkolwiek niski, dał przecież ten wykup znaczne kapitały i możność przełatania ciężkich czasów. Wpłaty sum wykupnych opóźniały się, lecz były zapasy *in spe*, zasłaniano się niemi do czasu przed sprzedażą i zasłaniano skutecznie. Dziś mogłoby się powtórzyć to samo, z tą jedynie różnicą, że ceny są lepsze, odpowiedniejsze nieco rzeczywistej wartości ziemi, a przeto i środek byłby skuteczniejszym.

Na zakończenie niniejszego listu wspomnę jeszcze o dobrych skutkach ugodowego załatwiania spraw z włościanami. Gdzie tylko włościanie widzieli, że właściciel gotów jest dać im ziemię na wykup bez procesu, tam i oni ze swojej strony robili najrozsądniejsze, nieraz ciężkie ustępstwa — i wnet się ztąd wyrabiał dobry sąsiedzki stosunek. Są tacy, co dziś, po wygraniu sprawy, żalują, że ją prowadzili. Znam i takich, którzy ustępowali w ostatniej chwili, wtenczas gdy wszystkie szanse były już przeciw włościanom... Ci ostatni nie żalują zrobionego kroku. Dzisiaj wiele już opuszczono, lecz wiele jeszcze pozostało do zrobienia; wkrótce będzie już z pewnością zapóźno. Przypomnę znane cyrkulacje, dotyczące czynszowników, przypomnę ukaz senatu z d. 7 marca z r. 1887 № 1223, o rozstrzyganiu spraw w kowieńskim urzędzie do spraw włościańskich. To są także oznaki, które nie dobrego nie wróżą, które w krótkim czasie zmniejszą możność parcelacji i ograniczą ją do umów z wolnej ręki, z pomocą lub bez pomocy banku włościańskiego.

Margier.

CZESI WŚROD POBRATYMCÓW.

Praga czeska, 29 września n. s. ¹⁾.

P. Józef Holeczek, znany, utalentowany autor wspomnień z bojęw Czarnogórze z r. 1876, p. t. «*Za swobodę*», «*Powiaty czarnogórskie*», wielu nowel, znawca i wielbiciel serbów na południu słowiańskim, studujący obecnie rzeczy słowiańskie w Rosji, poruszył w Nrze 112 «*Narodnich Listów*» ciekawą kwestyę sytuacji Czechów w granicach państwa rosyjskiego. Holeczka określał niekiedy w Pradze jako typ «*grubijanina czeskiego*», oznaczając przez to jego prawdomówność i bezwzględność w wypowiedaniu swych przekonań; z tego względu uwagi jego, jakkolwiek nie pozbawione znaczenia, należy przyjmować z zastrzeżeniami. Bądź co bądź są to spostrzeżenia zebrane na miejscu i naocznie.

«*Osiadanie Czechów w Rosji*» — mówi on — rozpoczęło się w szóstym dziesiątku naszego stulecia, po zniesieniu poddaństwa. Rosyjanie potrzebowali wówczas nauczycieli tak dla gimnazjów, urządzonych podług systemu klasycznego na zachodzie, jak i dla prostego chłopca. Reformatorzy rosyjscy sądzili, że przykład osadników zagranicznych będzie w gospodarstwie silnie oddziaływał na chłopca, że ten będzie pracował według ich wzoru i szybko dosięgnie ich stopnia. Były to piękne czasy, zwłaszcza dla Niemców, którzy popierani przez okoliczności, zagnieżdżać się i rozlaść zaczęli po całym państwie rosyjskiem. Z kolei przypomniano też sobie i Czechów; o nich narazie nie miało żadnego pojęcia z własnego doświadczenia, tylko ze stosunków literackich sławistów ruskich z czeskiemi. Reformatorowie mieli o nas lepsze wyobrażenie, aniżeli to było potrzebnem i pożądanem... Po stłumieniu powstania polskiego w Petersburgu umysłono przenosić osadników czeskich z Ameryki na rajskie kresy Amuru, chcąc na dalekim wschodzie Azji urządzić Nowe Czechy... Przeniesieniu Czechów amerykańskich nad Amur przeszkodził generał Korf, który zwrócił w Petersburgu uwagę na to, iż dałoby ono tam być może początek nowej Polsce. Zaniechano zamiaru — osadnicy czescy doznali natomiast bardzo uprzejmego przyjęcia i poparcia w guberniach zachodnich. Znaleźli oni zwłaszcza gorliwego obrońcę w gubernatorze Gresserze (dzisiejszym gubernatorze Petersburga), który przedstawił władzy, że Czechy nie są katolikami, tylko husytami, że pod względem religijnym bliżsi są Rosyjanom prawosławnym niżli Polakom, i że będą w kraju zachodnim oddawać Rosji wyborne usługi, kształcąc lud ruski i stanowiąc przeciwwagę Niemcom i Polakom.

P. Holeczek uznaje, że nadzieje te spełzną

¹⁾ List niniejszy pomieszczamy z temi samemi zastrzeżeniami, jakie uznaliśmy za konieczne porobić przy «*Listach słowiańskich*» Br. Grabowskiego w numerze 42 «*Kraju*». (Przyp. red.)

sowi i zabrawszy pryncypałowi paręset rubli, zainkasowanych u jakiegoś klienta, ucieknę do Ameryki, tego Eldorada, o którym marzą wszyscy kantorzyści. Wtedy czytamy w «*Kurierach*» opis tego wypadku i dowiadujemy się, że Józef Grojseszyk zwracał już oddawna uwagę na siebie lukulusowym zbytkiem i sardanapalską rozpustą, które go ostatecznie popchnęły na drogę występku.

Jako ciekawa ilustracja stosunków, o których mowa, posłużyć może następujące intermezzo, podpatrzone w jednym z warszawskich kantorów:

— Więc pan szukasz posady? pyta pan bankier, przypatrując się ciekawie setnemu kandydatowi, ubiegającemu się o opróżnione miejsce.

— Tak, panie — odpowiada zagadniony.

— No dobrze... Jest właśnie miejsce... A cóż, pan umiesz?

— Skończyłem gimnazjum.

— Bardzo pięknie.

— I szkołę handlową.

— Slicznie... Takich mi właśnie potrzeba... Znasz pan języki?

— Mogę korespondować w języku polskim, ruskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

— Brawo, brawo!... Pan *potrzebuje* mieć u mnie doskonałą posadę... Pan *potrzebuje* u mnie zrobić karierę... Zobaczysz pan... Pan *potrzebuje* wyjść u mnie na wielkiego człowieka.

Kandydat nie posiada się z radości.

— Tylko z początku — zastrzega się pan bankier — pan jeszcze nie znasz manipulacji w moim kantorze?

— Tak panie, ale będę się starał...

— Tak, tak... Pan *potrzebuje* się nauczyć.

— Z największą chęcią.

— No, to ja z początku nie mogę panu więcej dać jak dziesięć rubli miesięcznie.

Kandydat robi kwaśną minę.

— Niech to pana nie zraża — pociesza pan bankier dobrotliwie. To tylko z początku... Później pan będziesz brać piętnaście, dwadzieścia pięć, trzydzieści i tak dalej... Pan wyjdiesz u mnie na wielkiego człowieka.

— Ależ panie — oponuje kandydat nieśmiało. Sądję, że przy mojem uzdolnieniu...

— Ja wiem, ja wiem, ale to tylko z początku... Pan *potrzebuje* wiedzieć, że u mnie już taki porządek... Pan Apfelbaum, pan Birnenbaum, pan Feigenbaum, wszyscy brali z początku po dziesięć rubli na miesiąc... No, a chcesz pan wiedzieć, co u mnie teraz ma pan Apfelbaum?

Kandydat milczy.

— Zaraz pan usłyszysz — ciągnie pan bankier dalej, przyciskając guzik oelektrycznego dzwonka. Niech on sam powie, co on ma.

W tej chwili wchodzi pokaszlując kantorzysta, pomarszczony i żółty jak stara cytryna, a suchy jak chmielowa tyka.

— Panie Apfelbaum — pyta pan bankier — co pan u mnie brałeś z początku, jakie pan wstąpił do kantoru?

— Dziesięć rubli na miesiąc... Kachu! kacha! — odpowiada świszczącym głosem zagadniony.

— No, a teraz powiedz pan, co pan masz po dziesięciu latach służby?

— Co ja mam?... Kachu! kacha!... Ja mam suchoty.

* * *

cf. «*Francya jest ojczyzną genialnych łobuzów*», powiadał niegdyś de Maistre. Określenie to zapamiętał snadź wyśmienicie pan Edward Drummond, autor dzieła «*La France Juive*» i świeżo w tymże duchu wydanej książki p. t.: «*La fin du monde*»... Niepodobna zręczniejsz, dōwcipniejsz, a z większym «*tupetem*», z większą «*gamineryą*» wyzyskać całej masy uprzedzeń, zawiści i przesądów gminnych, jakie od niepamiętnych czasów nagromadziły się przeciwko żydom w średniowiecznych zakątkach sumienia ludów chrześcijańskich. Jeśli z robotą kompilacyjną, grubą, gromadzącą do kupy świadectwa najwątpliwsze, najbardziej podejrzone, a oświeclającą całość przedmiotu iskrami prawdziwie inkwizycyjnego zapалу — jeśli, powiadamy, z robotą taką może chodzić w parze miano «*genialności*», pióro Drummonda jest niezaprzeczenie

musiały na niczem, gdyż «czesi mimowoli dotąd jeszcze służą duchowi niemieckiemu, niemieckiej kulturze i interesom niemieckim». Ludność ruską ujrzała u nich też same zwyczaje i nalogi, co i u Niemców. «Osadnicy czescy, widząc na ziemi rosyjskiej powściągliwość chłodną, szukali zaczęli stosunków z Niemcami i Polakami. Bywały wypadki, że osadnicy czescy w guberniach zachodnich polszczyli się i przyjmowali poglądy polskie na Rosyan». Z jednej strony p. Holeczek wini o to księży katolickich, z drugiej zle przypisuje — grzeczemu obchodzeniu się szlachty polskiej. Dodaje przytem, że «czech wyżyć bez piwa nie może, więc i w Rosyi powstały browary, gospody, kregle i tym podobne zabawy na niemiecko-czeski sposób». Czesi otrzymują gazety czeskie, grają teatry amatorskie, uprawiają śpiew towarzyski i gdzie się ujrza w dostatecznym pocie, zakładają sobie szkoły czeskie z językiem wykładowym czeskim. Wszystko to Rosyanie mają i widzą także i u osadników niemieckich... Ztąd nieporozumienie.

Skoro bowiem po upływie lat kilku czesi rzucili okiem na swe oddziaływanie cywilizacyjne wśród ludu ruskiego, spostrzegli, iż ono nie istnieje wcale. «Winę za to złożyli jednak nie na siebie, lecz na umysłową tępość Rosyan, którym głównie brali za złe, że wrzucają Czechów do jednego worka z Niemcem, nie rozróżniając jednych od drugich. Jestto ogólna skarga Czechów w Rosyi». P. Holeczek zgadza się wszakże, że czesi sami się przyczyniają do podobnej opinii, wstydząc się swego pochodzenia czeskiego i włączając pod pokrywkę niemiecką, jak tego dowodzić ma przykład jakiegoś Krischy, piwowara w Kerczu. Jestto tem naganniejsze, że Czech w Rosyi z wielu względów przypomina Niemca. «Niemiec jest rolnikiem — i Czech także; Niemiec jest piwowarem, kapelmistrzem, profesorem języków klasycznych — i Czech także». Z tego powodu dziwnym się cokolwiek wydaje gniew p. Holeczka na Rosyan, że ci ignorują Czechów.

Tę samą kwestyę podjął p. Holeczek raz jeszcze w numerze 136 «Narodnich Listów» w artykule p. t. «Rosyanie o Czechach». Powtarza tu, że Rosyanie nie umieją Czechów odróżnić od Niemców, że nie pojmują stosunków czeskich. Wreszcie ten swój artykuł kończy p. Holeczek temi słowy: «A jednakże są w Rosyi dla nas sympaty, są; nieprzyjaźń i obojętność ustępują przed niemi, a gdzie się nie wytworzyły one jeszcze, jest dla nich grunt żyzny, ale go nie zasieją sympatjami ci czesi, co z rzemiosła sięją pomiędzy własnym narodem a plemionami słowiańskimi smocze nasienie nienawiści».

Pierwszy z tych artykułów p. Holeczka spowodował korespondencję (№ 137 «Narodnich Listów») z kół Czechów petersburskich. Bezimienny korespondent sądzi, że stosunki pomiędzy Czechami i Rosyanami nie są takie, jakimi być powinny, gdyż czesi, przyjeżdżając do Rosyi «ze

swem posłannictwem», nie umieją naleyć ani po rosyjsku, ani po francusku. Powiada on: «Rosyanie już od dzieciństwa z wielką pilnością uprawiają francuzczyznę, wielu z nich włada językiem tym daleko lepiej niż ojczystym. W tak dobranem towarzystwie zjawiają się naraz czesi, nauczyciele, inżynierowie, guwernerowie i t. d., rozpromienieni przy pierwszym wezwaniu na wieczór rosyjski nadzieją i marzeniami o tem, jak to pięknie będą mogli spełnić swe zadanie czeskie wśród Rosyan. Lecz złudzenie niknie prędko, Czech jest zawiedziony i odtąd unika wieczorów rosyjskich niby czart krzyża... Inną przyczyną, dla której czesi prędko poczynają unikać zebrań w Rosyi, jest — powiada autor — nasze nieokrzesanie towarzyskie; mnie np. bardzo często dręczyła nasza niedźwiedziowatość obok eleganckich i ogladzonych manier Rosyan i Polaków... Doprawdy, rodak nasz, wychowany w dymie i brudzie gospód, czuje się w sercu nieswój, ilekroć na wieczorze w domu rosyjskim ujrzy się w ogladzonym towarzystwie». Korespondent stwierdza fakt, że czesi w Rosyi chętnie lgną do Niemców i jako dowód przytacza, że wielu Czechów w Petersburgu zapisało się do czystoniemieckiego stowarzyszenia «Palme». Mają tam jedzenie tanie, zabawy odpowiednie i «czują się tam jak w domu, jak gdyby byli w Czechach». W korespondencji jest także wzmianka o niejakiemu panu Krischu, Czechu istotnie podobno rodowitym, z Berzkowic pod Mielnikiem; był on czas jakiś piwowarem w Rydze, gdzie się wyłączenie obracał w towarzystwie niemieckim, które wołało hałaśliwie «bravo Krisch» kiedy o Czechach opowiadał anegdoty głupie, oklepane i idyotyczne dowcipy».

Tak p. Holeczek jak i bezimienny korespondent z kół Czechów petersburskich zasłużyli sobie u współbraci, zarówno jeden jak i drugi na przydomek «l'enfant terrible» sprawy czeskiej. Ujawnili oni niecałkiem może świadomie fakt, iż czesi w ogólności są nielubieni w świecie, a nawet w słowiańszczyźnie. Wszelako bardzo myli się bezimienny korespondent, gdy sądzi, że wina leży w nieznajomości francuzczyzny i w nieokrzesaniu towarzyskiem. O francuzczyznę, której nauka, zwłaszcza wymowa, tępo idzie Czechom, mogą się oni nie kusić wcale. Znać język kraju — a postępować przytem uczciwie i taktownie, wystarcza to najzupełniej dlatego, by pozyskać serce narodu, wśród którego się żyje. Brak form towarzyskich, brak istotnie bardzo pospolity u Czechów, nie jest zapewne zaletą, ale też często i niegładki w obejściu człowiek może być wielce sympatycznym. Kto zaś mieszkał czas jakiś w Czechach, wie dobrze, że trzeba by być bardzo grymasnym i uprzedzonym człowiekiem, ażeby nie przyznać, iż niebrak tam bynajmniej dobrych i miłych ludzi. Nawet cudzoziemcy, lubo nieraz opowiadają wesołe anegdoty o niegrzeczności czeskiej, z uznaniem wspominają o ich uprzejmości i rzetelności; nieraz przytem słyszeć można podróźni-

ków, zachwycających się chłopem czeskim nawet co do względnej jego ogłady zewnętrznej. W ogólności niższe i średnie stany czeskie robią i robiły na obcych korzystne wrażenie; zarzuty zaś, jakieby można uczynić Czechom, dotyczą głównie śmietanki społeczeństwa, wyższych warstw i inteligencji.

Niewątpliwa to rzecz, że kwestya t. zw. wzajemności słowiańskiej urodziła się i rozwinęła nie gdzie indziej tylko u Czechów. Była ona potężną dźwignią ich odrodzenia narodowego. Z czasem zrodziło się w nich zarozumiałe przekonanie, że są oni apostołami i ostatnią instancją w kwestiach tej wzajemności. W kraju, gdzie czytelnictwo pochłania niesłychaną ilość gadaniny gazeciarskiej, gdzie powstała nader bogata publicystyka, wzorująca się — może nawet bezwiednie — na prasie niemieckiej, wyrobić się też musiał i suchy, nieubлагany doktryneryzm polityczny, skłonność do rozwiązywania najzawilższych zagadnień międzynarodowych na podstawie formulek i frazesów, obiegających ciągle po piśmie niby wytarte wśród ludzi groszaki. Ten doktryneryzm i pewność siebie stały się powodem, że wazelka rozmowa z Czechami o polityce jest niecznością i nader niekorzystnie każdego względem nich uspasabia. Zazwyczaj przykładają oni dziwną miarę do wszystkiego i stosują do innych to, czego innym do siebie nigdy nie pozwolili. Ciągłe, wyrzucając «braciom» niedojrzałość polityczną, zapominają, że od czasu urodzenia się kwestyi staro- i młodoczeskiej sami oni dali tyle dowodów nieogledności stronniczej, wyuzdania polemicznego i niekarności w rzeczach, wymagających koniecznie zaparcia się interesów własnych, iż zaprawdę dziwi to w narodzie, który jedynie przez zgodne wszelkich swych sił wyteżenie osiągnąć może cele wspólne wszystkim i wszędzie.

Jestto fakt niezaprzeczony, że słowianie bardzo mało z sobą się znają. I czesi nie stanowią pod tym względem żadnego wyjątku. Wiedzą oni trochę więcej od innych nazw geograficznych, czasem statystycznych danych, lecz wnikać w ducha, w życie wewnętrzne narodów, badać społeczeństwo w jego objawach charakterystycznych — do tego czesi jakby nie mieli zdolności. Nawet ci, co czas jakiś mieszkają pomiędzy innymi słowianami, nie umieją ich poznać, gdyż nie chcą czy nie potrafią z nimi się «zżyć», wnikać w istotę ich dążeń i potrzeb. I nie dziw, dni im schodzą zazwyczaj na gonitwie za groszem, na walce o kawałek chleba; wieczorami udają się na piwo do knajpy. Od czasu, jak w głównych ogniskach swego rozsiedlenia pozakładali «besedy», więcej jeszcze utrzymują się na stanowisku odrębnym, odgradzając się od społeczeństwa, wśród którego żyją. I z tego to odgradzonego stanowiska informują swych rodaków o Chorwatach, Serbach, Polakach i t. d. — ale jak? Boże odpusć! Sacher-Masoch nie mijał na nas tak zuchwałych oszczerstw jak niejeden «luby pobratymiec», mający dobry

genjalnem. Wydobyc z obecnej sytuacji świata — rzeczywiście przepełnionej nieco do zbytku zarazkami zniechęconego zastoju — wszystek jej osad gorzki, odradzający i złać to na głowę izraelską, sztuką w tem jeszcze niewielką. Sposób osiągnięcia efektów tego rodzaju znany oddawna. Powierzchnia zdarzeń bieżących składa się — przypuśćmy — z miliona drobnych faktów najrozmaitszego znaczenia; coż czynimy? — oto wyciągamy z tego morza kilkanaście, kilkadziesiąt lub kilkaset takich, które wyłącznie temat nasz popierają — i wrażenie gotowe. Powiadamy tedy: Kto w kałuży operetkowej pograżył muzykę tegoczesną? Offenbach, a Offenbach był żydem; kto w Węgrzech przygotował wszelkie wnioski do prawa o równouprawnieniu wyznawców Mojżesza? Minister Tissa, a prawą ręką Tissy jest właśnie żyd Freiberg; kto sprawił, że Europa jęczy dziś pod ciężarem traktatu berlińskiego? rzecz wiadoma: lord Beaconsfield, który był żydem... Lecz to dopiero początek — materiał na arcydzieło. Mądrość cała polega teraz na tem, ażeby całą tę litanję uczynić zajmującą, poczytną — a zarazem wielce prawdopodobną. Tytuł dziwny, apokaliptyczny: «Koniec świata» nie wystarczy za wszystko. Trzeba jeszcze znaleźć antychrysta, to jest istotę taką, któraby zarazem była i wszechpotężną i najmniej sympatyczną w wieku XIX. Zwyczajny partacz literacki przebierze tysiąc nazwisk współcze-

nych i — nie trafi; Drummond trafi odrazu: osobistością taką, antychrystem takim jest oczywiście Rotszyld. Jego złowrogą rękę widzimy wszędzie: we Francyi posiada on najbogatsze wille, nad Renem najśrodsze winnice, w Austrii najobfitsze kopalnie, w Rosyi sięga po monopol w jednej istic niewyczerpanej gałęzi przedsiębiorczości przemysłowej: po naftę kaukaską. Nieprawdaż, że jest to antychryst?... I zważmy, że jednym tem słowem «Rotszyld», autor zamknął usta wszystkim swym przeciwnikom. Przypuśćmy bowiem, że do wykazania błędności wywodów Drummonda zabierze się ktoś taki jak Jeż, Kenig, Rembowski — ba, choćby sam nawet Jacek Soplica. Drummond potrzebuje tylko w takim razie litościwie się uśmiechnąć, wzruszyć ramionami, machnąć ręką i powiedzieć: Rotszyld... I rzecz skończona. Kogóż-bo rzeczywiście Rotszyld «zapłacić» nie potrafi, gdy zechce. Dodajmy do tego styl cięty, kategoryczny, siebie pewny, dodajmy podszycie faktów dość w ogólności rzetelne, ton przekonawczy, a zrozumiemy główne motywy powodzenia dzieł takich jak «La France Juive» i «La fin du monde». I zaprawdę: czyta się to łatwo, płynnie, z przyjemnością. Weźmy dla przykładu parę ustępów: «Obelgi — pisze w jednym miejscu Drummond — syją się na Francję za obelgami, Niemcy strzelają na granicy do naszych oficerów, Włochy depcą po nas osłemi swemi kopytami,

Europa przygotowuje nam los drugiej Polski — a tymczasem cóż widzimy u siebie w domu? Przed przemysłem francuzkim zamykają się wszędzie wrota rynków zagranicznych, fabryki upadają i nikną, rolnictwo nad przepaścią, bankructwo zasiada u naszych ognisk, obcy robotnik zabiera nam z przed nosa ostatnie środki zarobkowania, a tymczasem prezydent naszej republiki w objazdach swych po kraju, «carnotuje» sobie dalej, ćwicząc mówniki o «nowej erze pokoju, o nowym Synaju, o odrodzeniu ludzkości, braterstwie ludów, cichej walce pracy i o tem, że Francja jest świecznikiem narodów»... Świecznikiem «siedmioramiennym» — to się rozumie, bo lubo Drummond nie odważył się wprost zaliczyć p. Carnota do żydów, to przecież... któż o tem nie wie? matka jego nie jest wcale z rodu aryjskiego... Nie jest też co prawda i żydówką, lecz ostatecznie: «semitką». A to już przecie szczegół nie bez doniosłości w szeregu tylu innych, jak lord Beaconsfield, Offenbach, Freiberg. Słowem — farsa, ale farsa niesłychanie ponętna dla niewybrednych gustów «przeciętnego» czytelnika, który się we Francyi liczy na miliony. Niema w niej ani jednej struny, któraby na popularność obliczoną nie była. Jest więc oczywiście i boulanżyzm. Wykazawszy jak na dłoni, że świat ginie w objęciach antychrysta-Rotszylda, autor dociera w końcu do pytania: i gdzież szukać mamy pomo-

kawałek chleba w Galicyi. Klasyk pod tym względem, aczkolwiek nie jedyne, były antypolskie korespondencje Jarosława Lipińskiego (nieb. Maksymiljana Wanczury) w «Koledzie» morawskiej przed 10 laty, wspaniałe rzeczy czytać tam mogli polacy o sobie!...

Czesi lubią mieszać się w międzynarodowe spory słowiańskie, mają zaś tak szczęśliwą rękę, że zawsze obie strony podrażnią i na siebie oburzą. Chorwaci, u których należałoby dobrze popracować nad zatarciem pamięci *beamterów* bachowskich, nie mogą darować «Pomcom», że w znanym sporze serbsko-chorwackim bezwzględnie świecili bakę serbom. Serbów znowu rozdrażnił napadami gazeciarskimi w czasie wojny serbsko-bułgarskiej, mimo to jednakże bułgarzy podziśdzieli szczerze nienawidzą Czechów. Ile oliwy doleli oni do ognia w kwestyi polsko-ruskiej, tego już dziś i obliczyć nie sposób, a przecież rusini tak czy inaczej respektu dla nich nie żywią wcale. Nawet ci, przed którymi czesi kłaniają się bezwzględnie, przekonania do nich nabrąć nie mogą, jak to widać ze skarg Holeczka i bezimiennego korespondenta z kółka Czechów petersburskich.

Nadmiar inteligencji i rąk pracujących skłania Czechów do wychodzenia z ojczyzny i szukania chleba za jej granicami. Nie byłoby w tem nic złego, zwłaszcza że w emigrantach czeskich słowiańszczyzna wschodnia znajduje nieraz dość wybitne i wytrwale siły pracownicze. Tylko że poszukiwacze owi chleba dążą często do kariery sposobami, które ludności miejscowej podobać się nie mogą. Jak dawniejsi *beamterowie* z czasów Bacha, tak też zdarza się i dziś, że czesi kłaniają się bardzo nisko silniejszej tylko stronie, urażając i dotykając słabszą; dawniej osławiano to pokrywką czarnożółtej lojalności, dziś usiłują podszycić się pod całun wzajemności słowiańskiej. A do innego znowu rodzaju acz pokrewnej z tamtymi maskarady służy tyle razy powtarzany... husytyzm. Jestto jeden z najobłudniejszych terminów XIX wieku. Husytyzm opisują się ludzie, co w Boga niewierzą, dla których religja jest czemś w rodzaju nieprzemakalnego płaszcza, który się pompacyjnie nosi na obie strony, w domu zaś bez ceremonji rzuca się—pod ławę. Cała słowiańszczyzna z wyjątkiem Czechów—i to nie wszystkich—jest głęboko religijna, nie może więc patrzeć bez oburzenia na przeróżne komedye Czechów «neznabołów», powołujących się na św. Cyryla i Metodego lub Jana Husa, jak gdyby mężowie ci byli liberałami z *Salzgreisu* w Wiedniu.

Dużo dałoby się powiedzieć jeszcze o tej i o tym podobnych kwestjach; na ten raz jednak poprzestaję muszę na powyższym. Niewątpliwa to rzecz, że czesi wiele mają zalet i że jądro narodu jest zdrowe. Wśród słowian reprezentują oni bardzo pożądaną dla naszego szczepu pierwiastek pracy, zabiegłości i wytrwałości. O brak form towarzyskich nikt do nich pretensji mieć nie będzie. Ale

cy i ratunku? Na to Drummond odpowiada wieszczbiarską metaforą z jakiegoś poety niemieckiego. «Oto—powiada—pomnik Arminiusza w lesie teutoburskim obalony. Arminiusz cięty mieczem, tarza się w prochu. Żyd wszystkimi rządzi, wszystkiemu rozkazuje. Lecz północ czuwa... ku pomnikowi zbliża się niedźwiedź podbiegunowy. Żyd w strachu... Proponuje niebezpiecznemu współzawodnikowi ugodę i podział władzy nad światem... Niedźwiedź się jednak nie zgadza—i żyd ginie». Koncept ten byłby nawet wcale niezrozumiałym, gdyby nie pewne okoliczności: dzieło Drummonda pisane było jeszcze za życia Fryderyka III, który u autora nosi właśnie nazwę «imperatora żydów»...

* * *

ts. W końcu ubiegłej sesji sejmiku galicyjskiego, przy rozprawach nad budżetem wypowiedział poseł Romanowicz mowę, która wywołała dość znaczną polemikę dziennikarską. Poseł lwowski wykazał, że Galicya w ciągu ostatnich lat kilkunastu nie tylko nie otrzymała rozszerzenia autonomji, ale owszem ścieśniono jej prawa przez odebranie niektórych atrybucyj radzie szkolnej. Narzekał dalej na brak swobody prasy, na obciążenia podatkowe, na powolne wykonywanie sprawiedliwości, na niedostateczną ilość urzędników w sądach, na niedołężną administra-

cyę kraju, na forsowne przeprowadzanie kandydatur rządowych i t. d. Nie ulega wątpliwości, że p. Romanowicz miał słuszość i każdy obeznany ze sprawami galicyjskimi w 2/10 z nim zgodzić się musi. Jeżeli poseł ten dalej w tym kierunku będzie mówił i pracował, stanie się Jeremjaszem galicyjskim, którego pieśni naród ten będzie śpiewał po wsze wieki w dniach smutku i żałoby. Zanim jednak poseł Romanowicz stanie się swego kraju «miastem obronem, murem miedziannym i słupem żelaznym», należy zwrócić mu uwagę, iż wielki jego biblijny poprzednik nie tylko «wyrywał i kaził, wytracał i rozwalal», lecz obok tego «budował i sadził» (Ekkles. 49, 9). Mówić o tem, że jest źle, to za mało, trzeba na to złe wskazać radę, a nie ograniczać się na lamentach. Sto razy lepiej byłoby, gdyby widoma głowa niewidomego galicyjskiego liberalizmu, zamiast roztkliwiać posłów sejmowych smutnym stanem interesów, postawiła jakiś wniosek pozytywny, do naprawy stosunków prowadzący. Lamenty czas już zostawić babom prośalnym. Biblijnemu prorokowi Pan Bóg ukazał pod postacią dwóch koszyków pełnych fig obok zepsutego Jeruzalem, nasienie czyste i zdrowe; z galicyjskim Jeremjaszem sprawa ma się odwrotnie: on sam częstuje figami, a zdrowego nasienia nie wskazuje. Z krytyką mowy p. Romanowicza wystąpił na sejmie hr. Artur Potocki. Przyznał on słuszość wielu skarg

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Lwów, 1 listopada.

△ [List «Kraju»]. Nie wątpicie chyba, od czego lwowski nasz korespondent dzisiaj list swój rozpocznie. Wszystkie sprawy muszą zejść na plan drugi wobec faktu objęcia rządów w Galicyi przez nowego namiestnika. Kaz. hr. Badeni przybył do Lwowa w poniedziałek, a nazajutrz przed południem odbyła się w gmachu «pod kawkami» prezentacja władz krajowych. Po mowie powitalnej wiceprezydenta nam. Löbla zabrał głos hr. Badeni i w słowach jednych, pełnych energii, siły i stanowczości rzucił kilka myśli programowych. Wszelkie prace, trudy i troski chce z podwładnymi sumienie i uczciwie dzielić; chce być dla nich przełożonym wyrozumiałym, przystępnym, sprawiedliwym, pracowitym, o los ich i ich rodzin dbającym; nawzajem żąda dobrej woli i bezwzględnego posłuszeństwa; za każdą radą i uwagą w oczach jego słuszną—pójdzie, inaczej niech autor o niej zapomni i zastosuje się ściśle do wskazówek namiestnika; musi się bowiem wspólnymi siłami dążyć ku wykarczowaniu z nas pojęcia «spraw zaległych». Wszystko co zarządzi będzie w interesie służby przedsięwzięte, bo wszelkie inne cele z jego myśli i serca wykluczone. Wreszcie zapowiedział namiestnik na każdym kroku udział bezpośredni i osobiste kierownictwo, a szefom departamentów zapewnił wstęp doń wolny w każdej chwili i przed wszystkimi. Marszałek Tarnowski imieniem wydziału krajowego powitał namiestnika z radością i otuchą, gdyż ogół zgodzie wierzy w zdolności i znajomość dokładną krajowych stosunków u hr. Bad. Oby pamięć ojca namiestnika (ś. p. Władysława) pozostała zawsze łącznikiem między władzą polityczną i autonomiczną. Sądząc z pierwszych objawów opinji, nowy namiestnik obejmuje rządy wśród okoliczności i warunków, bardzo mu sprzyjających; prasa traktuje go nader życzliwie i z wielką kurtoazją. «Gaz. Nar.» spodziewa się w Badenim działacza «bez sztywności biurokratycznej». Owszem w nowym kierunku rządów znajdzie się zapewne nieraz hamulec zapędów biurokracyi wiedeńskiej. Najotwarciej wynurza się

Czechofil.

«Nowa Reforma»; nie tai ona z nominacji Badeniego swego niezadowolenia: jako urzędnik-administrator B. już znany; zalety jego paraliżowało zbyt ściśle solidaryzowanie się z koteryą krakowską (która pod firmą rządową przeprowadza swoje cele); autokratyczna natura objawiła się zbyt energią w wykonywaniu szczegółów polityki rządowej, a dłoń jego nieraz silnie zaciężyła na swobodach obywatelskich (wybory). Nowemu namiestnikowi trzeba «bardzo urosć», aby rządy jego krajowi przyniosły pożytek i aby jego energia objawiła się też wobec centralnego rządu w Wiedniu. Zdaniem «Now. Ref.» *exposé* namiestnikowskie obraca się w zakresie spraw karności urzędowej, nie wskazując ani słowem, jaki ma być kierunek i jaki duch rządów w namiestnictwie tak, że byłaby ona możliwa w ustach każdego namiestnika bez względu, czy on się nazywa Badeni czy Possinger, byłaby możliwa wśród każdych stosunków, tak dziś jak przed laty trzydziestu!... W kółka naszej młodzieży akademickiej jak bomba wpadło onegdaj rozporządzenie dyrekcji policyi. Zapewne wiadomą wam, że «Czytelnia akademicka» obejmuje kilka t. zw. kółek naukowych celem organizowania odczytów, dysput, słowem budzenia życia umysłowego. Z natury rzeczy bywają na takie posiedzenia zapraszane osobistości starsze, by im nadać pewnej powagi i naukowej wartości. Zebrania to całkiem prywatne, więc zarząd Czytelni nie uważał za potrzebne zawiadamiać «organów bezpieczeństwa publicznego». Tymczasem policya, nabrawszy z dziennikarskich relacji przekonania, że na owych zebraniach bywają traktowane sprawy, «które rażąco przekraczają zakres działania Czytelni akad.», wezwwała onegdaj Towarzystwo, aby: statuty i regulamin poddały rewizji policyjnej i każdego zebrania bezwzględnie szczegółowy program policyi przesyłały pod karą rozwiązywania takowych i akcji sądowo-karnej przeciw winnym! Wskutek podobnej, niespodzianej ingerencji władz wszystkie instytucje akademickie polskie i rusińskie zwołały natychmiast wspólne walne zgromadzenie. Prócz komisarza policyi obecnym był i rektor uniwersytetu dr. Piętak. Przewodnie myśli licznych a z ogniem i namietnością wygłoszonych mów, były następne: rozporządzenie policyi zagraża akademickiej wolności i to w uniwersytecie lwowskim, który dąży i dąży jedynie do postępu, do nauki i wiedzy, a w ostatnim 25-leciu, zajęty wytrwałą pracą dla własnego społeczeństwa, nigdy nie zdradził wykraczania przeciw ustawom rządowym, jak to bywa gdzieindziej; ale policya widocznie już od lat kilku zmierza do rozwiązania Czytelni; poparcie i solidarność rusinów

i lamentów prezesa niezadowolonych i wyraził się, iż większość sejmowa wie dobrze o potrzebach kraju, które wyliczył poseł Romanowicz i ztąd nie potrzebuje przypominać. Tego rodzaju zapewnienie nie wystarcza; niedość wiedzieć o złem, trzeba się starać o jego usunięcie. A większość sejmowa z usiłowaniami na tem polu popisać się nie jest w stanie. Może być, że od czasu do czasu owa «większość» napomknie coś o życzeniach kraju temu lub owemu ministrowi, ale rozmowa ta musi brzmieć mniej więcej w ten sposób: «większość» kłania się grzecznie i mówi słodko: «ekscelencyo! nam zdaloby się to i to». Ekscelencya odpowiada: «nie mogę». Większość kłania się jeszcze grzeczniej i, odchodząc, dodaje: «najmocniej przepraszamy, ale jak co nie można, to i nie można...» Ekscelencya podaje rękę; uśmiecha się i mówi do siebie: pocziwe chłopaki — co zaś sobie myśli w duchu, tego wiedzieć nie możemy. Przypuszczając jednak należy, że myśli te trudno byłoby wyrazić słowami: tegie zuchy! co to za rozum, jaka to energia!—z takimi liczyć się trzeba...

w sprawie swobody budzi żywą radość i zyczenie, by ta wspólność i jedność w każdej przyszłej sprawie była trwała a niezłomna. Wybrana komisja z 9 akademików założyła rekurs do namiestnictwa i wysłała deputację do hr. Badeniego, tudzież senatu uniwersyteckiego. Także sam rekurs pójdzie do Koła polskiego, gdyby te kroki zostały bez skutku, ponowne walne zgromadzenie obmyśli środki inne... Niemordowany w swej inicjatorskiej działalności obywatel-przemysłowiec Stan. Szczepanowski wyjednał zezwolenie na zorganizowanie instytucji p. n. «Pierwsze galicyjskie Towarzystwo dla przemysłu naftowego». Stałem miejscem jego pobytu—stolica naddunajska; kapitał zakładowy stanowi 4,000 akcji po 100 złr. na właściciela opiewających. Za zgodą akcyonariuszów i rządu może nastąpić podwyżka do 1 mil. złr. Towarzystwo się zawiąże po oddaniu mu rafinerii naftowej w Peczenizynie. Asocjacja ta sama tłumaczy swe doniosłe znaczenie, zwłaszcza w obecnej chwili, gdy dla przemysłu naftowego otwierają się w Galicji coraz nowe źródła. Oto właśnie w powiecie kałuskim wieś Rypno, należąca do fundacji skarbkowskiej, nabiera ogromnego rozgłosu, a naftodajnym źródłem tamtejszym rokuje przyszłość może jeszcze świetniejszą, niż niegdyś słobdzie rungurskiej. Ale cóż nam będzie z tego, jeśli interes chwyci w swe szpony czyhająca tam nań już spółka pruska?... Z nekrologji dni ubiegłych mam dwa nazwiska do chlubnej wzmianki. W Jasle zmarł Hipolit Witowski, jeden z wzorowych synów swego kraju, człowiek pelen słodyczy i prawości charakteru, a przytem wytrwały, żmudnej pracy na niwie piśmiennictwa szkolnego i przyrodniczego. Równocześnie ze s. p. Witowskim zakończył życie Waleryan Czajkowski, właściciel dóbr i wielokrociowej fortuny, której się dorobił rzetelną a niezmordowaną pracą rąk swoich, bez niczyjej pomocy i żadnych z początku środków. Prócz 100-tysięcznej fundacji, zapisał mnogie legaty na cele dobroczynne, a galerję obrazów (wartości blisko 20,000 złr.) instytucji Ossolińskich... Wydawnictwo «Gazety Narodowej» przechodzi nowy kryzys. Dzisiejszy właściciel dr. Jan Czerwiński z Fürstenhofu i dzierżawcy pisma pp. Zajackowski Liberat i Juliusz Starkel mają być nawzajem z siebie tak niezadowoleni, że dotychczasowy stan rzeczy, jak powszechnie mówią, musi niebawem radykalnej ulegć zmianie. Wedle pogłosek, objąłby redakcyę p. Golembowski, albo Platon Kostecki z nowymi siłami; inni zaś członkowie redakcyi dzisiejszej krzątają się podobno około utworzenia «Nowej Gazety Narodowej», à la dawnej historyi krakowskiej z «Reformą» i «Nową Ref.». Cokolwiek się stanie, koniecznem będzie dla dalszego utrzymania «Gaz. Nar.» silniejsze zamanifestowanie jej charakteru i roli.

Nota.

Kraków, 4 listopada.

△ [List «Kraju»]. W krakowskim Towarzystwie lekarskiem postawił dr. Jordan wniosek założenia «Tow. opieki zdrowia». Dla Galicji, będącej bardzo upośledzoną pod względem sanitarnym, założenie takiej instytucji jest poniekąd koniecznością. Zajmujący się higieną dawno przyszli do tego przekonania, iż ustawy sanitarne nie pomagają, jeżeli wśród ludności samej potrzeba higieny odczuta i zrozumiana nie zostanie. Ażeby zaś ludność była w stanie ją odczuć i zrozumieć, potrzeba nauczyć czem jest zdrowie i jakie są jego warunki. Celem nowego Towarzystwa będzie rozszerzenie tych wiadomości, za pomocą odczytów popularnych, broszur, pism poświęconych higienie i t. d. Prócz tego Towarzystwo ma założyć «Muzeum higieniczne» na wzór istniejących zagranicą, oraz wpływać na władze, aby przez odpowiednie rozporządzenia czuwały nad zdrowiem mieszkańców... Magistrat krakowski oddał opiekę nad ubogimi w ogrzewalniach bratu Albertowi z trzeciego zakonu św. Franciszka. Owym bratem Albertem jest znany malarz Chmielowski, który czas pozostały od pracy artystycznej poświęca sprawie nieszczęśliwych. Jest to postać niezmiernie ciekawa; jedyny w Kra-

kowie «tercyarz», chodzący w przepisanych reguł sukniach, przypominających ubranie pielgrzymie... Na wystawę sztuk pięknych przybyło kilka nowych obrazów niepospolitej wartości. Pierwszeństwo przysłać należy kompozycji Witolda Pruszkowskiego, przedstawiającej kobietę zmarłą za wiarę w polu, na całunie śnieżnym. Na głowie zmarłej leży wieniec cierniowy, a nad nim miasto zwykłej aureoli, rzucił artysta jakby kawał urwanej tęczy, podnoszącej i tak niezwykły efekt obrazu. Wdali, na czerwonym tle niebios widać kopuły. Wykonanie jak zwykle u Pruszkowskiego szkicowe, ale noszące ślady niepospolitego i z pewnością najoryginalniejszego talentu w naszej sztuce. «Mojszesz» pana Popiela przedstawia chwilę, kiedy wielki prawodawca żydowski pojawia się wśród tłumu, czczącego fałszywych bogów i pogrążonego w wyuzdanych orgjach cielesnych. Postać «Mojszesa», lubo pięknie malowana, nie wyobraża dostatecznie myśli artysty, który za pomocą silnego kontrastu pragnął na widzu uczynić wrażenie. Postaci tej brakuje potęgi piorunów w oczach i tego majestatu siły i powagi, przed którym wyuzdane tłumy pierzchnęły lub paść w pokorze na ziemię powinny. Za to znakomitą jest grupa na samym froncie, u dołu obrazu. Półnaga izraelitka dyszy jeszcze odczuć przed chwilą rozkoszą, a omdlała lecz namiętny wzrok jej towarzysza spoczywa na jej pięknych kształtach piersi. Piękny koloryt nie jest jedyną zaletą tego obrazu, który również przez świetną karnację jak i misterne wykończenie szczegółów, świadczy o wielkim postępie młodego artysty. Pan Bergman z tragicznej historyi Oświecimów wziął temat do swojego obrazu, wyobrażającego młodego Oświecimę przy trumnie swojej siostry i kochanki. Co za cel malowania tak ponurych tematów, trudno wiedzieć; to pewna, że artysta widocznie obrazu swego sprzedać nie chce, bo do galerji on zasłaby, a do salonu niemożliwy. Swoją drogą nie można zaprzeczyć obrazowi dobrej techniki. «Uroki» p. Wodzinowskiego zapowiadają w młodym artyście zdolnego rodzajowego malarza, umiającego podpatrzeć sceny ludowe; to samo powiedzieć można o p. Damazym, pod którym to pseudonymem kryje się podobno utalentowany dyktant-samouk. Za to p. Stasiak ze swoją «Matką-Boską», malującą kwiaty, a przypominającą raczej przekupkę z rynku krakowskiego, oraz ze swojemi dziećmi, winszującemi w Solothurn, mógłby się całkiem na wystawie nie pokazywać bez szkody dla jej całości. Jest to młody i zdolny malarz, ale uganiający się za oryginalnością i mający dziwną manję brania modeli brzydkich a nawet wprost wstrętnych... W teatrze naszym padł po pierwszym przedstawieniu dramat jednoaktowy Kościelskiego «Gonderner»; ten sam los spotkał «Marynarza» Theuryota w przekładzie p. Duchinińskiej i wreszcie «Nerwowych» Sardou i Barriera. «Lenie» Karczewskiego (Jasińczyka) która dziś po raz pierwszy przedstawiona zostanie, nie można także rokować powodzenia, pomimo kilku scen rzeczywiście pięknych. Dyrekcyja teatru krakowskiego, która chcąc wyjść na swoje, musi co tydzień dawać nowość, tego roku ma niesłychanie trudne zadanie. O sztukach oryginalnych nie słyhać, a i zagranicą mało co przynosi. Ratowanie się zaś wznowieniami często niebezpieczne, czego przykład na «Nerwowych», których przedstawienie publiczność krakowska z trwogą wspomina. Średnik.

Poznań, 6 listopada.

△ [List «Kraju»]. Stary gród Przemysława zamienił się chwilowo w arenę wyborczą, na której stronnictwa niemieckie staczają między sobą najzawziętsze walki. Skutkiem naszej niemocy ekonomicznej dotychczas górowało tu zawsze niemieckie stronnictwo «wolnomysłne». Teraz t. n. partye kartelowe, t. j. «konservatywna» i «narodowo-liberalna», chciałyby coate que coate poznański mandat wydrzeć postępowcom, czego by z wielką łatwością dokonać mogły, gdyby wobec ludności polskiej były zajęły inne stanowisko, a nie ekstirpacyjne. Dziś

pozałują może, że nas lekcewały, jeżeli cel swego nie dopną. Donosiłem wam już o wystąpieniu Eugenjusza Richtera w Poznaniu, teraz dopełnię obrazu walk niemieckich na naszej skórze wiadomością o odwetowym wystąpieniu stronnictwa nacyonal-liberalów z głównym mówcą, byłym ministrem Hobrechtem. Odbył się więc znów ogromny wiec, ale nie był to wiec obywatelski, jak rychterowski, lecz wiec wykomenderowanych na zebranie urzędników i zależnej od władz burżuazji. Przybyło też mnóstwo freisinnigerów nie z uznania dla przeciwnika, lecz na to, żeby go skompromitować. Dziwnie się wydawała dystygnowana postać pana eksministra przed tem zebraniem. Nie czuł się w swej roli, mówił ze wstrętem, z konieczności, z rezygnacją, czuł, że nie jest wyrazem swego audytoryum, lecz że został skazany na to, aby narzucać zdania. Głównie występował z argumentami, przemawiającemi nie tyle do patriotyzmu niemieckiego co do bardzo rozpowszechnionego u Niemców zmysłu dla *raison d'état*. Podczas gdy Richter za ledwo dotknął stosunków polskich, główna część mowy p. b. ministra skierowaną była przeciw nam. Powtórzył się cały niemiecki katechizm parlamentarny, antypolski. Niemcy muszą zachować i zasymilować dawne prowincje polskie. Cały «kulturkampf» wymyślony i obliczony był na to, żeby za pomocą jego zniweczyć oporną polskość. A skoro prawa «majowe» następnie cofnąć «wypadło», postawiono na ich miejscu prawa «antypolskie». Nie są jednakże wymierzone przeciwko ludowi polskiemu, lecz przeciwko i agitacyi polskiej, duchowno-szlacheckiej, a dziś już nawet, jak ubolewał p. minister, agitacyi stanu średniego. Lud wiejski, zdaniem mówcy, i dziś jeszcze jest obcym tej agitacyi, której ostateczne cele zmierzają do oderwania prowincji polskich od Prus. Wobec tej to agitacyi wszyscy Niemcy—in den Ostmarken—na wschodniej ukrainie stanąć powinni jako jeden mąż i popierać usiłowania rządu. P. Richter żądał, żeby rząd popierał niemiecki *Bürgersinn*, p. Hobrecht odwrotnie żądał poparcia rządu przez bürgerowską prawomysłność. Nie ulega też wątpliwości, że pogniwani bracia bardzo łatwo by się porozumieli, gdyby tylko o naszą skórę chodziło. Ale p. Richter i towarzysze jego mają zachcianki rządu parlamentarnego, a na to partye kartelowe zgodzić się żadną miarą nie mogą. Nie wyrzekając się liberalizmu, pragną one mieć rządy silne, któreby przede wszystkim tu, in den Ostmarken, zdołały «pogodzić» sprzeczne żywioły. Zapewniał p. b. minister, że ten mocny rząd nie jest tak czarnym, jak go malują. Chce on wolności wyznania; z nim razem pp. kartelaryusze nawet najzyczliwsi są dla nieagitującej polskośći, dla której «pogodzenie przeciwności» byłoby największem «dobrodziejstwem». Potępią też antysemityzm, a jeżeli cła wódczane i zbożowe, jak p. minister uznaje, są dokuczliwe, to jednakże pogodziłby się z niemi należało, albowiem były konieczne dla lepszego uregulowania *jedności* niemieckiej. Nie wiem rzeczywście, czy p. minister w zapale antyrychterowskim nie uniósł się trochę za daleko, jak na tak wysoką figurę; bo kto umie czytać między wierszami, z mowy jego domniemywać się musiał zapowiedzi bardzo daleko sięgających kroków rządu na drodze unifikacyi «finansowej» zrzeszonych państw niemieckich. Na kroki takie potrzebował rząd niemiecki pieniędzy—więc nie na ratowanie rolnictwa—a mając dziś *heidenmässig viel Geld*, jak mówił p. Richter, odważyć się może na niejedno. Jakże więc nie popierać rządu mocnego, który jednym zamachem potrafi zmazać polskość z tablicy państwa, a jedność niemiecką weźmie w jednolite karby. Taki był mniej więcej sens mowy p. Hobrechta. A słuchacze? Hasła antypolskie nieźle im się podobały, ale wszelkie inne kaptacye przyjmowali z ponurem milczeniem, przerywanem nieraz tak głośnemi wyrazami niezadowolenia, że i p. minister przerywać musiał mowę, co oczywiście najgorsze sprawiło wrażenie. Po nim mówił jeszcze sam kandydat narodowo-liberalny, a mówiąc żargonem teatralnym, «zasypał się» najzupełniej. Nie będę was też nudził jego

wywodami, a o p. Hobrechcie dla tego tylko rozpisalem się obszerniej, żebyście na podstawie referatów o wystąpieniu obydwóch koryfeuszów niemieckich w Poznaniu zrozumieli naszą sytuację i ocenili postępowanie. Najzagorzalsi purysci zasad rozbratu z Niemcami po wystąpieniach tych zawahali się. Ci, co niedawno głosili zasadę: «nazawsze precz z kompromisami», dziś mniej lub więcej otwarcie przechylają się na stronę konieczności zawarcia kompromisu z postępowcami, żeby nie dopuścić do wyboru kartelaryusza. Jednakże popularną myśl ta nie jest. Właśnie też już przystępujemy do urny wyborczej. Wszystko świętuje i spieszy spełnić obowiązek obywatelski. A skoro wieczór nadzedł, to już wiemy nawet, jaki jest rezultat wyborów miasta Poznania, t. j. wyborów pierwotnych, czyli, jak u nas mówią, prawyborów. Bo dziś wybieraliśmy tylko wyborców, którzy następnie wybierać będą posła. Po niemiecku taki wyborca nazywa się *Wahlmann*. Po polsku nazywają ich jedni *walmanami*, drudzy delegatami; i w tem nie ma zgody. Występowały więc w walce wyborczej trzy stronnictwa: *polskie, kartelowe i wolnomysłne*. Rezultat jest ten, że polacy zdołali przeprowadzić (w Poznaniu) 84 swoich wyborców, o 2 mniej jak przed 3 laty, kartelowi zdobyli podobno 89 głosów, a postępowcy 82. Ostatnie liczby jeszcze nie są zupełnie ostateczne, bo pomiędzy owymi 89 ma być kilku «dzikich», czyli niepewnych. Mniejsza jednak o to, tyle prawie pewna, że przy takim stosunku głosów w głównym wyborze na posła przyjdzie do ściślejszego wyboru między *polakiem* a jednym z niemieckich kandydatów. Już i to będzie zdobyczą, że *zaważymy* na szali. Zda się nie ulegać wątpliwości, że czy jedna, czy druga strona stanie z nami do ostatecznej walki, zdoła od drugiej tyle przeciągnąć głosów, żeby nas przegłosować, a nasze apetyty kompromisowe okażą się fałszywymi. W polityce jednak niczego napewno przepowiadać nie można naprzód, a na wszelkie ewentualności powinno się mieć gotowy program. Dlatego zdaniem wielu niedobrze zrobił komitet nasz wyborczy, pozostawiając tak chętnie na *władzę*, że w tej sprawie kompromisowej już przy dzisiejszych wyborach wypuścił dyrektywę z ręki, pozostawiając wyborcom do woli, czy kompromis zawrą lub nie. Głosowano w 43 okręgach. W kilku z nich przez ciche kompromisy z wolnomysłnymi przeprowadzono polaka, w innych, gdzie podobna możliwość istniała, nie starano się o to z obawy przed ubliżeniem «władzy», milczącej tam, gdzie powinna się była odezwać stanowczo. Że się zaś nie odezwała, pochodziło stąd, iż na czele komitetu stoją zasadniczy przeciwnicy wszelkich kompromisów, czujący jednak dziś, że w polityce nigdy nie trzeba mówić: *jamais!* Najzagorzalszy z pomiędzy przeciwników pakowania «Goniec», tak nagle zwinął chorągiewkę, że jego *salto mortale* ogólny podziw wzbudza. «Kur. Pozn.» także wywiesił flagę parlamentarną, tylko «Dziennik» jeszcze milczy, czekając jak zwykle, na którą stronę opinia i fakty dokonane przeważą. W tym wypadku bardzo mądrze postąpił, bo łatwo być może, że się Niemcy bez nas obejdą, a swoje zrobią. «Orędownik», któremu kompromisowa polityka najbardziej przypadłaby do twarzy, ostrzega przed zbytnim awansowaniem, a wytyka «Gońcowi» jego niekonsekwencję. Właścześnie podnosi słusznie, że takie sprawy nie powinny się prowadzić przez publiczną dyskusję po piśmie, lecz załatwić zręcznymi operacjami komitetów. Ale w tym punkcie nasza «władza», jak już powiedziałem, zawiodła z obawy przed możliwą niepopularnością tego, co *a priori* postanowiła... Z prowincyi z wielu miejsc nadchodzą smutne wieści. Najfatalniej pobito nas w Gnieźnie, mimo bardzo szumnej odezwy, wydanej przez komitet. Efekty publiczne zewnętrzne zawiodły, trzeba się będzie wziąć do cichej, ale skrętnej pracy... Dnia 6 listopada, w terminie głównych wyborów, okaże się ostatecznie, czy i ile pola utraciliśmy. *Domarat.*

Górny Szlązk, 1 listopada.

△ [List «Kraju»]. Wydział szkolny regencji opolskiej wydał w ostatnim tygodniu

nowe rozporządzenie w celach germanizacyjnych. Nakazał nauczycielom elementarnym ułożyć spis dzieci, gotować się mających do stołu pańskiego i dołączyć do spisu wykaz tych, które umieją tyle po niemiecku, aby mogły pobierać naukę od kapłanów do spowiedzi i komunji po niemiecku. Pytanie, czy ks. Kopp, biskup wrocławski, nie powie nic i na to, że władza szkolna wkracza w dziedzinę czysto-kościelną. Łatwo pojąć, że w spisach owych większość dzieci uznana będzie przez nauczycieli za biegłą w niemieckim, ale czyż kapłan zobowiązany ma być wtedy *eo ipso* do udzielania dzieciom po niemiecku nauki o sakramentach, czy uznać ma opinię tendencyjną nauczyciela za instancję ostateczną?... Zawód nauczycielski staje się tu coraz wstrętniejszym dla Polaków, a Niemców porządniejszych odstrasza. Dnia 12 października egzaminowała komisya t. zw. preparandów do seminarium w Brzegu i stawilo się ich tylko 7. Władza, chcąc koniecznie większej frekwencji, ogłasza teraz, że odstępuje od przepisu dotychczasowego, ządającego od kandydata 17 lat skończonych i że przyjmować będzie 16-letnich. Dzieci uczyły się dotąd w szkołach elementarnych dwóch alfabetów: niemieckiego (czyli szwabachy) i łacińskiego. Tymczasem dziś słyszałem o nauczycielach, którzy opuszczają zaczynając naukę alfabetu łacińskiego z dziećmi polskimi, ale nie mogłem się dowiedzieć narazie, czy czynią to z nakazu, czy z własnej woli. W każdym razie cel jest jasny: dziecko polskie, nie znając alfabetu łacińskiego, będzie miało bardziej jeszcze niż dotąd utrudnioną naukę języka macierzystego, skoro rodzice lub osoby inne dobrej woli będą zmuszone zaczynać naukę od alfabetu... Podając w ostatnim moim liście daty z górnoszląskiej statystyki zbrodni i przekroczeń, zauważyłem, że grasuje u nas mocno *klusownictwo* i że przestępstwo to nosi często cechę zemsty za szkody, wyrządzane rolnikom przez zwierzęne przyległych lasów, należących do majoratów szląskich. Weźmy powiaty strzelecki, pszczyński, rybnicki, gliwicki, a obszar lasów wynosi w każdym z nich około 37% arealu powiatowego. Cały G. Szlązk ma 391,000 hektarów lasu. *Resurrectus.*

Berlin, 26 października.

△ [List «Kraju»]. «Towarzystwo młodych przemysłowców» w Poznaniu wydaje od lat sześciu «Rocznik towarzystw przemysłowych», jedyny — o ile mi wiadomo — w całym piśmiennictwie polskim, a przynajmniej w piśmiennictwie naszej dzielnicy. Pierwszy rocznik pojawił się r. 1884 w formie kalendarza, cztery następne części kalendarzowej nie posiadały, ostatni wreszcie na rok 1889 przybrał znowu kształty pierwotne z powodu zbyt nielicznej rozprzedaży roczników podczas ostatnich lat czterech, a tymczasem w pierwszym roku sprzedaż szła pomyślnie. Rocznik ostatni, który co tylko opuszczał prasę, oprócz zwykłych wiadomości i szczegółów kalendarzowych, oprócz małej powiastki i wypracowania pod tytułem «Zadanie naszego przemysłu» oraz paru jeszcze artykułików w tym rodzaju, zawiera liczne i obszernie sprawozdania towarzystw polskich z rozmaitych stron państwa niemieckiego. Z Berlina materyał nadesłały: towarzystwo przemysłowców polskich i tow. polsko-katolickie. Lubo sprawozdania ich uważam za bardzo niedostateczny szkic działania i rozwoju towarzystwa, to jednak sądzę, że niektóre zestawienia liczebne i szczególne faktyczne godne są wzmianki. Towarzystwo przemysłowe wzrosło liczebnie w pierwszym półroczu b. r. o sześciu członków i liczy obecnie czynnych 119. Od 1 lipca r. 1887 do tegoż miesiąca r. b. odbyło się 47 zwyczajnych posiedzeń i dwa wolne zebrania (przy ulicy Kommandantstr. 20). W tym czasie ogłoszono 27 odczytów, osnutych przeważnie na tle stosunków przemysłowych, handlowych i ekonomicznych; niektóre odczyty przytem dzielone były na dwa, a nawet trzy posiedzenia. Po odczytach zawiązywała się regularnie dyskusya, niekiedy bardzo żywa, osobliwie wtedy, gdy chodziło o ogólne zagadnienia społeczne. Gazet

do dyspozycji członków było 8, z nich niektóre w dwóch egzemplarzach. Biblioteka składa się obecnie z 580 dzieł w 707 tomach, pomnożywszy się od początku bieżącego roku o 44 dzieł a 81 tomów. Skarb kasy od początku b. r. zubożał o 320 mrk. i obecnie przedstawia się w cyfrze 1,014 mrk. Z innych objawów życia towarzyskiego wspomina sprawozdanie o przedstawieniu amatorskiem, w październiku r. 1887 urządzone, następnie o obchodzie rocznicy śmierci Mickiewicza i rocznicy założenia Towarzystwa... Przy tej sposobności wspomnę od siebie, że przed dwoma tygodniami «Przemysłowcy polacy» urządzili przedstawienie amatorskie i zabawę z tańcami; jedno i drugie powiodło się szczęśliwie i przyniosło czystego zysku coś około 200 marek. Ale jeszcze słówko ze sprawozdania. Bardzo przykro uderza w niem wzmianka, «że pomocy z zewnątrz, od t. zw. inteligencji już od lat wielu towarzystwo nie miało żadnej». A przecież, jeżeli którekolwiek z towarzystw tutejszych, to w pierwszym rzędzie «Przemysłowcy» na nią zasługują. Mało nas tu jeszcze chyba chłostają, skoro u «starszej braci» tak niewiele poczucia obowiązków! Na pociechę sprawozdanie dodaje, że «towarzystwo samo sobie dzisiaj wystarcza, samo sobie radzić i użytecznie się zająć potrafi, a w życiu jego wewnętrznym uwydatnia się energia i świadomość celu». Prezesem przemysłowców jest, jak już donosiłem, p. C. Leski... Ze sprawozdania towarzystwa polsko-katolickiego zapisuje, że liczy obecnie 162 członków czynnych, zyskawszy w ciągu pierwszego półroczu r. b. 47, a utraciwszy dwu. Posiedzeń w tym czasie odbyło się 23, odczytów ogłoszono 10. Z zabaw sprawozdanie wymienia obchód 18 rocznicy założenia towarzystwa, dwie zabawy dla członków, jedną ogólną i dwa przedstawienia amatorskie. Biblioteka liczy obecnie 599 dzieł w 719 tomach, gazet abonowano 14. Kasa posiada 745,70 marek, czyli o 90 przeszło marek więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Jak się przekonałem, w towarzystwie tem przejawia się obecnie pewien zwrot ku lepszemu, a z nim duch, zbliżony nieco do towarzystwa przemysłowców... Donoszę w końcu, że z początkiem bieżącego półroczu przybyło do Berlina kilku ziomków, pragnących się zapisać do liczby słuchaczy akademii rolniczej. Garstka ich, lubo szczupła, wystarczy przecież do utworzenia towarzystwa oddzielnego, a więc ogniska, u którego zbierać się będą mogli, jako goście, słuchacze innych wydziałów, gdyż zabroniono im wiania się w koła towarzyskie. *Walter.*

Wiedeń, 2 listopada.

△ [List «Kraju»]. Ruch w tutejszych stowarzyszeniach po odbytych śnie letnim zaczyna się ożywiać. Mamy najprzód do zapisania dodatni rezultat, czem jest niezawodnie połączenie stowarzyszeń «Zgody» z «Pracą», które można już uważać jako czyn dokonany, ponieważ pełnomocnicy jednego i drugiego stowarzyszenia zgodzili się już na warunki połączenia. Złączone stowarzyszenia nosić będą miano «Zgoda», zaś statut obejmować będzie zakres działania jednego i drugiego stowarzyszenia. Głównymi celami nowej «Zgody» będzie: pielęgnowanie nauki języka, literatury i historii polskiej, wzajemna pomoc i ostatecznie popieranie miejscowego przemysłu i rękodzielnictwa polskiego, jakoteż udzielanie wszelkich bezpłatnych informacji Polakom, przebywającym w Wiedniu i przybywającym do Wiednia. Każdy dział zakresu działania ma swoją osobną sekcję w wydziale stowarzyszenia, zatem wewnętrzna organizacja polega na zasadzie federalistycznej. Zakres działania jest bardzo obszerny a ważną bardzo nauka, szczególnie języka polskiego, ze względu na germanizowanie się tutejszych dzieci polskich, mianowicie tych licznych rodzin polskich zamieszkałych w Wiedniu, którym środki nie pozwalają utrzymywania prywatnego polskiego nauczyciela dla swych dzieci. W tym kierunku powinna «Zgoda» zyskać poparcie nietylko ze strony ogółu Polaków tutejszych, lecz także i ze strony kraju. Ten bowiem

polski nauczyciel, jakiego «Zgoda» ma prawo utrzymywać na podstawie swych statutów, jest w danych okolicznościach szkołą polską w Wiedniu, na którą niestety nas nie stać. Czesi mają na przedmieściu «Favoriten» wspaniałą pięcioklasową szkołę narodową, nawet serbowie urządzają sobie parafialną szkołę serbską, wstydem byłoby zatem i hańbą dla Polaków miejscowych, jeśli by nie chcieli ponosić drobnej ofiary na utrzymywanie nauczyciela polskiego, nie poparli usiłowań «Zgody». Dzieło połączenia «Zgody» z «Pracą», co uważać należy jako zespolenie sił w celu skuteczniejszej działalności, zainaugurowanem zostało przez pierwszy «wiec polski», jaki odbył się przy bardzo licznych udziałach ziemaków w sali «Zum goldenen Sieb» na przedmieściu Wieden. Celem «wiece» było rozbudzenie większego ruchu w wiedeńskich polskich stowarzyszeniach. Toczyła się też na ten temat bardzo żywa rozprawa, nie obeszło się i bez krytyki działalności poszczególnych stowarzyszeń, ostatecznie zaś narazie, jako najskuteczniejszym środkiem do rozbudzenia życia i spotęgowania działalności zbiorowej — uznano właśnie połączenie «Zgody» z «Pracą», pod względem społecznej jakości członków bardzo do siebie zbliżonych. W celu przeprowadzenia fuzji, próbowanej już bezskutecznie przed rokiem, wybrał wiec komitet wykonawczy, złożony z pp.: Bala, Błedkowskiego, Borylly, Czerwińskiego, Dobrowolskiego, Gila, ks. d-ra Krechowieckiego, Popławskiego, Rybakowskiego i Smólskiego, który to komitet po przeprowadzeniu rokowań z jednym i drugim stowarzyszeniem uplanował połączenie. Na jutro zwołanym jest drugi «wiec polski» dla prowadzenia dalszej rozprawy o tutejszych polskich stowarzyszeniach. Urządzanie takich wieców okazuje się bardzo skutecznym. Dla tego mają się one odtąd odbywać regularnie dwa razy na rok (w listopadzie i w maju). Będą one zatem organem kontroli czynności stowarzyszeń, rozsądnikiem inicjatywy w kwestiach obchodzących tutejszy ogół polski. Między wnioskami, stojącymi na porządku dziennym drugiego «wiece polskiego», zacytujemy między innymi następujące: urządzenie w Wiedniu stałej wystawy produktów i wyrobów galicyjskich ze szczególnem uwzględnieniem wyrobów przemysłu domowego w celu zdobycia rynku handlowego dla producentów galicyjskich. Myśl z pewnością doniosła i mogąca przynieść istotny pożytek, jeśli tylko dozna poparcia ze strony kompetentnej. Na dochód łączonych stowarzyszeń obiecał posel S z c z e p a n o w s k i, autor «Nędzy w Galicyi», mieć publiczny odczyt... Temi dniami odbyło «Przytulisko» doroczne walne zgromadzenie za r. 1887. Zgromadzenie to spóźniło się o 10 miesięcy. Dlaczego, wydział stowarzyszenia nie wyjaśnia tego w sprawozdaniu, które wykazuje 152 członków, 1,543 guldenów dochodu i prawie tyleż wydatków. Prezesem stowarzyszenia wybrano posła hr. Augusta Łosia, który istotnie z naśladowania godną gorliwością zajmuje się od lat kilku tem dobroczynnem stowarzyszeniem. Spodziewać się zatem należy, że prezes usunie w najkrótszym czasie dotychczasowe wadliwości i niedostatki. *Tertius.*

Chicago, 12 października.

△ [List «Kraju»]. W mieście naszym kwitnie w pocieszający sposób wzajemność czesko-polska. Nikt tu nie zwraca uwagi na zachowanie się partii młodoczeskiej w Europie. Świeżo czescy organizatorowie sokolów (towarzystw gimnastycznych), a głównie J. R. Jiczynsky, założyli drugie stowarzyszenie sokolów polskich, liczące już przeszło 30 członków. *Ch. Sok.*

Ziemie słowiańskie.

△ Praga. [List «Kraju»]. Z powodu zbliżających się wyborów dopełniających do rady miejskiej, obie partie czeskie wydały odezwy do wyborców, polecając im swoich kandydatów. Odezwa młodoczeska robi szczodre obietnice miastu, przyrzekając mu reformy, mogące kosztować miliony, lub od kompetencji rady miejskiej niezależne. Staroczeska jest skromniejsza, ale za to poleca takich mężów, jak Rieger, prof. Tomek

(znakomity także jako dziejopisarz miasta) i głośny filantrop i patriota Wojciech Naprstek. Na posiedzeniu klubu młodoczeskiego 23 października nie powzięto żadnej rezolucji, tylko Edw. Gregr utyskiwał na politykę Riegera jako szkodliwą dla Czechów, a dr. Herold i krzykliwy demokrat Karol Tuma (redaktor pisma humorystycznego «Szipy»), utyskiwali na przewagę szlachty czeskiej... Tymczasem w Wiedniu dr. Rieger zawiązał rokowania, z d-r. Englem, prezesem «klubu niepodległych» o *modus vivendi* pomiędzy obu partiami. *Nasz.*

△ Rjeka (Fiume). [List «Kraju»]. Niktby nie przypuszczał, żeby «signori Fiumani» (którzy są właściwie chorwatami, mówiącymi po włosku, a tylko dla względów polityczno-handlowych udają patriotów madjarskich), oburzać się i to nie żartem na swoich najmilszych kumów i sprzymierzeńców, synów arpadowych. Podnięte ku temu dała sprawa wykupna regalijs. W radzie miejskiej postanowiono wyprawić do Tiszy deputację, żądającą zachowania praw Rjeki jako portu wolnego (*porto franco*). Przy tej sposobności Adamicz, najbardziej wpływowi mieszczanin, zrobił wniosek, aby Kolomana Tiszę wykreślić z listy obywateli honorowych. Adamicz mówił, że wie, iż wprawdzie wniosek jego poparty nie zostanie, ale jest pewien, że wszyscy z nim zgadzają się w duszy. Tak więc o... gorzalkę rozbiła się gorąca miłość zwłószczonych rjeczan dla wielkiego Magyarożagu. *B. Rj.*

△ Belgrad. [List «Kraju»]. Na powitanie króla Milana z biskupów stawił się jeden tylko metropolita Teodozjusz. Gdy król składał wizytę metropolicie i zastał u niego pozostałych biskupów, miał się tak odezwać do nich: «Cieszę się, że was wszystkich widzę tu w dobrym zdrowiu, albowiem gdyście manifestowali się przy tym powrocie swą nieobecnością, myślałem, że wam podmarzały nogi i dla tego pozostaliście w domu». Dalej mówił król, że jeśli trwać będą w swym uporze, to użyje najenergiczniejszych środków, aby zmusić ich do posłuszeństwa. W ministerstwie Christicza po przyjeździe króla zaszła zmiana: Rakicz, minister finansów, został zastąpiony przez Czedę Mijatowicza. Rakiczowi zarzucano rozmaite niesumienne operacje, zwłaszcza w kwestyi monopolu tytoniowego; upadek swój przyspieszył tem, iż oświadczył w radzie ministrów, iż król Milan owe operacje pochwalał. Mijatowicz ma być najuczciwszym z partii postępów, ale podobno jest lekkomyślny i niedbały w prowadzeniu rachunków, lichy finansista, czego już dawniej dawał dowody. *M. M—icz.*

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wybory. Obawa wstrząśnięć w Rumunji. Wolność głosowania w Niemczech. Usunięcie ostatnich szczątków Hanzy. Targ o władzę we Francji. Nowa austriacka ustawa wojskowa. Uroczystości jubileuszowe.

W Europie w tej chwili na porządku dziennym są wybory. W jednych krajach już się ukończyły i dają powód do uwag i wniosków, w innych są w toku, albo też nastąpić mają w najbliższej przyszłości. W Rumunji po wyborach do izby niższej nastąpiły zaraz wybory do senatu i dały równie dziwny rezultat. Partya, która w przeszłej izbie stanowiła $\frac{2}{3}$, która rok temu była jeszcze wszechwładną, rządziła krajem przez lat kilkanaście, zniknęła teraz zupełnie. Nawet jej przywódca Jan Bratiano nie przeszedł do senatu, który też liczyć będzie 15 zaledwie narodowo-liberalnych na 89 młode i staro-konserwatystów. W izbie jest jeszcze gorzej, bo wśród 183 członków zawiera ona dwu zaledwie przedstawicieli ex-rządowego stronnictwa. Rezultat ten ważnym jest z tego powodu, że Karol Hohenzollern-Sigmaringen, król Rumunji, nietylko znalazł się w kłopotcie co do utworzenia ministerium, ale poprostu grozi mu ruch antydy nastyczny w ciele prawodawczym i w rządzie. Juniońscy, z którego łona wyszedł gabinet Rosetti-Carpa, prowadząc wewnątrz kraju wręcz odmienną politykę niż ich poprzednicy (przeprowadzając ku powszechnemu zadowoleniu reformy agrarne), gotowi byłiby w sprawach zagranicznych trzymać się jak Bratiano związku z ligą pokoju. Ale cóż, kiedy juniońscy sami stanowią zaledwie $\frac{1}{4}$ część większości, $\frac{3}{4}$ należą do konserwatystów-bojarów, którzy oddawna już wypowiedzieli otwarcie wojnę królowi i pragną posadzić na tronie ks. Kużę. Dzięki temu stosunkowi nie dostali oni tek po upadku Bratiano, ale dziś

czują się silni i domagają się złożenia rządów w ich ręce. Prawdopodobnie więc grozą Rumunji w najbliższej przyszłości poważne wstrząśnienia, a nawet zjawić się może pretekst do interwencji obcej.

W Prusach odbył się pierwszy przygotowany akt wyborów, które w tym kraju są bardzo skomplikowane z powodu swej dwustopniowości i wskutek podziału obywateli na trzy klasy, odpowiednio do możności majątkowej. Dotąd powołani zostali przez powszechne głosowanie t. z. *Wahlmänner*, t. j. pełnomocnicy do wyboru właściwych posłów. Okazało się, że obecnie do łask ks. Bismarka dopuszczone i partyą rządową mianowane zostało narodowo-liberalne stronnictwo. Ultrakonserwatysty, odsunięci przez rząd, ledwie drobną reprezentację zachowują w sejmie. Kilka krzeseł utracą wolnomyslni. Jeszcze ważniejszym faktem jest, że za panowania Wilhelma II wolność wyborów stanowić prawdopodobnie będzie tylko marzenie opozycji. Pomimo iż cesarz jeszcze przed wyjazdem do Wiednia miał wyrazić życzenie, aby władze nie wtrącały się do wyborów, a minister pruski spraw wewnętrznych p. Herrfurth nakazał to poprostu swoim podwładnym, — jednakże «Nordd. Allg. Zeit.» nie omieszkala przypomnieć o głosnem przed laty kilku orędziu Wilhelma I, iż nie godzi się urzędnikom państwa głosować na opozycyjnego kandydata. Potem cesarz, wracając z podróży, wyraził niezadowolenie z wolnomyslnych i centrum, co z wyboru członka tych stronnictw zrobi manifestację przeciw woli monarszej. Nareszcie radca ziemiański powiatu olawo-brzeskiego na Szlasku p. Puttkamer, syn b. ministra, wydał okólnik, grożący karą dyscyplinarną nauczycielom, którzyby odważyli się głosować na wolnomyslnego posła.

Kiedy mowa o Niemczech, należy zapisać jeszcze fakt nie tyle może doniosły praktycznie, ile historycznie pamiętny. W dniu 15 października usunięte zostały z widowni świata dwa ostatnie szczątki potężnej niegdyś ligi hanzatyckiej; dwa wolne miasta: Bremen i Hamburg przyłączono do ogólnego związku celnego Niemiec.

Bardzo już blizkie wybory w Serbji, wskutek zwrócenia uwagi powszechnej na komisję konstytucyjną, mniej wywołują obaw i przypuszczeń niż odległe o rok blisko wybory do izby deput. we Francji. Tu odbywa się rodzaj targu o skórę na nieupolowanym niedźwiedziu. Hr. Paryża obiecuje podobno Boulangerowi dwa miliony renty rocznej i wysoki tytuł szlachecki, jeżeli ten, zostawszy prezesem gabinetu, wprowadzi go na tron. Układ prostotą swoją wzbudza wątpliwość, ale jednak głowa domu Orleanów wspiera awanturnika otwarcie. Ks. Aumal ma sojusz ten siostrzeńcowi za złe i grozi rozwinięciem chorągwi buntu w obozie legitymistów.

Ministerium austriackie wniosło do rady państwa projekt nowej ustawy wojskowej, w której żąda powiększenia rocznego kontyngensu z 95,000 na 125,000, co pociągnie za sobą wzrost wydatków o 4 mil. zlr. Wniosek ten potrzebuje do zatwierdzenia zgody $\frac{2}{3}$ części głosów rady. Prawica takiej liczby członków nie posiada, potrzebne jest poparcie lewicy, której się przez to nastęrcza sposobność narobienia kłopotów rządowi. Wypadłoby rozwiązać izbę. Wśród centralistów nie brak amatorów podobnego zamęcenia spraw publicznych, zdaje się jednak, że pewna, wystarczająca część lewicy uzna, że nowa ustawa jest sprawą ogólnie państwową, a nie partyjną i, zastrzegłszy się przeciwko uważaniu ich zgody za zaufanie do ministerium, głosować będzie z większością.

W tych czasach przypada kilka jubileuszów monarszych: 25-letni króla greckiego, 40-letni cesarza austriackiego i 50-letni króla duńskiego. Właśnie w tej chwili święcą w Atenach pierwszą z wymienionych rocznic. Król helenów nie spał na laurach, nie stał po różach. W chwili, kiedy syn króla duńskiego zasiadł na tronie, liczył zaledwie lat 18, a znalazł kraj w stanie zupełnego rozstroju pod każdym względem, rozterki zaś wewnętrzne uniemożliwiały prawie wszelką naprawę. Pomimo to za panowania króla Jerzego Grecja rozwinęła się pod każdym

względem, a nawet, dzięki kombinacji stosunków zewnętrznych, wzrosła terytoryalnie (Anglia darowała wyspy Jońskie, a po traktacie berlińskim przyłączone zostały Epir i Tessalia). Uroczystości rozpoczęły się dnia 31 października (n. s.); wielu monarchów wzięło w nich udział przez swoich pełnomocników. Uznano za właściwe wystąpić przy tej sposobności z manifestacją polityczną wcale nie pokojowej natury. Na czele jubileuszowego pochodu z pochodniami szło 700 macedończyków, a lud okrzykami wyrażał pragnienie odzyskania Macedonii. Jestto, jak wiadomo, prowokacja nie tylko Turcyi, lecz Bułgaryi i nawet Austrii, które nie tają się z zamiarem zawładnięcia tą częścią spadku po otomańskim państwie.

L. S.

Tydzień polityczny.

Niemcy. Magazynem rycin wzbroniono wystawiać w oknach portrety i biusty zmarłego cesarza Fryderyka III.

Hiszpanja. Na radzie ministrów złożono raporty o nowych agitacjach rewolucyjnych w łonie armji hiszpańskiej. Rząd jest mocno zaniepokojony koalicją federalistów z postępowcami pod przewodnictwem Pi-y-Margala i Zorilli.

Turcja. W dniu 29 października zgromadzili się w Konstantynopolu posłowie mocarstw i podpisali konwencję sueską. Zawiera ona 17 artykułów. Trzy pierwsze określają neutralność kanału; art. 4 do 7 regulują położenie stron wojujących w kanale i jego portach. Art. 8 przyznaje W. Porcie prawo przewodniczenia na dorocznych zgromadzeniach międzynarodowej rady opiekuńczej. Art. 9 i 10 określają odpowiedzialność kedywa i wypadki, w których ma prawo żądać pomocy Turcyi, oraz prawo tej ostatniej do obrony swych posiadłości na wschodnich wybrzeżach morza Czerwonego. Art. 15 postanawia, że ratyfikacja umowy nastąpić ma w przeciągu miesiąca.

Stany Zjednoczone. Rezultat wyborów w Stanie New-York, jakkolwiek niezupełnie jeszcze ukonczonych, daje wszakże pewność, że na rzecz Harrisona głosuje większość przynajmniej 14,000 głosów, można więc go uważać za wybranego.

TELEGRAMY.

London, 6 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby gmin, Salisbury zakomunikował, że wskutek zdarzeń, które przed niedawnym czasem miały miejsce, Niemcy zdecydowały się na przedsięwzięcie energicznych środków, któreby zapobiegły wywożeniu niewolników i przywożeniu broni do Afryki Wschodniej. Minister dodał, że Anglja postanowiła działać z Niemcami ręką w rękę i że projektują się działania wyłącznie na morzu. Francja akceptuje blokadę Afryki Wschodniej. Akceptacja ta daje Anglii prawo oględzin każdego statku, bez względu na jego flagę. Francja także pośle statek i będzie działać tak samo jak Niemcy i Anglja.

Nowy Margellan, 26 października. Z Kaszgaru donoszą, że kapitan Grabczewski, po zwalczeniu ogromnych trudności i po doznaniu wielu przykrych przygód, zbadał posiadłości Kunzuta, a teraz zajęty jest badaniem wschodnich pochyłości Mustaga.

Łozowa, 23 października. Po przejściu pociągu towarowego znaleziono na planie ciało studenta akademji medycznej w Petersburgu—Berezina.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> W ostatnich czasach znów obiegają pogłoski o tem, jakoby ks. Aleksander Battenberg miał poślubić księżniczkę Wiktoryę. Wiadomość tę podał „Truth”, organ dworu angielskiego. Potem mówili o tem postępowe gazety niemieckie. Jakaś prowincjonalna gazeta niemiecka doniosła, że ks. Wiktorya z matką pod pretekstem wyjazdu do Frankfurtu nad Menem w celu nabycia willi w okolicy tego miasta, spotkały się z ks. Aleksandrem. Nawet „Schlesische Zeit.” związek ten uważa za prawdopodobny. Półurzędowa „Post” natomiast ostro występuje przeciwko ks. Battenberskiemu, powstając głównie przeciwko pogłoskom, jakoby miał on być mianowanym namiestnikiem Alzacji i Lotaryngji. „Journal des Debats” mimo to utrzymuje, że ks. Aleksander poślubi ks. Wiktoryę, i dodaje, że książę otrzymał już z Bułgaryi 1,800,000 franków, które mu przyznano po abdykacji. Należy więc sądzić, że książę zrzekł się formalnie tronu i że przeto ślub jego z siostrą cesarza niemieckiego nie napotka teraz na przeszkodę polityczne. Ks. Bismark sprzeciwiał się temu za życia Fryderyka III z obawy, aby ks. Aleksander nie odgrywał zbyt wybitnej roli przy dworze berlińskim. Dziś i ta obawa miejsca mieć nie może.

> Na odbytem niedawno w Paryżu zebraniu francuzkich i angielskich uczestników ligi pokoju, postanowiono zorganizować międzynarodowy sąd polubowny. Gladstone i 22 członków angielskiej

izby gmin przyłączyło się do tego projektu. Zebranie postanowiło zwołać międzynarodowy kongres pokoju do Paryża na rok przyszły.

> Ze 115 narzeczonych, zebranych w pałacu cesarskim w Pekinie, należących do arystokratycznych rodzin, cesarzowa-matka wybrała dla swego syna 6 pańien na żony pierwszej klasy i 20 żon drugiej klasy. Cesarz liczy lat 17.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 października.

Depesze przyniosły wiadomość o rezultacie wyborów do sejmu pruskiego w 243 okręgach. Jestto więcej niż połowa całości: w ubiegłej kadencji zasiadało bowiem wszystkiego 433 posłów. Dotychczas wybrano 83 konserwatystów, 41 wolno-konserwatystów, 47 z centrum, 46 narodowo-liberalnych, 15 wolnomysłnych, 7 polaków, 2 duńczyków i 2 welfów. Z częściowego rezultatu niepodobna jest wnosić, jakie zmiany zajdą w sejmie, zdaje się, iż stratę ponieśli wolnomysłni, a zyskali wolno-konserwatywni i narodowo-liberalni (dawniej wolnomysłnych było 44). To tylko pewne i ważne, że Berlin ponownie wybrał 9 posłów wolnomysłnych, a w tej liczbie ich przywódcę słynnego profesora Virchowa. Jestto nie tylko zawód dla wysiłków rządu, ale poniekąd i opozycyjne zmanifestowanie się przeciwko woli monarchii. O pozyskanie mieszkańców Berlina zawsze chodziło bardzo. I dla powagi i przykładu w państwie, i dla opinii przed światem chciało mieć poparcie stolicy, mogącej i po za izbami wywierać wpływ i nacisk. W celu złamania, a przynajmniej osłabienia przeciwników, użyto sposobu, surowo zakazanego w życiu parlamentarnem—wplątano do walki wyborczej osobę monarchy. Kilka dni temu załedwie „Reichsanzeiger”, pismo urzędowe, oznajmiło, że cesarz nie pokłada zaufania i nie zaszczyca sympatją swoją ani wolnomysłnych, ani centrum. I oto stolica Niemiec i Prus, serce Brandenburgji, stanowiącej jądro państwa, odpowiedziało wyborem wolnomysłnych. Widocznie berlińczycy nie pozbyli się swej krnąbrności.

Od naszego korespondenta w Poznaniu odbieramy w tej chwili telegram treści następującej: „w Księstwie 12 posłów wybrano ponownie. Niema straty”. Jestto rezultat świetny, nadszodkiewany. W latach najlepszych mieliśmy w sejmie pruskim 20 głosów. W r. 1879 w Poznańskim i w Prusach zachodnich wybrano 19 posłów polaków, w 1882—18, a w 1885 tylko 15, w tym ostatnim roku Poznańskie utraciło dwa krzesła. Wobec podobnie stałego cofania się i wobec nadzwyczajnych, dotąd niepraktykowanych środków antypolskich, wszyscy spoglądali z trwogą w przyszłość, obawiano się niemal robić przypuszczeń. Wybory wstępne, gdzie zaznaczyło się znowu osłabienie pierwiastku polskiego, groźnie poparły obawę. I oto nie straciliśmy ani jednego krzesła. Teraz oczekujemy z biciem serca wieści z Prus, zdaje się jednak, że i tam wszyscy 3 dotychczasowi posłowie przejdą. Organizacja wyborcza do parlamentu pruskiego jest najfatalniejsza i daje zupełną niemal możliwość rządowi usuwania niemiłych sobie żywiołów. Zdarzały się lat dawnych takie arcydzieła polityki parlamentarno-administracyjnej, żeśmy tylko 6 posłów wybierali. Dość powiedzieć, że gdy w parlamencie niemieckim na 12 polaków deputowanych z Poznańskiego wypadła niemców 3, to do izby pruskiej przechodzi 12 polaków i 17 niemców! Uprzytomniwszy sobie to

wszystko, łatwo zrozumieć, ile wysiłków musieli użyć poznańczycy, jakie trudności pokonać i na jaką energję się zdobyć, aby utrzymać zajęte za lepszych czasów stanowisko.

Chmurne dnie, szare życie, tępo wszędzie wloką się wypadki. Wdzięczność przeto należy się pismom, które monotonna i nudną tę przedzę teraźniejszości przerwą od czasu do czasu doraźniejszym jakim sporem na weselszą i barwniejszą nutę. Żywszym i dźwięczniejszym takim sporem jest niezaprzeczenie świeża polemika „Grażdanina” z „Pietierb. Wiedomostiami” na temat, co lepsze: republika czy monarchja we Francji. Zagadnienie powstało ztąd, że paryzki dziennik „Le Matin” zamieścił w d. 15 b. m. korespondencję z Petersburga, pomawiającą organ księcia Mieszczerckiego o szerzenie w Rosyi, z powodu wystawy 1889 r. „uczuć nienawiści do narodu francuzkiego”. Na tak niepolityczne w chwili bieżącej posądzenie, „Grażdanin” odpowiedział zasadniczem wyznaniem wiary, skreślone po rosyjsku i po francuzku p. t.: „*Quelques mots sincères*”. Powiada w niem: „Zaszczyt ciężkie nieporozumienie. Nietylko że nigdy nie mówiłem o osobistej mej nienawiści do Francji, lecz całkiem przeciwnie: kierując się najgorętszymi memi sympatjami do narodu francuzkiego, pisałem o serdecznej mej nienawiści i głębokim mym wstręcie do owego wielkiego, fatalnego, ohydneho i krwawego kłamstwa historycznego, noszącego wynoszone miano rewolucji 1789 roku—a to z powodu niesłychanej krzywdy i nienaprawionego zła, jakie rewolucja ta wyrządziła biednej, na współczucie zasługującej Francji”. Oświadczenie to swoje skierowane przeciwko obecnej formie rządu francuzkiego, książę Mieszczercki rozwija dalej w ten sposób, iż uderza głównie na ogłoszone przed stu laty „prawa człowieka”. Przewrotna to owa zasada—woła „Grażdanin”—zgubiła Francję, która po raz być może ostatni czuje w sobie dreszcz instynktów historycznych, dopominających się o powrót do dawnej, wielkiej swojej przeszłości; lecz „doktrynerzy i apostołowie praw człowieka gnębią ją i duszą, ażeby trupa jej mózg połączyć ze stuletnim jubileuszem”. Nadto (dodaje książę Mieszczercki), „zaślugom żył na świecie, zawielem widział i zbyt kocham wielką swą ojczyznę Rosję, bym mógł zapomnieć o tych dniach i stronicach cierpień i nieszczęść, które my rosyjanie zawdzięczamy straszliwym a zaraźliwym skutkom rewolucji 1789 r... Wprawdzie, otrząsnęliśmy dziś z siebie jarzmo polityczne Berlina, lecz to nie znaczy jeszcze, żebyśmy w agodzie żyć nie pragnęli z sąsiadem tak blizkim. Niezawodne i to także, że nie zrzekamy się tradycyjnej przyjaźni dla ludu francuzkiego, ale żądać od nas, byśmy przyjaźń tę posuwali aż do uwielbienia katów Francji—zaiste jestto żądać zawiele od nas”. Całkiem inaczej spojrzali na tenże przedmiot „Pietierb. Wiedomosti”. „Potrzebaby—powiada to pismo—mieć mózg całkowicie zmiażdżony i sparaliżowany, żeby mózg napisać co podobnego do deklaracji „Grażdanina”. Tylko „burbon nad burbonami” zdolnym jest dziś pokonać niaby jakąś pigułkę, całe jedno stulecie i odżegnać się od cywilizacyjnych i prawno-politycznych następstw wielkiej rewolucji 1789 r... „Oprócz tego ci wszyscy, co nas dziś zaprzegają do ponownej niewoli egipskiej w Wiedniu i Berlinie, zapomnieli widocznie, że Francja monarchiczna, czy to królewska, czy monarchiczna, zawsze była wrogiem Rosyi. Demokratyczny cesaryzm tak samo jak i królewskość katolicka we Francji, jeśli nie występowały

z nami do walki na Wschodzie, to szukały związku z Polską, galwanizując martwe to ciało podnietami iluzyjnymi, które nas również nie mało krwi kosztowały. Epigonowie przeżytego porządku rzeczy (*de l'ancien régime*) zapomnieli także i o tem zapewne, że dopiero Francja republikańska rozpoczęła względem Rosji politykę pojednawczą, do przymierza dążącą... Szaleństwem byłoby dziś myśleć i dążyć u nas do restauracji monarchizmu francuskiego, wobec bowiem silnego stronnictwa republikańsko-monarchicznego, które się nigdy nie da unicestwić, każdy rząd we Francji, bonapartystowski czy orléanistowski, schlebiać musi żywiołom opozycyjnym—a w grze tej najmocniejszymi atutami będą zawsze: albo podstępne wybieczki («brawady») przeciwko samowładczej Rosji, albo transakcje z katolicyzmem, albo też łatwe nadskakiwania zachciankom polskim. Wówczas Rosja stanie się znowu dla francuzów krajem barbarzyńców, kozaków i heretyków—i znowu zmartwychpowstanie sławna anglo-francuzka «*entente cordiale*», dodająca niegdyś tyle liberalnego blasku despotyzmowi napoleońskiemu». Kończąc «Pietierb. Wiadomości» następującą pod adresem «Grażdanina admonicyą: «Nierozumienie tak prostych rzeczy równa się przytępieniu umysłowemu, a umyślnie fałszywe ich tłumaczenie niedalekiem jest od zdrady».

Jubileusz rz. r. t. Giersa, ministra spraw zagranicznych, dał powód pismom rosyjskim i zagranicznym do paru uwag ogólnych o charakterze polityki, wyobrażanej przez dyplomację rosyjskiego. Polityka ta jest, jak wiadomo, stale pokojową i opartą na dobrych stosunkach z mocarstwami ościennymi, głównie zaś z Niemcami. Ten właśnie jej charakter zaznaczono zgodnie i powszechnie nie tylko w artykułach dziennikarskich, ale i w życzeniach, przesłanych przez dyplomatów i monarchów, związanych w tak zw. «ligę pokoju». Nadto w komunikatach pism półurzędowych, przez dyplomację tejże ligi natchnionych, wyrażono pochwałę dla jubilatę za umiejętne i stałe równowagę nie zapędów gorętszej prasy rosyjskiej, którą w Europie przyzwyczajono się nazywać powszechnie «panslawistyczną». Wszystkie zaś wątpliwości i restrykcje tej prasy musiały ustąpić wobec treści Najwyższego reskryptu, jakim Najjaśniejszy Pan obdarzył raczył Swego ministra. W reskrypcie tym zaznaczono między innymi, iż r. t. Giersa w sprawach polityki zagranicznej jest «najbliższym współpracownikiem i ścisłym wykonawcą» wskazówek Najjaśniejszego Pana. Jestto jeden dowód więcej, że pokojowe usposobienie polityki rosyjskiej ma bardziej stałe podstawy, niż chwilowe kombinacje dyplomatyczne, oraz że bieg tejże polityki stosuje się ściśle do woli Najwyższej.

Dzisiejsze «Now. Wr.» zamieszcza następujący telegram, datowany z Wiednia: «Gazety polskie rozpoczęły znów swoją nieprzyjazną dla Rosji agitację; gazety te zamieszczają ostre artykuły o polityce rosyjskiej i rozpowszechniają wszelkiego rodzaju fałszywe wiadomości. Zdaniem gazet polskich, na wiosnę wybuchnie wojna». Lakoniczność tego telegramu nie pozwoli osądzić rosyjskiemu czytelnikowi, o co właściwie chodzi: o politykę zagraniczną czy wewnętrzną i czy gazety polskie zagraniczne spodziewają się tylko, czy też życzą sobie wojny na wiosnę. Niejednokrotnie potępialiśmy bezmyślną «agitację» prasy galicyjskiej i tym razem bronić jej nie będziemy, ale swoją drogą «Now. Wr.» dobrzeby zrobiło, gdyby na-

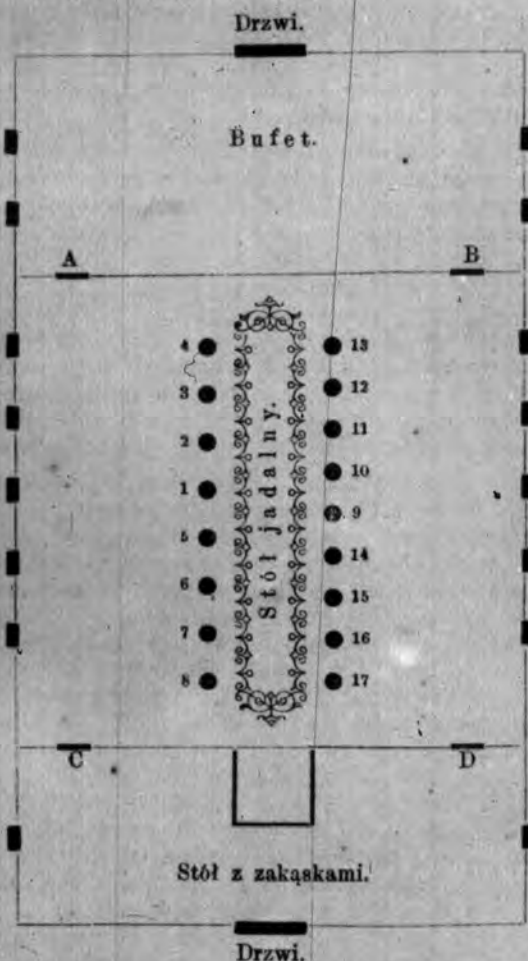
uczyło swego korespondenta wiedeńskiego p. Argusa, ażeby swoje argusowe relacje dokładniej motywował, inaczej każdy będzie miał prawo przypuszczać, że alarmujące jego telegramy mają li tylko na celu niepotrzebne rozdrażnianie opinii publicznej przeciwko polakom w Rosji.

Katastrofa 17 października.

Opisy wypadku.

— [«Praw. Wiestnik»]. Wagon ministra komunikacji pierwszy się wykołcił i zostały z niego tylko drobne szczątki. Z całego pociągu Cesarskiego pozostały w całości tylko dwa przednie i trzy tylne wagony. Najjaśniejszy Pan, podziękowawszy Bogu za cudowne swoje i Rodziny ocalenie, przystąpił osobiście do obejrzenia miejsca rozbicia. Lejebchirurg Hirsch otrzymał polecenie dania pomocy ranionym. Zapotrzebowano pociągu świty i sanitarnego z Charkowa. Najjaśniejszy Pan, pomimo otrzymanego uderzenia w nogę, energicznie chodził wszędzie po lgnącym błocie, wśród deszczu schodził z pochyłego nasypu do ranionych i pocieszał wszystkich Swą mową serdeczną i wzrokiem łaskawym. Z członków świty fligel-adjutant Szeremietiew ucierpiał najwięcej: oderwało mu część palca i zgniotło piersi; frejlina hr. M. W. Goleniszczewa-Kutuzowa z początku pod wrażeniem świeżego niebezpieczeństwa nie zwróciła uwagi na uszkodzenie nogi i chodziła, ale wkrótce musiała się położyć, gdyż noga na ruch nie pozwalała. Ministrowie: Dworcu hr. Woroncow-Daszkow i wojny jen.-adjutant Wannowski oraz jenerał-adjutanci: Danilowicz, Rychter i Czerewin—otrzymali znaczne kontuzje. Należało pomyśleć o dalszej podróży. Wskutek zagrożenia drogi, trzeba było wracać do stacji Sinielnikowo i ztąd przez linię jekaterynińską wyjść na drogę odpowiednią. Najjaśniejszy Pan życzył sobie odwiedzić Charków, gdzie przedtem naznaczone było przyjęcie, a następnie jechać już nie na Witebsk lecz na Moskwę, aby się pomodlić przed św. obrazem Iworskiej Matki Boskiej i w soborach na Kremlinie.

— Wagon jadalny, w którym znajdowali się Najjaśniejsi Państwo wraz z całą Rodziną i świtą przedstawia się jak następuje:



1) Najjaśniejszy Pan, 2) dama Dworu Szeremietiewa, 3) jen.-adjutant Zinowjew, 4) fligel-adjut. Szeremietiew, 5) frejlina hrabina Kutuzowa, 6) jen.-adjutant Richter, 7) Wielki Ks. Jerzy Aleksandrowicz, 8) lejba-akuszer Hirsch, 9) Najjaśniejsza Pani, 10) minister kom. jen.-ad. Possjet, 11) J. W. Następcę Tronu, 12) frejlina hrabina Kutuzowa, 13) artysta Zichy, 14) min. Dworu hr. Woroncow-Daszkow, 15) jen.-adjut. Martynow, 16) Wielka Księżniczka Ksenia Aleksandrowna, 17) jen.-adjut. Czerewin. A, B, C, D—drzwi.

— [«Grażdanin»]. Dzisiaj (w piątek) o godz. 12 w południe pociąg Cesarski przybył szczęśliwie do Gatsyna. Dzisiaj również wiele osób ze świty przybyło do Petersburga. Razem z ich przy-

jazdem staje się możliwym zebranie dokładniejszych wiadomości o katastrofie. Było około 12 godzin w południe, gdy nastąpiła katastrofa. Pociąg szedł po pochyłości z szybkością—jak pokazywał manometr—65 wiorst na godzinę. Wszyscy siedzieli w wagonie-jadalni: Ich Cesarskie Moście z Dziećmi i ze świtą, wszystkiego 22 osoby. Jedną tylko W. Ks. Olga Aleksandrowna siedziała w sąsiednim wagonie w swoim *coupé*. Śniadanie kończyło się. W tymże czasie nagle nastąpiło straszne *wstrząśnienie*. Katastrofa miała trzy momenty: pierwszy, że strasznym wstrząśnieniem zatrzymanie się; drugi moment—dół wagonu wypchnięty, to jest podłoga z kołami, przyczem wszyscy wypadli na nasyp, i trzeci moment, najstraszniejszy, kiedy ściany wagonu oddzieliły się od dachu i zaczęły padać wewnątrz i kiedy dach na nie upadł; na szczęście ściany się spotkały z sobą i utworzyły dach, na którym wsparł się dach wagonu; tym sposobem wszyscy siedzący w wagonie byli uratowani kosztem małych tylko stłuczeń; stojący zaś, np. lokaj, zostali zabici. Po upływie tego trzeciego momentu wszyscy znaleźli się pod przykryciem szczątków wagonu, i dopiero po upływie półminuty, kiedy zaczęło się *rozkoppywanie*, wszyscy zaczęli przychodzić do przytomności i zdawać sobie sprawę ze swego stanu, opatrywać nogi, ręce... Najgłębiej pod szczętami wagonu był zakopany W. Ks. Michał Aleksandrowicz i dlatego przeszło kilka minut zanim go odkopano. W. Ks. Olga Aleksandrowna była wyrzucona na nasyp, ponieważ w jej wagonie oderwała się właśnie ta ściana, przy której siedziała, i razem ze ścianą została wyrzucona o kilka sążni, bez żadnego uszczerbku, na miękkie miejsce. Pierwsza chwila wywarła tak silne wrażenie, że jeden ze *stępujących*, wyrzucony z przedniego wagonu o kilka sążni na nasyp, chociaż nie został uszkodzony, jednak, podniósłszy się, zaczął bez przytomności uciekać w pole i przez tę niemożliwą ucieczkę dał powód do komicznego epizodu tego okropnego dramatu, gdyż żołnierze, strzegący drogi, wzięli go za uciekającego przestępcę.

— [«Nowost»]. Opowiadanie rannego świadka: «Widok prawie zupełnie rozbitego wagonu, w którym wówczas znajdowała się Rodzina Cesarska z początku strasznie nas przerażało, ale oto ujrzeliśmy, że z pod desek i żelaza wyszedł zdrowy i rzeźki Najjaśniejszy Pan, za nim zaraz Najjaśniejsza Pani i wszyscy członkowie Najdostojniejszej Rodziny Cesarskiej. Serca nasze przepełniły się radością, i nie bacząc na ból, taki zachwył nas ogarnął, że krzyknęliśmy: «hurra!» Pierwsze pytanie Cesarza było: «czy z ludźmi wszystko dobrze?» Ale krzyki, jęki i wołania o pomoc odpowiadały wyraźnie, że nie wszystko dobrze. Na dole pod nasypem widać było odrzucone kawałki wagonów, a z pod tych kawałków widać było ciała żołnierzy bataljonu kolejowego».

— [«Now. Wr.»]. Wszystko: ludzie, instrumenty, kawałki drzewa, szyny, bagaż, naczynia, srebro, ciała zabitych—wszystko to było *zmieszane* razem. Deszcz padał, błoto przeraźliwe. Ranni dotąd nie mogą pojąć, jak się to stało, że ocalili.

— [«Piet. Wied.»]. Bardzo prędko po katastrofie przybyli włóścianie ze wsi sąsiednich. Pociąg wyciągał z pod desek i żelaza zabitych, ranionych i żywych. Najjaśniejszy Pan osobiście zarządzał wszystkim.

— [«Praw. Wiest.»]. Jakkolwiek ciężkie było wspomnienie o ofiarach katastrofy, jednak widząc niendany zapal wielotysięcznej masy, odczuwając ten bezpośredni udział, który lud przyjmował w smutku Cesarskim, patrząc, z jaką *pobożnością* lud prowadził znakiem krzyża św. pociąg Cesarski, stawało się miło w duszy, i *też*, dobre lzy ukazywały się w oczach...

— [«Minuta»]. W wagonie ministra komunikacji, który zniszczony został doszczętnie, znajdowali się: baron Szernual, inżynier drogi żel. Kroneberg i zarządzający drogą Kowańko. Pierwszy został ciężko raniony.

O Rodzinie Cesarskiej.

— [«Grażd.»]. W pierwszej chwili, gdy Cesarz dowiedział się, że Dzieci ocalały i ujrzał groźny obraz zniszczenia, zabitych i ranionych—na oczach Jego ukazały się łzy; następnie Cesarz się przeżegnał i podszedł ku zabitym i ranionym i sam wszystkim zarządzał; Cesarzowa pocieszała ranionych, przewzycając im całe piekło męk, które przeżyć musiała.

— [«Petersb. Ztg.»]. W. Ks. Olga Aleksandrowna (ma obecnie 6 lat) siedziała w wagonie, który był tuż za wagonem-jadalnią. Wagon ten znalazł się przed wagonem-jadalnią, jak gdyby został przez ten ostatni przerzucony. W. Księżna, gdy ją z wagonu wydostano, zobaczywszy Najjaśniejszego Pana, powiedziała do Niego: «Papo, nie martw się. Nic mi się nie stało, nie uderzyłam się. Tylko dalej za nic już nie pojadę».

Rozmowa z malarzem Zichy.

— [«Now. Wr.»]. Sprawozdawca «Now. Wr.» przytacza rozmowę, którą miał ze słynnym arty-

sta M. Zichy, świadkiem katastrofy d. 17 października, który znajdował się w tym samym wagonie co Cesarz z Rodziną i ze świtą:

«W przedniej części wagonu — zaczął p. Zichy — mieścił się kredens, w tylnej — małeńki oddział, w którym podano *przekąskę*. W sali jadalnej stół znajdował się pośrodku i był przysrubowany do podłogi i do ścian wagonu. Wpółrodku stołu z lewej strony siedział Cesarz, na lewo od niego dama dworu p. Szeremetjew, jen.-adj. Zinowjew i flig.-adj. Szeremetjew, który najbliższemu kredensu się znajdował; z prawej strony Cesarza siedzieli: frejlina hr. Kutuzowa, jen.-adj. Rychter, W. Ka. Jerzy Aleksandrowicz, oraz lejb-akuszer Hlraz. Naprzeciw Cesarza siedziała Najjaśniejsza Pani, po prawej jej stronie mieścił się minister komunikacji, Następca Tronu, frejlina hr. Kutuzowa i ja; po lewej: hr. Woroncow-Daszkow, jen.-adj. Martynow, W. Ka. Ksenia Aleksandrowna i jen.-adj. Czerewin... Tylko co podano nam *kaszę gurską* — ciągnął dalej swoje opowiadanie p. Zichy — widziałem jak *lokaj*, który usługiwał z mojej strony, skierował się ku mnie z półmiskiem, jak nagle szybko posunął się naprzód, nachylił półmisk z kaszą i wylał gorącą kaszę na moje plecy i na kolaną. Nie zdążyłem się jeszcze zorientować, gdy usłyszałem straszny trzask i uderzenie, a właściwie *trzy uderzenia*, trzy momenty, jak je doskonale pamiętam: za pierwszym uderzeniem usunęła się z pod nóg naszych podłoga, za drugim uderzeniem cały nasz wagon przekreśliło na bok, z lewa na prawo, za trzecim — nakrył nas dach wagonu i znaleźliśmy się jak gdyby w grobie. Trwało to kilka chwil... Dzięki formie kopuły, jaką miał dach wagonu, niebardzo nas przygniotło. Dach nakrył nas pod kątem; z mojej strony, między bokiem wagonu i dachem był *otwór*, przez który wyszedłem; za mną wyszła hr. Kutuzowa, za nią Cesarz; o ile pamiętam, *Najjaśniejszą Panią wyjęto* przez okno wagonu. Wszyscy uratowali się jakimś cudem. *Porte-cigares* srebrny, który Cesarz miał w kieszeni z prawej strony okazał się zgniecionym; generała *Czerewina* kawałki lustra poraniły w szyję i lewą rękę; jen.-adj. *Zinowjew*, *Possjet* i *Martynow* również lekko poranieni. Jeden z nich pod wrażeniem katastrofy, nie zdając sobie sprawy z tego co robi, *wsunął łyżkę* srebrną do kieszeni i nagle zapomniał nazwisko zabitego swego kamerdynera. Najcięższe odniósł uszkodzenia flig.-adj. *Szeremetjew*, który ma potłuczone palce u lewej ręki i zgniecioną klatkę piersiową. Lokaj *Lauter*, który usługiwał od strony Cesarza, został wyrzucony wraz z tacą przez drzwi do kredensu i tam na miejscu *zabity*. *Wszyscy*, którzy znajdowali się w kredensie, w przedniej części wagonu, albo po zabijaniu, albo strasznie pokaleczeni».

Ofiary wypadku.

— [«Nowosti»] do liczby rannych zaliczają także ministra komunikacji jen.-adj. *Possjeta* i jen.-adj. *Czerewina*; flig.-adj. *Szeremetjew* stracił palec, a jen.-adj. *Wannowski* został w oko ranny, a nareszcie powiada, że baron *Stiernwall-Walen* z otrzymanych ran silnie zaniemógł.

— [«Nowosti»]. Ogólne współczucie służących przy drodze żelaznej wzbudza los konduktora *Strelczunosa* (katolika, rodem z Litwy), który opuścił żonę w przeddzień jej pogoju, długo i na próżno prosił swoją władzę, ażeby go uwolniła od jazdy w ten dzień, mówił o *śmierci* *przeczuju*, ale jednak musiał i zginął w czasie katastrofy. Kiedy o katastrofie dowiedziała się żona *Strelczunosa*, była przekonana, że mąż jej zginął; niepodobna ją było upewnić, że mąż jej żyje i nazajutrz *nieszczęśliwa kobieta umarła*.

— [«Mosk. Wied.»]. Z ogólnej liczby 23 *zabitych* i *umarłych* 14 przywieziono do Petersburga, a 6 żołnierzy, 1 ober-konduktora, 1 konduktora i służbę jen.-adj. *Zinowjewa* pochowano w Charkowie.

— [«Jużnyj Kraj»]. *Ranionych*, wyprawionych do Charkowa, na stacji Borki spotkali chirurgo wie ze znakomitym profesorem *Grube* na czele.

Przyczyny wypadku.

— [«Now. Wr.»] zamieszcza długi *artykuł*, napisany przez *inżyniera*, który długi czas służył przy drogach żelaznych i ze dwadzieścia razy towarzyszył na parowozie *pociąg* Cesarzowskiemu za życia Cesarza *Aleksandra II*. Pociągi te miały zawsze dwie lokomotywy, a pędziły często z prędkością 60 i więcej wiorst na godzinę. Takie długie doświadczenie daje, wedle «Now. Wr.», autorowi prawo wyrażenia swego zdania, które na uwagę zasługuje: «Ciągłe padający *deszcz* — pisze ów autor — popsuł i tak już źle utrzymywaną drogę w tem miejscu, gdzie plant osiadł i wytworzyły się nierówności, co przy szybkim biegu pociągu Cesarzowskiego wywołało boczne oscylacje lokomotywy, a ponieważ na czele pociągu umieszczoną była lokomotywa systemu *Siegela*, w której dźwignie poruszające są umieszczone po bokach parowozu i na zewnątrz, wskutek czego śro-

dek ciężkości lokomotywy czyni równowagę zupełnie niemożliwą, niestała i porówóz oscyluje dość silnie z boku na bok za każdym uderzeniem tloka (jestto charakterystyczna właściwość parowozów Siegela), więc przy biegu na miejscu pochylem z prędkością 64 wiorst na godzinę i przy osadzaniu się plantu, pierwsza lokomotywa Siegela musiała silnie *oscyłować* i przez uderzenia kół szyny rozszerzyć, lub wybić umocowania, a przez to druga lokomotywa musiała spaść z szyn i wywołać straszną katastrofę».

— [«Praw. Wiestnik»]. Jaka była przyczyna rozbicia? To pytanie było na ustach wszystkich. Teraz można z pewnością powiedzieć jedno tylko, że o żadnym *przestępstwie* mowy być nie może. Czy to zepsucie się wagonu ministra komunikacji, czy nieznaczące usunięcie się *nasypu* wskutek deszczów, czy nareszcie *zgniły podkład* był tego przyczyną? Te kwestye wyjaśni śledztwo. Cesarz na miejscu rozbicia osobiście wręczył oficerowi żandarmerii część *zgniłego podkładu*, aby ją przedstawić przy śledztwie.

— [«Piet. Wied.»]. Podobno miejsce, w którym wydarzyła się katastrofa, jest najniebezpieczniejsze na całej kursko-charkowsko-azowskiej drodze. W przecięciu *plan drogi* żelaznej tutaj z jednej strony przedstawia się nadzwyczaj spadzisto z minimalnem zaokrągleniem, z drugiej — pod postacią wysokiej pochyłej linii. Tym sposobem w tym punkcie fatalnie spotkały się najryzykowniejsze warunki inżynierskie. Jeżeli prawdziwem jest doniesienie «Grażdanina», że pierwszy wykołcił się wagon ministra komunikacji, a nie lokomotywa, to fakt ten staje się zbyt cennym dowodem tego przypuszczenia. *Szyna pękła* pod lokomotywą i dopiero po chwili została usunięta na stronę wskutek ciężaru pędzącego pociągu. W każdym razie cokolwiekby było najbliższą i bezpośrednią przyczyną rozbicia, nie należy zapominać o wskazaniu przez nas połączeniu nieprzychylnych okoliczności. Taką jest podobno nie jedna tylko droga kursko-charkowsko-azowska. Nagle *zakreśli* i spadziście *nasypu* rozumie się pozwalają na oszczędności przy budowie. Na czyjem sumieniu grzech leży? W każdym razie skarb nie tu nie winien. Dla skarbu rosyjskiego budowa *drog* żelaznych wynosi więcej, niż gdziekolwiek indziej zagranicą, tymczasem pod względem bezpieczeństwa nasze drogi nie wytrzymują żadnej krytyki. Więcej niż 40 wiorst na godzinę można robić tylko na drodze nikolajewskiej, wreszcie może i na warszawskiej. Zagranicą nasze kuryery mogłyby konkurować tylko z pociągami towarowymi. Nie mówiąc już o drogach angielskich, szwajcarskich i amerykańskich, nawet we Francji 100 wiorst na godzinę uważa się za szybkość dość zwyczajną, a między Paryżem i Orleanem pociąg robi nawet 115 wiorst na godzinę.

— [«Swiet.»]. Inżynier *W. Panajew* oświadcza, że przyczyną wykołczenia się pociągu cesarskiego było to, że pociąg ten miał *dwie lokomotywy*, a katastrofę mogła wywołać różnica w szybkości biegu. Przekonanie to jeszcze przed katastrofą wyraził zawiadujący pociągami inżynier *Taube*. Twierdzi nawet, że p. *Taube* oświadczył to właściwej władzy i *sprzeciwiał* się zestawieniu jednego pociągu z dwóch lokomotyw i 18 wagonów złożonego, uważając za rzecz konieczną rozdzielić go na dwa pociągi po 9 wagonów. Jeśli to jest prawda, szkoda, że tej rady nie posłuchano.

— [«Piet. Wied.»]. Wychodząc z niewątpliwego faktu, urzędownie poświadczono, że lokomotywa zesła z szyn, «Piet. Wied.» powiada, że *wykołcił* się pociąg może w *trzech wypadkach*: popierwsze, jeśli podkłady są zgniłe, kiedy ciężar pociągu przygniata plant drogi; podrugie, jeśli się rozsuna szyny, przyczem koła lokomotywy nie trafiają na plant, i potrzecie, na koniec, jeśli szyna pęknie. Trudno przypuścić, ażeby dwa pierwsze wypadki miejsce mieć mogły — trudno, gdyż to świadczyłoby o niesłychanej i przestępczej *niezaradności* ze strony osób zarządzających drogą. Przytem, jak mówią, *podkłady* na kursko-charkowsko-azowskiej drodze były zmienione za ledwo przed dwoma laty, a przez tak krótki czas nie mogły się zepsuć; co się zaś tyczy możliwości rozsunięcia się szyn, dość było najpoważniejszej plant obejrzeć, ażeby usunąć możliwość katastrofy. Pozostaje więc jedno tylko prawdopodobne przypuszczenie, że przyczyną katastrofy być musiała *pęknięcie szyny*.

— [«Swiet.»]. Pogłoski twierdzą, a za ich wiarygodnością ręczyć trudno, że *wagon ministra* jen.-adj. *Possjeta*, zdaniem osób kompetentnych, nie był w takim *stanie*, ażeby można było w nim dalszą odbywać podróż. Niektórzy twierdzą nawet, że ten mianowicie wagon był *główną przyczyną* katastrofy, a przynajmniej, że pierwszy z szyn zeszedł.

Wykołczenie w lipcu.

— [«Russk. Wiedom.»]. Z powodu rozbicia się pociągu Cesarzowskiego p. *Berkut* podaje w «Russk. Wiedom.» o podobnym wypadku na tejże drodze:

«8 lipca r. b. pociąg pospieszny idący do Krymu w odległości około 100 sążni od st. Borki nagle *wstrzymano*. Stało się to wskutek *wykołczenia* się wagonu pierwszej klasy i głębokiego werznięcia się przedniego koła w grunt plantu. Następny wagon wskutek tego podniósł się, a dalszemu niebezpieczeństwu zapobiegło zatrzymanie się pociągu. Jedyny pasażer wagonu, który z szyn się wykołcił, naturalnie szwank poniósł na ciele, a i konduktor wyrzucony z platformy hamulcowej również się potłukł. O tym wypadku nie było nawet najmniejszej wzmianki w gazetach».

Śledztwo.

— [«Now. Wr.»]. Przy śledztwie są obecni: jen.-maj. *Włodimirskij*, delegat ministerstwa komunikacji *Wierschowski*; prowadzi śledztwo sędzia do spraw ważnych *Mark*, przyjmuje udział prokurator izby sądowej *Zakrewskij*, b. prezes sądu okręgowego w Warszawie i prezes sądu okręgowego *Dublanskij*; kieruje śledztwem naczelny prokurator kasacyjnych departamentów senatu *Koni*.

Zydzi jako winowajcy.

— [«Now. Wr.»] na ulubiony swój temat «*chez le juif*» pisze w jednym z ostatnich numerów: «Jeśli śledztwo wyjaśni z pewnością wszelką, że pociąg Cesarzowski wykołcił się na drodze, pod którą leżały *zgniłe podkłady* ze znakami 1886 roku, będzie to wprost oznaczać, że podkłady zostały w najhaniebniejszy sposób skradzione przez inżynierów, a w miejsce pokradzionych zostały ułożone stare, *nanowo poznaczone*. Nie należy pobrażać takiemu rozbojowi technicznemu, gdyż czas już nareszcie wyprowadzić inżyniera rosyjskiego z tego błota, z tej ciemności, z tej haniebnej służby kieszeni żydowskiej. «Now. Wr.» zapewnia, że najlepsza część młodzieży kształciła się na inżynierów, pragnąc usługi swe obrócić na rzecz kraju, przez słuzenie sprawie kolejowej. I cóż? Cóż czekało ich w rzeczywistości? Chciwy, rozumny, przewrotny, zuchwały *żyd*, *żyd-początek*, *żyd dostawca drzewa*, spotykał tę młodą roboczą rosyjską siłę i *kupował* ją tak, jak niegdyś na rynkach *niewolników* kupowano sobie *natożnice*. Wczoraj kupiony i czci pozbawiony inżynier, dziś był już pomocnikiem tego żyda i psuł swego kolegę. W ten sposób w przeciągu dwudziestu pięciu lat wytworzyła się *podła tradycja*, pozwalająca *ograbiać* państwo na *miljony*, zuchwale ofiarowywać jedną drugą setkę tysięcy na sprawę *dobroczynności* i domagać się za to odznaczeń i *zaszczytów*, nazywać się *dobroczyncą* młodzieży...»

Petycja szlachty.

— [«Jużnyj Kraj»] podaje, że zgromadzenie *szlachty* gub. *charkowskiej*, które miało miejsce 18 października, większością głosów przeciwko 13 przyjęło taką rezolucję: «prosić *rząd*, ażeby przyjął pod swoje *zawadywanie* drogę żel. *kursko-charkowską*». Postanowienie to wywołało katastrofę 17 października.

Zachowanie się studentów.

— [«Nowosti»] zwracają uwagę, że w *Charkowie* studenci entuzjastycznie przyjęli Cesarza, a Najjaśniejsi Państwo raczyli odwiedzić uniwersytet. W *Moskwie* zaś, jak donoszą «Mosk. Wied.», «*entuzjazm* studentów i uczniów nie daje się opisać: tłumy młodzieży *entuzjastycznie wyraziły radość* na widok Ojca ojczyzny z Małżonką i Dziećmi Swemi». Nakoniec petersburskie dzienniki jednocześnie donoszą o wielkim entuzjazmie, jaki ogarnął *studentów petersburskich* przy wjeździe Cesarza. Młodzież rzuciła się do powozu, całowała Cesarza i Cesarzową po rękach, chciała wyprzedzić konie z Cesarzowskiego powozu i t. d.

Miejsce katastrofy.

— [«Now. Wr.»] Miejscowość, w której katastrofa miała miejsce, nazywają maszyniści «*Czortowa łoża*»; nasyp w tem miejscu przechodzi przez błota.

Nabożeństwa dziękczynne.

— Z powodu cudownego ocalenia Najjaśniejszych Państwa podczas katastrofy w d. 17 b.m., odbyło się dziękczynne nabożeństwo we wszystkich *rz. katolickich kościołach stolicy*. W katedrze uroczystie celebrował Jego Ekscelencya arcybiskup *Gintowt*. Również zostało wydane cyrkularne rozporządzenie o zarządzeniu takowego nabożeństwa we wszystkich parafialnych kościołach archidiecezyi mohylowskiej.

Odnaczenie.

— [«Russk. Kur.»] z Sewastopola donoszą, że w czasie przejazdu Najjaśniejszych Państwa drogą łożowo-sewastopolską, między innymi pierścien z brylantami otrzymał inspektor udziału drogi tej, inżynier *F. W. Wierszicki*.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowany: pułkownik pułku ułanów lejbgwardyi *Bibikow* — adjutantem przy dowódcy wojsk okręgu wojennego warszawskiego, zaliczeniem do jazdy gwardyi.

W min. marynarki. Mianowany: główny artylerzysta portu kronsztadzkiego pułkownik admirał *Swiętorzecki* — jenerał-majorem, z uwolnieniem od służby, mundurem i emeryturą występującą.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sekr. prok. przy sądz. okr. w Żytomierzu *Wyżynski* — rew. sędz. pok. okr. zasław.-ostrogsk. w gub. wołyńsk.; pom. sekr. izby sąd. w Odesie *Lejnin* — p. o. sędz. śled. pow. bilgorajsk. gub. lubelsk.; kand. do pos. sąd. przy izbie sąd. w Warszawie *Bojanowski* — pom. sekr. sądu handl. warsz.

W min. spraw wewn. Uwolniony od służby na własną prośbę z powodu choroby: komisarz do spraw włościańskich pow. wołkowyskiego gub. suwalskiej r. st. *Broniewski*.

PRZEGLĄD PRASY.

Znaczenie podróży cesarskiej. «Nowosti» zamieszczają obszerny artykuł o znaczeniu podróży cesarskiej, z którego wyjmujemy najważniejsze ustępy:

«Obecna podróż Najwyższa, dzięki znaczącemu zbiegowi okoliczności, dotknęła tych miejscowości, po których przed stu laty odbywała uroczysta podróż Katarzyna Wielka. Historia pamięta o tej podróży do Noworosji, która wówczas była tylko co pożytkiem, bezładnym krajem. Była to świetna dekoracja, na awanszenie której zarysowywała się głównie osoba gospodarza, znakomitego księcia Taurydy. Teraz, z taktem podziwu godnym, nawet wyższa administracja Kaukazu, w czasie pobytu Najjaśniejszych Państwa w Tyflisie, w Baku i Kutaisie, a nawet w niedawno za wojowanym Batumie, umiała pozostawić samej ludności, szlachcie, zarządom miast, jaknajwiększą swobodę w przyjęciu Rodziny Cesarskiej. Czy teraz należy tego żałować? Nie, nawet najstronniejsi ludzie i te gazety, które przed niedawnym jeszcze czasem dopatrywały się jakiegoś separatyzmu pośród gruzinów i ormian, przyznają, że takie bezpośrednie zbliżenie się Cesarza do ludności równa się moralnemu podbiciu i daleko ścisłszemu złączeniu się inorodców z Rosją, aniżeli wszelkie możliwe środki policyjne. Czyż dla samej Rosji, dla jej rdzennej ludności dobrze jest zaprzeczać, niszczyć i rujnować to, co uznano za pożyteczne nawet dla Kaukazu i dla różnorodnej jego ludności? Czyżby nawet wobec wszystkich wskazanych faktów, nasi zacofani publicyści nastawiali mieliby jeszcze ciągle na konieczności zatarcia i wykorzenienia w Rosji wszystkich śladów samodzielności obywatelskiej i społecznej, powołanych do życia jeszcze za czasów Katarzyny II, dobrze znanych Rusi starożytnej, nie obumierających zupełnie nawet w czasach największego biurokratyzmu za panowania Mikołaja I? Podróż Najjaśniejszych Państwa zakończyła się nowym, jednomyślnym, od jednego końca Rosji do drugiego, wyrażeniem miłości i oddania się Cesarzowi i Jego Rodzinie. W czasie tej podróży czułe serce Cesarza mogło odczuć, czy rzeczywiście naród rosyjski i życie społeczne w Rosji cierpią wskutek tych reform, i tego odnowienia, które wystawiają jako znaczną omyłkę Cesarza-Oswobodziciela, które przyrównywano nieomal do przestępstwa stanu w artykułach samowładnych gazecarskich Hiobów, płaczących nad losami Rosji. Cesarz osobiście widział przedstawicieli ziemstw i miast. Miał możność osobiście przyrzeczyć tym «republikom» i ich «prezydentom», którzy, jak śmiało twierdziła publiczność pewnej kategorii, prowadzą niby wojnę systematyczną przeciwko rządowi, wyobrażając państwo w państwie i których cała działalność ma się niby sprowadzać do «gry w opozycję». Najjaśniejsze Państwo własnymi oczyma przekonali się, że cały «antagonizm» tych «republikanów» na tem zależy, ażeby nie oczekując na rozkazy, z własnego popędu, mieć szczególne oglądać Cesarza i Cesarzów. Szczególną część wyrażenia tej powszechnej radości dostata się w udziale przedewszystkiem Charkowowi. Nie ziemstwo, nie zarząd społeczny, nie ludność miały obowiązek ochrony podróży Najjaśniejszego Pana. Niepodobna więc uczuć tych posadzać o jakiegobądź celu ubocznego, o podchlebianie się lub życzenie zagładzenia w ten sposób swych omyłek, braku zaradności lub niedozoru».

O prasie wileńskiej. Omawiając prasę prowincjonalną rosyjską, petersburską «Prawda» między innemi mówi i o «Wileńskim Wiestniku». Skonstatowawszy, że charakter i kierunek swój organ ten zawdzięcza byłemu swemu redaktorowi p. S. Polowi, dziś nieżyjącemu, «Prawda» pisze:

«Jak to wiadomo, na losy tej gazety miał i ma wpływ jej stosunek do miejscowej wyższej administracji, który określa i wyraża się pod postacią wydawanego jej subsydium. Pomimo to na charakter i kierunek «Wil. Wiestn.» wpływa okoliczność

niezależna ani od administracji, ani od redakcji. W Wilnie zakładów naukowych wyższych niema — ani akademii, ani uniwersytetu; kółko literatów o wiele jest mniejsze od takichże kółek w Warszawie i w Kijowie, technię wyższego gatunku o wiele mniej. To musi mieć wpływ i na miejscowy organ rosyjski. Jego obecny redaktor p. Wruciewicz, jakkolwiek otrzymał wyższe wykształcenie, ale w zakładzie specjalnym, w akademii petrowskiej, gdzie, ma się rozumieć, daleko więcej myślał o walce z szkodnikami zboża i kantarydami, aniżeli o polsko-katolickich pretensjach do naszego kraju zachodniego».

Techniczne wykształcenie p. Wruciewicza usprawiedliwia w oczach «Prawdy» kilka błędów przez tegoż popełnionych:

«Nie sądzimy, ażeby już tak mogła zaszkodzić młodej redakcji nieostrożna dysertacja «ugodowa», którą redakcja niezrecznie debiut swój zaznaczyła, wywoławszy bardzo surową naganą ze strony kancelaryi jenerał-gubernatora. Pomimo jej znaczenia, omyłkę taką można było i należało zapomnieć, gdyby gazeta wykazała była odtąd stałe dążenie do urzeczywistnienia naturalnych celów rosyjskich, którym ma służyć, surowe pojmanie rosyjskich i polskich, prawosławnych i katolickich interesów. Ale właśnie tej to surowości i stałego kierunku w niej nie widać, oprócz kwestyi żydowskiej, w której — ku wielkiemu dla siebie zaszczytowi — gazeta pracuje bardzo usilnie. W znacznym stopniu pożądaną tę surowość poglądów zastępuje jak gdyby obojętność, dzięki której, do gazety kraju północno-zachodniego mogła przedostać się wiadomość fałszywa, z celem łatwym do zrozumienia puszczona, a podana przez tutejszy «Kraj», o przewyżce dochodów Królestwa polskiego nad rozchodami, której to wiadomości natychmiast zaprzeczono na zasadzie bezspornych faktów. Wogóle strony państwowej w «Wil. Wiestn.» jak gdyby wcale nie było i dzięki takiemu ważnemu brakowi, wielu zjawisk redakcja nie widzi. Chcielibyśmy sądzić, że wszystko są to braki czasowe, które usunąć można, że «Wil. Wiestn.» wkrótce znów zajmie miejsce silnego rycerza sprawy państwowej: to byłoby bardzo pożyteczne zarówno dla samej sprawy, jak i dla gazety».

Nie będziemy naturalnie toczyć z «Prawdą» sporu o to, czy zdanie jej o «Wileńskim Wiestniku» jest uzasadnione lub nie, pozwolimy sobie tylko wyjaśnić paru słowami oskarżenie tego pisma o powtórzenie notatki ekonomicznej z «Kraju». Jeden z naszych finansistów wyrachował, że dochody Królestwa przewyższają obecnie rozchody. Dopatrzone się w tem złośliwej intencji i skarcono «Wil. Wiestnik» za powtórzenie. Ale czy słusznie? Przewyżka była wzięta za przechwałkę; gdybyśmy wykazali niedobór, powiedzianoby, że się skarżymy na przeciążenia podatkowe, na brak opieki nad rolnictwem, przemysłem i t. d. Jestto jeden z licznych przykładów, świadczących, że się «jeszcze nie urodził», coby pewnym organom prasy rosyjskiej «dogodził». Z jakiegokolwiek strony prasa polska oświeca pewne sprawy polityczne lub ekonomiczne, zawsze jest winna, zawsze o tendencyjność posadzona bywa. Ale powtarzający informację «Wil. Wiestnik» powinienby być od takich nieprzyjemnych zarzutów uwolniony?...

Pismo ruskie o Badenim. Nowego namiestnika Galicyi hr. Badeniego niezbyt przychylnie powitała «Czerwona Rus» (dawniej «Nowy Prołom»):

«Fakty, że na stanowisku starosty Żółkiewskiego — powiada gazeta — nałożył on karę na gromadę ruską za jej korespondowanie z starostwem w języku ruskim, i że jako poseł na sejm głosił przeciwko p. Romanukowi w sprawie szkolnej, dają nam już teraz możność utworzenia sobie pojęcia, jak nowy namiestnik na sprawy narodowości ruskiej patrzeć będzie».

Jestto, zdaniem «Czerwonej Rusi», odpowiedź na powitanie «subwencyonowanej polskiej gazety, drukowanej ruskimi czcionkami, która wyraziła nadzieję, że nowy namiestnik nie będzie zapoznawał sprawy ruskiej» ową polską gazetą podług staroruskiej terminologii jest «Dilo».

Oskarżenie. Z powodu artykułu «Düna Zeitung», «Mosk. Wied.» zwracają uwagę na szkodliwą, niepatryotyczną i antypaństwową działalność prasy w kraju nadbałtyckim. Pismo niemieckie świadczy, iż żaden dziennik tamtejszy Rosji nie uważa i nie nazywa ojczyzną, a za taką uważa trzy gubernie własne, dopóki nie upomni się o nie niemieckie cesarstwo. Najzręczniejszą jest «Rigasche Ztg.», leib-organ separatyzmu, która pomimo cenzury umie poniżać Rosję, mrużyć na swoich czytelników i pisać między wierszami. «Mosk. Wied.» twierdzą, że prasa jest tylko owocem złego, korzeń zaś tkwi

wśród warstw inteligentnych, które trzymają w swych rękach wszystko i rekrutują się z młodzieży dorpacznego uniwersytetu i wyższych klas gimnazjalnych.

«Nie ulega wątpliwości — kończą «Mosk. Wiedomosti» — że reformy, zaprowadzane obecnie w kraju nadbałtyckim, odejmą samowolnym separatom bałtyckim środki sztucznego podtrzymywania wpływów własnych, położą koniec panującym tam absurdom i miejscową antyrosyjską prasę pozbawia zaufania. Ale pytanie, kiedy to się stanie i czy nie byłoby dobrze dla powodzenia reform samych położyć pieczęć milczenia na tę propagandę niedowierzania i podburzania, które praktykuje prasa i jej kierownicy».

Kolonizacja w Poznańskim. Korespondent «Mosk. Wied.» z Berlina utrzymuje, że kwestya kolonij nabiera w Niemczech coraz donioślejszego znaczenia. Rozumieją to wszyscy dobrze, to też pracują z wielkim wysiłkiem i energią. Prze się żywił germański do Afryki, ale myśli i o skolonizowaniu wewnętrznych obcoplemiennych kresów państwa. Ponieważ w Poznańskim szła sprawa upornie, więc powstała znana komisja kolonizacyjna.

«Polacy — opowiada korespondent — początkowo próbowali bronić się przez utworzenie własnego banku ziemskiego, w ostatnich jednak czasach chwycili się innej taktyki. Komisja daje wysokie ceny, oni jej odpuszczają majątki. Ale to tylko podstęp. Sprzedawszy korzystnie ziemię, polscy właściciele zwykle nabywają nowe dobra od Niemców. Tym sposobem wielu Niemców wyniosło się na Śląsk. Komisja, będąc zmuszoną płacić ceny wyższe niż zwyczajne, wspomaga tylko Polaków materialnie, a wcale ich z kraju nie wypycha. Więc przedsięwzięcie kolonizacyjne nie udało się. Za to istnieją inne środki germanizacji i, jak się okazuje, polityczne warunki sprzyjają jej dziś więcej niż kiedykolwiek. Arcybiskup poznański zabronił duchowieństwu ze swojej diecezji brać udział w agitacji wyborczej; księża naturalnie popieraliby stronnictwo polsko-katolickie».

Krytyka strategiczna. «Kijewlanin» i «Nowosti» donoszą, że major pruskiego gen. sztabu p. Liebert wydał niedawno broszurę p. t. «Die Rüstungen Napoleons für den Feldzug 1812», w której, zbadawszy wszystkie «omyłki» kampanji 1812 roku, podaje własnego wynalazku sposób i plan strategiczny rozgromienia Rosji. Po wielu pochwałach dla geniuszu Napoleona I, p. Liebert wylicza wiele jego omyłek, których rezultat był jeden tylko:

«Niepozwolono prowadzić kampanji na polskim terytorium, a tymczasem trzeba było i należało ją właśnie na polskim terytorium prowadzić, co można było łatwo wykonać».

O języku rusińskim. Wznowiona po ośmiomiesięcznym zawieszeniu «Gazeta Hattuka» w nekrologu zmarłego niedawno działacza ruskiego Gołowackiego pisze co następuje:

«Niezmiernie ten wojownik w sprawie słowiańskiego wogóle, a specjalnie rosyjskiego odrodzenia w Galicyi, miał wpływ ogromny na odrodzenie się czerwonorosów, wpływ wogóle dobroczynny; ale jak większa część idealistów, zbyt daleko się unieść idei duchowego złączenia się ludu czerwonoroskiego z Rosją i pod wpływem tej idei nie widział, że sprzeciwianie się prawom dziejowym, gwałcenie ich wytwarza dziwolągi. I tak, Gołowacki przesłusznie władał własnym językiem ludowym, ale w literaturze starał się wprowadzić wielkoruski język literacki. Rezultatem tych starań był w Galicyi ten dziwolągowy język, którym odznaczało się «Słowo» i dotąd odznacza się wiele wydawnictw Rusi Czerwonej. Sam Gołowacki językiem wielkoruskim literackim władał wcale dobrze, ale jego uczniowie i naśladowcy skazali ten język do niemożliwości. Duch języka ludowego przezwycięża mowę sztucznie narzuconą, gwałci ją i psuje aż do śmieszności i co chwila się potyka, zalewając ją łacińskimi, niemieckimi i polskimi wyrazami i wyrażeniami. Nowe pokolenia spostrzegły ten błąd i wysuwają teraz na pierwszy plan język miejscowy. Da to konieczną swobodę językowi i doda sily duchowi narodowemu, który zbawi naród czerwonoroski od spolszczenia się i prędzej go zbliży do Rosji».

Takie same zdanie o języku rusińskim wypowiedział w r. z. «Wiestnik Jewropy».

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Zwiększony fundusz przyszłoroczny na budowę cerkwi w kraju zachodnim pozwoli, jak donoszą «Nowosti», zbudować w guberniach siedleckiej i lubelskiej ośm cerkwi prawosławnych, według projektu akademika architektury B. Syczugowa.

× **Zmiany.** Według informacji petersburskiego korespondenta do „Russk. Wied.”, powtórzonych przez wszystkie dzienniki prowincjonalne, gospodarz m. Petersburga W. J. Lichaczew, wrazie gdyby nie został ponownie obrany, ma zamiar przejść na służbę rządową. Wedle tegoż źródła były gubernator plocki, a następnie ober-policmajster m. Warszawy jen.-major Tolstoj ma zastąpić obecnego gradonaczelnika petersburskiego jen. Gressera, który znowu objąć ma stanowisko jen.-gubernatora cywilnego w Kijowie.

× **Wojskowość i żydzi.** Jak wiadomo, przed paru laty wydane zostały przepisy, nakładające kary pieniężne do rs. 300 na rodziny żydowskie, których członkowie uchylili się od powinności wojskowej. Dochód z tego źródła, jak oblicza ministerstwo spraw wewnętrznych, wyniesie w roku przyszłym rs. 150 tysięcy. Nadto postanowiono wyznaczyć sumę rs. 5,000 na nagrody dla tych, którzy się przyczynią do schwytania ukrywających się popisowych żydów.

× **Subwencje rządowe.** Ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło wypłacić subwencje teatrowi warszawskiemu w sumie 30,000 rs., a teatrom w gub. zachodnich — 18,000 rs. Nadto konserwatorium warszawskie otrzyma 7,600 rs. Rosyjskie biblioteki publiczne: w Kijowie, Kamieńcu-Podolskim, Żytomierzu, Grodnie i w Dorpacie dostaną w r. p. subwencję po 800 rs., a także bibliotekę w Plocku otrzyma rs. 300.

× **Wiadomości osobiste.** W piątek dnia 21 października, jak donosi „Now. Wr.”, wyjechał z Petersburga do Warszawy dyrektor departamentu policyi, r. t. Durnowo. Tegoż dnia przybył do Petersburga minister wojny jen.-adj. Wadowski.

× **Z teatru.** Petersburgskie Towarzystwo dramatyczne zaangażowało trupę, zebrałą przez p. Łukowicza z teatru w Helsingforsie na listopad. Trupa ta będzie dawać przedstawienia w b. teatrze „Fantazyja”. Pierwsze przedstawienie miało miejsce d. 26 października, drugie dziś 28 października. Na pierwszym dawano „Halke” Moniuszki, na drugim mają wystawić „Fausta” Gounoda.

× **Nadzór za żydami.** Gradonaczelnik m. Petersburga wydał rozkaz, polecający rozciągnąć surowy nadzór nad żydami, mieszkającymi w Petersburgu, nie pozwalając im przybierać imion chrześcijańskich i natychmiast wydalać tych żydów, którzy nie mają prawa pobytu w stolicy, a najrozmaitszemi sposobami wymijają poprzednie rozporządzenia.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Kronika tygodniowa.** [List „Kraju”]. W sobotę o godz. 8 wieczorem otwartą została w obecności głównego naczelnika kraju wystawa przemysłowa w gmachu muzeum przemysłu i rolnictwa. Ogólne wrażenie dość ubogie względnie do obszernego programu. Wszystkich wystawców naliczyliśmy 127, chociaż gazety podają liczbę ich na 141. Z tych 127 niektórzy jeszcze nie gotowi na dzień otwarcia. Na prezesa wystawy obrano w dzień jej otwarcia p. Karola Szlenkera, który parę dni temu dopiero powrócił z zagranicy. Gdyby ten powrót i wybór mógł być nastąpić dawniej, mielibyśmy prawdopodobnie porządną katalog, mielibyśmy więcej systemu w rozkładzie wystawy, a już z pewnością sympatyczne imię prezesa przyciągnęłoby większą ilość wystawców, zwłaszcza z liczby przedstawicieli większego przemysłu. Obecnie brak tych ostatnich na wystawie zupełny... W Tow. kred. miejskiem poruszona została sprawa udzielania pożyczek na domy drewniane, dotąd bowiem tylko murowane korzystały z dobrodziejstwa tego kredytu tej instytucji. Projekt wzmiankowany po raz trzeci od kilku lat jest poruszany. Dwa razy upadł; zdaje się, że i obecnie los podobny go czeka... Publiczność miejska jest poruszona wypadkiem w ogrodzie zoologicznym, gdzie przy karmieniu niedźwiedzi obdarł jednemu z posługaczy skórę z głowy, wyżarł mu policzki, uszy, wskutek czego posługacz po kilkogodzinnych męczarniach zmarł. Chodzi publiczność o wyświetlenie, czy straszna śmierć była spowodowana złem urządzeniem klatek dla niedźwiedzi, czy tylko własną nieostrożnością posługacza... Śnieg uprzedził w tym roku na tydzień przysłowiowy termin. Zamiast św. Marcina św. Karol przyjechał na białym koniu. W obecnej chwili ulice miasta i dachy są białe. Śnieg pada dalej dość obficie, a że przytem mamy i lekki przymrozek, być więc może, iż sformuje się niezwykle

wczesna sahna. Z powodu śniega tramwaje chwilowo przestały kursować. *Nepawa.*

+ **Z życia publicznego.** [List „Kraju”]. W ubiegły piątek, d. 2 b. m., deputacya miejska udała się do p. jenerał-gubernatora celem złożenia uczuć wiernopoddanych z powodu cudownego ocalenia Najjaśniejszych Państwa na kolei kursko-charkowsko-azowskiej. Deputacyę składali: margrabia Zygmunt Wielopolski, szambelan Ludwik Górski, p. Jan Bloch i inni. Przemowę w imieniu deputacyi miał margr. Wielopolski. Treść odpowiedzi jenerała Hurko poda zapewne wkrótce „Warsz. Dniownik”. Sprawa ostatecznego otwarcia szpitala dla obłąkanych w Tworach zahaczyła się o brak funduszy. Wprawdzie budowa gmachu prowadzi się dalej, wprawdzie wyznaczony przed rokiem lekarz naczelny pobiera stale 3,000 rs. płacy rocznej, lecz kiedy szpital będzie dla ogółu otwarty, dotąd niewiadomo, wyznaczone bowiem fundusze starczą zaledwie na budowę, takie zaś źródła, jak opłata od pensyonarzy, koncerty i t. p. nie zapewnią bytu olbrzymiemu, na 500 osób urządzonemu zakładowi. Kwestyę tę rozpatruje obecnie rada miejska dobroczynności publ., niebawem ma wystąpić z odpowiednim wnioskiem do głównego naczelnika kraju, który na sprawy tej instytucji bardzo życzliwie się zapatruje. Rada miejska od czasu zmniejszenia stałych, a i tak dość skromnych zasiłków, wogóle znajduje się w twardych warunkach finansowych... W tych czasach w naczelnym władztwie Tow. przem. i handlu odbyły się poufne narady w przedmiocie projektowanych przez niektórych członków zmian w organizacji tutejszego oddziału. Proponowano mianowicie: to zmniejszenie liczby sekcji, to wprowadzenie zebrań ogólnych miesięcznych, to znowu wzmocnienie liczebne władz naczelnym Towarzystwa. Jak słyszymy, po wyczerpujących debatach, z udziałem wnioskodawców, uchwalono pozostawić obecny stan rzeczy, lecz zarazem dopilnować, iżby zarządy sekcji obsadzone były przez ludzi inicjatywy i chętnych do posług obywatelskich. W tym celu wyznaczono wybory w dwóch sekcjach: piątej i czwartej, opróżnionych przez chorobę p. Kronenberga i śmierć s. p. Przysiańskiego. W sekcji 4 wybory już się odbyły i dały rezultat pomyślny: na przewodniczącego powołano najgorliwszego tejże sekcji członka p. Makowieckiego. Teraz już tylko kolej na sekcję 5... Sezon zimowy zapowiada się wogóle obiecująco. Bo pomijając już sesye i obrady w towarzystwach akcyjnych, chociaż i te skutkiem zmian na kolejach okazują się bardziej burzliwymi niż zwykle, dość przypomnieć grudniowe zebranie Tow. kred. miejskiego, do którego już dzisiaj czynią się gwałtowne przygotowania. Stronnictwa zawrzały, a wszystkie projekty krążą około dominującej dziś nad sprawami miejskimi kwestyi kanalizacji i kredytu na jej koszt. Walna to będzie kampanja i bezwzględnie decydująca o losach niejednego właściciela. Bo ten ruch w kole stowarzyszonych objawia się w gorączkowej agitacji. *Śwój.*

+ **Ze sztuki.** [List „Kraju”]. Wystawa Krywulta umie w ostatnich czasach być żywniejszą i bardziej zainteresować publiczność doborem dzieł sztuki, niż wystawa zachęty sztuk pięknych. Tydzień bieżący np. przyniósł w ostatniej takiej tylko nowości, które w pamięci nie zostają. A Krywult wystawił aż pięć nowych obrazów Józefa Chelmońskiego i całą kolekcję obrazów Styki. Chelmoński na ten raz dał seryę prac w nowym — względnie do swego dawniejszego — rodzaju. Są to same krajobrazy, z których 3 nocne i 2 dzienne. „Noc księżycowa”, „Krajobraz nocny” i „Droga lasem” przykuwają uwagę prawdą i śmiałością traktowania. Krajobraz drugi nocny, trzymany cały w tonie niebieskim, a raczej granatowym, może bardziej dziwi, niż się podobą. Bardziej jeszcze dziwnym jest krajobraz, przedstawiający zboża, wśród których spostrzegamy nasłuchującego zająca. W każdym razie Chelmoński pozostaje Chelmońskim i obrazy jego, takie mają obok wad niezwykle zalety, że wierzyć nie chcemy plotce, jakoby Towarzystwo zachęty część tylko jego obrazów przyjąć chciało i że te trudności były przyczyną umieszczenia wszystkich nowych obrazów Chelmońskiego u Krywulta. Jana Styki kolekcja obrazów wcale ciekawa. „Spotkanie na Via Appia” przedstawiające dwa pochody — nagiej hetery, niesionej w lektyce i otoczonej przez pijanych biesiadników, wśród których główną osobą jest uwieczniony kwiatami senator rzymski i ciało chrześcijańskie, otoczone przez szczelną garstkę chrześcijan, przykuwa uwagę myślą przewodnią. Ciało jednak hetery i konwencyonalnie uśmiechnięta twarz wiele pozostawiają do życzenia. Hul-

da, prorokini przepowiadająca klęski żydom, obraz wielkich rozmiarów, interesuje kilkoma wybornymi typami słuchaczy; główna postać mniej uderza. *Skierka.*

+ **Neofici.** Pastor zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie, ks. Fryd. Jelen, na prośbę naszego korespondenta komunikuje nam wykaz izraelitów, którzy w ciągu lat ostatnich szesnastu przyjęli wiarę chrześcijańską według obrządku Kalwina. W r. 1873 ochrzczono żydów 5, od roku 1874 do 1879 włącznie po 1. W r. 1880 żadnego, w 1881—1883 po 3, w r. 1884—2, 1885—1, 1886—9, 1887—26, i w roku bieżącym po dzień 15 października—25. Ogółem w powyższym okresie czasu w kościele reformowanym warszawskim przyjęli chrzest św. 83 osoby wyznania mojżeszowego pięci oboję.

+ **Nazwy ulic.** Korespondent z Warszawy do „Now. Wrem.” robi następującą uwagę: „Przed niedawnym czasem wydano rozkaz policyjny, nakazujący przetłumaczyć niektóre nazwiska ulic miejskich na język rosyjski: tak na przykład *Złotaja* ma teraz napis *Zołotaja*, *Przeskok* — *Perskok*, *Zurawia* — *Zurawlinaja* i *Grzybowskaja* — *Gribnaja*. Tymczasem innym ulicom pozostawiono dawne nazwy, na przykład: *Marszałkowskaja* należało przełożyć na *Predwoditielskaja*, *Pięknaja* — *Krasnaja*, *Zgoda* — *Soglasia* i t. d. W rezultacie wypadło ni to, ni owo; wobec jednakowego brzmienia, dawne nazwy długo się jeszcze utrzymają.

+ **Wydziały prawne przy rządach gubernialnych w Królestwie,** o projekcie zwinienia których donosiliśmy niedawno, zostaną prawdopodobnie utrzymane i nadal. Jak donoszą bowiem dzienniki, jenerał-gubernator jen. Hurko oświadczył się przeciwko zamierzonej reorganizacji.

LISTY Z PROWINCYI.

Lublin, 10 października.

□ [List „Kraju”]. Ogólny widok moralnej fizjonomji Lublina nie daje pocieszającego obrazu. Miasto dosyć duże, ale ani w niem życia umysłowego, ani towarzyskiego, ani przemysłu, ani handlu. Dawniej pewien charakter posiadał i nadawał całości świat urzędniczy, dziś on się zmienił i stał się zupełnie odrębnym zjawiskiem. O postępie i rozwoju miasta niema nawet mowy. Życie społeczne lub umysłowe nie istnieje prawie. Nie możesz się nieraz nadziwić, jak miasto, posiadające bądź co bądź liczny zastęp inteligencji i ludzi materialnie niezależnych, może tak próżniaczko pędzić dni swoje. Posuwamy się machinalnie gdzie nas warunki pchają, jak wskazówki na cyferblacie zegara. Po za obrębem musowych obowiązków i zajęć spełniamy apatycznie jedne i te same funkcje: czasem zachodzimy do kościoła, spacerujemy po Krakowskiem Przedmieściu, a wieczorem śpieszymy do resursy na wincika. W domu lub na wizytce uprawiamy ploteczki i czernimy bliźnich. Cóż-bo robić, powiadają rutynicznie i bez zastanowienia, warunki nie po temu, wszystkie pola zamknięte. Nawet zawodowcy traktują w znacznej części swe zajęcia jak rzemiosło i zasklepiają się w rutynie, nie dbając o doskonalenie się w swej specjalności. Inżynier, medyk i prawnik stoją pod względem wiedzy fachowej na tym samym stopniu, na jakim postawił ich ongi odnośny zakład naukowy. Książek poważniejszych nie nabywamy i nie czytamy prawie wcale. Gazety codzienne, a przede wszystkim kurjerki, to jedyna praca umysłowa większości; są tacy nawet, co ograniczają się poprostu do odczytywania dosyć ubogiej „Gazety Lubelskiej”. „Ateneum”, „Biblioteka Warsz.” i tygodniowe pisma poczytne są w kółku ludzi, jak na Lublin, dość szczupłym. Cóż dopiero mówić o wytworzeniu jakiegos kółka literackiego, w którym zaczerpnąćby można było myśli, uczuć i pragnień, wybiegających nad poziom codziennych zabiegów i kłopotów? Śmiałkom, którzy próbowali tchnąć jakiegos ducha, inne tężno nadać biegowi życia, szybko mroźno reformatorskie fantazje. Dziś całość doszła do doskonałej jednostajnej szarżyzny. *Junius.*

Wilno, 20 października.

□ [List „Kraju”]. Ogłoszone przed kilku miesiącami prawo, powołujące obowiązkowo marszałków powiatowych w guberniach zachodnich do prezydowania w miej-

scowych zjazdach komisarzy włościańskich (pośredników), wywołało już pewne zmiany w osobistym składzie tej instytucji w naszej gubernii. Wiadomo, że marszałkowie szlachty, podobnie jak i za czasów elekcyi, służą tylko dla honoru, żadnej pensyi nie pobierają; pomienione zaś prezesostwo w zjazdach komisarskich, rozszerzające znacznie zakres ich czynności, wymaga już stałego wynagrodzenia, które też otrzymują w wysokości 3 tysięcy rs. Podziśdzieliśmy na 7 powiatów tylko 5 zjazdów komisarskich, — albowiem powiat trocki złączony był z wileńskim, a wilejski z oszmiańskim. Z tych pięciu zjazdów cztery odbyły się pod łaską marszałków, gdyż powiat lidzki miał oddzielnego prezesa. Naogół w liczbie powiatowych marszałków naszej gubernii liczono dwóch dawniejszych: w Trokach i w Lidzie; ale i z tych dwóch, wskutek rzeczonych prawa, marszałek trocki p. Romer, po 5-letnim urzędowaniu, otrzymał obecnie na własne żądanie dymisyę, i tylko p. Kobyliński zatrzymał nadal posadę marszałka lidzkiego. Takie najnowsze nominacje opiewają również, że do Oszmiany marszałkiem szlachtyznaczony został b. sędzia pokoju w Żyzmorach p. Jagmin, do Wilejki — b. oszmiański marszałek p. Martynow, do Trok zaś p. Leontjew, b. marszałek święciański. Podobne zmiany zaszły jednocześnie i w guberniach kowieńskiej i grodzieńskiej, w których z dawniejszych pozostał na urzędzie marszałka p. Stanisław Pusłowski w powiecie kowieńskim... Innej natury zmiana, niegłówna wprawdzie, dotycząca już nie osób lecz instytucji, miała miejsce również niedawno. Mamy tu na myśli tutejsze Towarzystwo dobroczynności, najstarsze, jak wiadomo, z istniejących w kraju; świeżo otrzymało ono nową, zatwierdzoną przez rząd ustawę. Czytelnikom «Kraju» zapewne wiadomo, że obowiązująca aż do tego czasu ustawa Towarzystwa z r. 1847, oddawała je pod nadzór «rady opiekuńczej zakładów powszechnego opatrzenia w Wilnie», która to rada od lat 20 już została zwinietą. Po latach tedy 82 od założenia Towarzystwa obecnie nastąpiła po raz drugi reforma jego ustawy, zastosowana do dzisiejszych warunków, bez naruszenia wszakże zasadniczych podstaw tej instytucji, jakoto: przyjmowania ubogich do zakładu, obioru na członka Towarzystwa i innych, które pozostały bez zmiany. Miejsce dawnej (według ustawy z r. 1847) rady gospodarczej i kantoru Towarzystwa zajęła obecnie rada administracyjna, obowiązana do zdawania sprawy ze swych czynności i składania rachunków na ogólnem zebraniu członków Towarzystwa, posiedzenia zaś pojedynczych wydziałów zostały zniesione, jak również uległy zmianie i niektóre dawne ich obowiązki. Nakreślony jeszcze przez biskupa Kossakowskiego obowiązek 2 wydziału godzenia stron powaśnionych procesujących się obecnie usunięty został z ustawy; natomiast do obowiązków wydziału należy wyłącznie zarząd samego zakładu Towarzystwa, odjęto zaś mu opatrywanie potrzeb ubogich, zostających po za obrębem murów, które wyłącznie należy do wydziału 2. Zasługuje przytem na uwagę w nowej ustawie dodatek nieistniejących przedtem §§ 57 i 66, w których się mówi o liczbie głosów, potrzebnej na ogólnem zebraniu, przy dyskusyi o rozwiązaniu Towarzystwa (naturalnie dobrowolnem), i o legowaniu jego funduszy w powyższym wypadku na cele dobroczynne. Nie sądzimy wszakże, ażebyśmy się kiedykolwiek doczekać mogli usunięcia nędzy w tym stopniu, iżby przyjsz miało do dobrowolnego rozwiązania Towarzystwa, jako już zbyttecznego. *St. Wil.*

Kowno, 10 października.

□ [List «Kraju»]. Przy udziale licznych reprezentantów władz, zarówno wojskowych jak cywilnych, odbyło się uroczyste poświęcenie fortów. Odtąd miasto nasze jest pierwszorzędną fortecą z sześćdziesięciu siedmiu tysiącami ludności. Jeden z fortów został wzniesiony tuż w mieście, na tak zwanej Zielonej górze. W Kownie istnieje dziesiątek większych fabryk, liczących znaczną liczbę robotników. Niektórzy właściciele tych fabryk

zamyślają przenieść się do Wilna... Bo też prawdziwa wędrówka narodów z naszego miasta odbywa się do Wilna. Obliczają, że w ostatnich czasach do 15,000 mieszkańców opuściło nasze miasto. Ruch budowlany od lat kilku prawie zupełnie ustał... W magistracie wre walka zaciekle. Każdy radby swego partyzanta przeprowadzić do rady miejskiej. Przebiegają też nieco o niejakich nadużyciach... Rzecz dziś napewno, kto zasiądzie na krześle gospodarza miasta, trudno, gdyż w istocie brak nam ludzi, którzyby z korzyścią dla miasta mogli objąć tak ważne stanowisko. Dzisiejszy gospodarz liczy najwięcej stronników... Kwestya wolnych ludzi, od lat tylu zaprzatająca umysły naszych ziemian, zdaje się dobiegać kresu. Większość spraw tego rodzaju została już całkowicie rozstrzygnięta, lecz właściciele dotąd, dla braku odpowiednich funduszy, zapłaty za odjętą im ziemię nie otrzymali... W ostatnich dniach, zapewne z obawy przed blizką zimą, na Niemnie wielce się ożywił ruch handlowy. W porcie w tej chwili stoi kilkadziesiąt batów i berlinek, które śpieszą ładować nasze zboże. Przeprawa przez Niemien w tej chwili odbywa się za pomocą promu i nieraz godzinami wypada oczekiwać na kolejkę. Dziwne to zaprawdę, iż dotąd miasto nasze nie jest wstanie zdobyć się na most, lub też na urządzenie przejazdu przez istniejący most żelazny kolejowy. Sensację pewną sprawiła wiadomość o zmianie powiatowego marszałka szlachty. Zamiast dotychczasowego p. Stanisława Pusłowskiego, świeżo został mianowany p. Katkow, syn niegdyś redaktora «Mosk. Wied.». Kilkoletnie urzędowanie pana Pusłowskiego w pewnym stopniu zostanie pamiętnem. Objął on urząd po ks. Wołkońskim, który został oddany pod sąd. Lubo w stosunkach naszych pozycja marszałka nie znaczy wiele, to jednak ze względu na regulację kwestyi «wolnych ludzi» zyskała ona dużo na znaczeniu i wymaga niemałej znajomości stosunków, taktu i biegłości... *S. R.*

Białystok, 13 października.

□ [List «Kraju»]. Na porządku dziennym na partykularzu naszym stoi obecnie chrzest ośmastoletniej, inteligentnej żydówki p. B., jaki odbył się w dniu 2 b. m. w miejscowym kościele katolickim. Panna B. rodem z Mińska, córka niezamożnych rodziców i uczennica gimnazjum tamecznego, odcytana, a nawet, dzięki wybitnym zdolnościom, wykształcona kompletnie, od lat kilku żywiła podobno szczerą chęć przejścia na łono kościoła katolickiego, w czem jednak, nie przebiegając w środkach, przeszkadzała jej rodzina. Postanowiono nawet wydać ją za mąż. Wszakże energiczna dziewczyna zdołała od ślubu niemal zbiedz, i ukryła się na czas jakiś w Wilnie, z kądem, po uczynieniu niezbędnych przygotowań przez tameczny konsystorz, w tajemnicy od prześladowających ją współwyznawców, w maju r. b. odesłana została do Białegostoku. Tu, pod okiem miejscowego proboszcza oraz troskliwą opieką kilku pań, należycie przygotowana do pierwszego sakramentu, młoda, a mówiąc nawiasem, i piękna prozelitka, w ubiegłą właśnie niedzielę, po otrzymaniu stosownego pozwolenia rządowego, chrzest święty przyjęła. Chrzestni rodzice zamożni i bezdzietni, pan M. oraz znana z dobroczynności swej i uczynności pani G., wraz z kilkunastu innemi osobami zakrzętnęli się koło zabezpieczenia bytu nowo ochrzczonej Maryi B., i założyli jej szwalnię czy też inną jakąś pracownię... Misyjonarze angielscy, o przybyciu których donosiłem już w zeszłym tygodniu, — jak się zresztą należało spodziewać — nie znaleźli wcale posłuchu wśród białostockich żydów. Niedosć na tem, pewna grupa tych ostatnich tak im zagroziła, że pomimo interwencji policji, w obawie niemal o życie, opuścili corychlej miasto, straciwszy kilka dni czasu, sporo misyonarskiego zapалу, wiele kaznodziejskiej swady i grosza niemało. Rozdawali oni w celach propagandy dzieła hebrajskie, drukowane na welinie i elegancko oprawione. Żydzi masami zgłaszali się po nie, ale po to tylko, by je tuż na miejscu podrzeć i papierkami usy-

pać korytarze hotelu i trotuar. Kto zna brutalność i arogancję niższych szczególniejszych żydów tutejszych, ten łatwo wyobrazi sobie, jak to się odbywało... Społeczeństwo tutejsze, z różnorodnych żywiołów złożone i na przeróżne koterye i grupy poszarpane, nigdy zbytnią ofiarnością nie grzeszyło. Z dziwnej, niepojętej, a zgola niezasłużonej obojętnością traktuje ono od pewnego czasu jedno z najsympatyczniejszych towarzystw miejscowych — Towarzystwo pomocy dla uczniów. I liczba członków spadła do minimum, i przedstawienia amatorskie, urządzane na rzecz potrzebującej wsparcia a żadnej wiedzy młodzieży przez grono ludzi dobrej woli, nie cieszą się pożądanem powodzeniem. Dowiodło tego ponownie widowisko, urządzone w dniu 2 b. m. w teatrze zimowym; zaledwie trzecia część siedzeń była zajęta. Trudno pojąć, czemu się to dzieje, a tymczasem dla braku środków odmówiono w tym roku wsparcia kilku byłym uczniom białostockiej szkoły realnej, udającym się na dalsze studia do uniwersytetów. Szczupłą jest także liczba uczniów, za których wpisy będą mogły być zapłacone... Ze zmian, jakie u nas tu i owdzie na wybitniejszych stanowiskach urzędowych zaszły, najwięcej budzi zadowolenia nadzieja przybycia na urząd policmajstra do Białegostoku p. Malewicz, człowieka znanego z energii i pozytywnej działalności. Sądzimy, iż pomiędzy krokami, oczekiwaniami od p. M. na wielu leżących u nas odłogiem polach, znajdzie się do działalności pogrążonej w nieczynności komisji sanitarnej. Mamy bowiem niepionną nadzieję, iż raz przecie kiedyś oplakany stan zdrowotny naszego miasta poprawić się musi, a przeróżne epidemie dziesiątkować działalność naszą przestaną... Mówiąc o epidemii, nie mogę nie wspomnieć i o zarazach moralnych, trawiących nasz organizm społeczny — ponętnej prostytucji i hazardowej grze w karty. Dla jednej z nich przytułkami służą fabryki i hotele, dla drugiej — restauracje; obie zaś, przy maluczkiej chociażby dozie chęci i starania wypienione z łatwością być mogą i — powinny. *P. Q. R.*

Mińska gub., 12 października.

□ [List «Kraju»]. Nie tajne są nikomu nadużycia pisarzy w gminnych, o których ktoś z publicystów rosyjskich zauważył dowcipnie, iż spełniają na partykularzu wszystkie funkcje administracji, sądownictwa, policji, wydziału oświaty itd., *nota bene*, nie mając według prawa żadnego udziału w samorządzie gminy. Taki typ ludzi rosyjanie zwa: «mironiedami». Sienkiewicz stworzył go w sławnym «Zołzikiewiczu» a Ihumeń widział niedawno na ławie kryminalnej w osobie Makarego Szawielewa, pisarza gminy mohilniańskiej. Straszny ten oszust, wzbogacony krzywdą ludzką, wciągnawszy zręcznie do spółki wójta gminy (starszyne) Ign. Leonowicza, dopuścił się niesłychanych zdzierstw, podstępów, samowoli i bezczelności. Długo grasowała ta liga lotrowska w Mohilnej, aż nareszcie posypały się skargi włościan i dygnitarze poszli do ciupy. Proces, rzucając jasne światło na niedokładność dotychczasowych urządzeń gminnych, niezawodnie zwróci uwagę wyższej władzy. Tymczasem swoje zrobił sąd przysięgłych w Ihumeniu pod prezydencją obywatela p. Józefa Uniechowskiego, wynosząc w dniu 7 października werdykt potępiający Szawielewa i Leonowicza, wskutek czego obaj zostali skazani do rot aresztanckich na lat 3. Przykład ten robi zapewne wrażenie potężne... Dwaj pseudo-czynszownicy Jakubowski i Pawluć, którzy trzymając w dzierżawie od obywatela Trachimowa folwark Mikolin (pow. ihumeński), chcieli go sobie przywłaszczyć *jure caduco*, zostali obecnie wyrokiem sądowym wyrzuceni przez policję i pociągnięci do kryminału za opór władzy. Wogóle wysiedlania gwałtowników są teraz na porządku dziennym, ale to nie przeszkadza innym, oszołomionym chciwością, wdzierać się do cudzej własności. To też procesy agrarne mnożą się, wskazując na potrzebę prędkiej procedury. Głośny proces pp. Jodków z włościanami w Piasecznej, o któ-

rym pisaliśmy pokilkakroć, nie został dotąd, pomimo ostatecznej decyzji Najwyższej, zakończony faktycznie, ponieważ włościanie nie chcą słyszeć o żadnej umowie z dziedzicami, ani o opuszczeniu siedzib. Ponieważ przed kilku tygodniami zgorzała część Piaszczna, dziedzice przeto uzyskali u władzy gubernialnej rozkaz, zabraniający budowania się na pogorzelsku, bez upoważnienia dziedziców, którym przyznane zostały prawa własności do ziemi. Rozkaz ten jednak taki tylko miał skutek, że zachęcił pogorzalców do energiczniejszego i szybszego wznoszenia zabudowań. Dziś już mieszkania są nowe. Opornym władza policyjna wytoczyła proces. W tymże powiecie ihumeńskim, w majątku Józefowie, obywatela Obrapalskiego, wdowa Łozowska, trzymająca grunt od dworu, przestała zań płacić, idąc w tem za przykładem niemal powszechnym. Trzeba się było udać do sądu, a że sprawa była absolutnie jasną, dziedzic wygrał, a Łozowska komisarz sądowy wyrugował i mieszkanie opieczetował. Jakież było zdumienie dziedzica, gdy nazajutrz się dowiaduje, iż Łozowska wniosła się do domu z całą swą ruchomością—nie przez drzwi wprawdzie, lecz przez okno. A gdy dziedzic odwołał się do władz wykonawczych, te oświadczyły, że nie na to poradzić nie mogą, bo to już jest sprawa całkiem nowa i potrzebuje ponownego przewodu przez wszystkie fazy regulaminów sądowych. Naturalnie, iż sprawa rozpoczęła się *da capo*, tymczasem Łozowska dalej sobie lazi przez okno, zebrawszy z pola co na niem było—i śmieje się do rozpuku z wyroków wszelkich—bo, jak powiada, gdy zapieczetują z kolei okno, to ona potrafi w domu zrobić podkop pod podwalinami. A włościanie powiadają: «Ha, tęga baba!». W tymże majątku dziedzic oddał żydkowi w dzierżawę smolarnię z kawałkiem gruntu. Żydek zwąchawszy, jak to u nas mówią, pismo nosem, zaniechał wszelkich opłat. Dziedzic do trybunału, a trybunał mu na to: «I zkadże to panu przyszło do głowy wydzierżawiać grunt i fabrykę wbrew postanowieniu rządu?» I przegrał obywatel. Żydek tymczasem, zanim się proces skończył, najspokojniej sobie zasiał pola, zebrał plon, sprzedał takowy i wynalazłszy lepsze stanowisko, przyszedł już tylko pożegnać dziedzica słowami: «Ot widzisz pan, po co był potrzebny ten proces ze mną? Pana wszak musiało słono kosztować? Dziś odchodzę dobrowolnie i nie radzę panu po raz drugi ciągnąć do sądu, bo to i niepięknie i korzyści żadnej niema». Od roku 1884, kiedy wydanym został ukaz o zakładaniu szkółek cerkiewnych, otwarto ich w guberni mińskiej więcej tysiąca. Dzielą się one na początkowe («*hramotnosti*») i parafjalne («*prichodskija*»); w pierwszych bakałarzami są przeważnie żołnierze dymisyonowani i urlopnicy. Obecnie zarządzono rewizję tych szkółek przez specjalnych dozorców; po obejrzeniu, złożą oni szczegółowe relacje, poczem udzielone być mają stosowne zapomogi z sumy 10,000 rubli, rokrocznie asygnowanej przez synod. W Mińsku otwartą została uroczyste szkoła dla głuchoniemych, wzamian żadanego podobno przed laty zakładu dla moralnie zaniedbanych dzieci i nieletnich przestępców. *Al. Jel.*

Bobrujsk gub. mińskiej, 9 paźdz.

□ [List «Kraju»]. Zaledwie gospodarz naszego miasta został ostatecznie zatwierdzony na tem stanowisku, alści zaraz spadła dosyć różna sprawa. Magistrat otrzymał zlecenie z mocy Najwyższej zatwierdzonego postanowienia, ażeby liczbę stojkowych zwiększono z 16, na 60. Ale, że kasa miejska świeci chronicznie pustkami, więc gospodarz miasta zgodnie z uchwałą rady postanowił zlecenie władzy wykonać w lipcu dopiero, co też nastąpiło. Komitet gubernialny do spraw miejskich w rzeczonym postępku dopatrzył się nieposłuszeństwa władzy zwierzchniczej i zrobił przedstawienie do senatu, ażeby gospodarza naszego miasta oddać pod sąd z usunięciem od sprawowanych obowiązków... Dni i godziny spędzamy tu pod groźbą ustawiczną. Od trzech tygodni w okolicach Bobrujska grasuje banda zbrojczych i niejakiego Bohdanowa, który przed laty

kilku za wielorakie zbrodnie został skazany na Sybir. Zbój ten zbiegł jednak z Syberii i sformowałszy szajkę, powrócił w strony rodzinne. Dawniej niegdyś napadł on na obecnego dziekana bobrujskiego, Olechnowicza, zadając mu trzynaście ran i popełnił wiele innych zabójstw rozmaitych. Obecnie ów Bohdanow zdołał już zarząć na szerokiej drodze koło Niesiaty dwóch żydów, a w pobliżu Bobrujska zabił dzierżawcę folwarku, grabiąc cały dom. Uważają też Bohdanowa za sprawcę napadu na p. Michała P., obywatela ziemskiego, który przechadzał się z dubeltówką po własnym lesie. Gdyby nie przygodna pomoc, niezawodnie p. P. postradałby życie, i to w biały dzień. Policja prowadzi energiczne poszukiwania zbrojów, lecz zdaje się, nie tak łatwo uda się jej ująć tych ptaszków... W dniu onegdajszym przejeżdżał tedy J. C. W. Wielki Ks. Michał Mikołajewicz. Dworzec kolei przystrojono we flagi, a wyższe władze wojskowe i cywilne stały się w komplecie, by powitać dostojnego podróżnika. Pociąg, wiozący W. Księcia spóźnił się o minut dwadzieścia pięć. Stało się to wskutek wybuchłego pożaru w pociągu. W osobnym wagonie wieziony był koń czystej krwi arabskiej, a wraz z nim zapas siana. Trzebaż, iż siano się zapaliło. Zaalarmowano maszynistę, który niezwłocznie lokomotywę zatrzymał, a gdy pociąg stał, koń nie czekając, skoczył przez głowę tamującego mu ucieczkę masztalera i zbiegł. Wypadek miał miejsce między Krasnym Brzegiem i Kowalami (ostatnia stacja przed Bobrujskiem). Ogień niezwłocznie ugaszono, a pociąg udał się w dalszą drogę, lecz już bez rumaka, którego złowiono nazajutrz dopiero i wysłano pociągiem osobowym... Świeżo zmarł nagle w Bobrujsku dr. H o r b a c z e w s k i, nader wzięty lekarz, a człowiek dzielny i dobroczynny. Zmarły pochodził z Żytomierza, mieszkał zaś tutaj od lat kilkunastu, ciesząc się niezwykłym powodzeniem. Zostawił on kilkadziesiąt tysięcy rubli majątku, który częściowo zapisał na cele dobroczynne. Między innemi na odbudowanie kościoła w Bobrujsku przeznaczył 2,000 rs., oraz tyleż na katedrę żytomierską. Dobry czyn ś.p. Horbaczewskiego znajdzie może naśladowców, a liczna parafia bobrujska pozyska świątynię. Kościół bowiem zgorzał przed kilku laty doszczętnie; sterczą obecnie ruiny. Służba boża odbywa się w plebanji, w ciemnym pokoiku, który może zmieścić najwyżej kilkadziesiąt osób, wówczas gdy liczba parafjan sięga 12,000 dusz. Proboszcz obecny ks. Olechnowicz bynajmniej nie czyni żadnych zabiegów, by świątynię pańską odbudować; na człowieka energicznego, a przedewszystkiem cieszącego się poważaniem, dawnobyśmy już mieli kościół. Parafia—rzec można—dostatnia; kościół stary wznosił się w fortocy i służył jednocześnie dla potrzeb duchowych wojska. Z tego tytułu możnaby uzyskać jakąś zapomogę od ministerstwa wojny. Ale że też kapituła nie zechce wejrzeć do spraw naszej parafji?... *J. K—ski.*

Żytomierz, 18 października.

□ [List «Kraju»]. Niedawno zmarł w Żytomierzu stały mieszkaniec wsi Słobódki, radomyskiego powiatu kijowskiej gub., niejaki Antoni L a c h o w s k i, który cały swój majątek, wynoszący przeszło 80,000 rs., przekazał testamentem na rzecz młodzieży włońskiej wyznania katolickiego; z sumy powyższej mają być utworzone stypendya, po 200 rs. każde, dla uczniów gim. żytomierskiego, progimnazjum, lub też innych zakładów naukowych średnich, jeżeli takowe czasem zostaną otwarte w Żytomierzu. Kandydatów wybiera prałat-dziekan łucko-żytomierskiej rzymsko-katolickiej kapituły, zatwierdza zaś gimnazjalna rada pedagogiczna przy uczestnictwie kapelana gimnazjalnego. Po ukończeniu gimnazjum stypendyaci mogą otrzymywać wyżej oznaczone stypendya i w czasie pobytu w uniwersytecie, pod warunkiem jednak, ażeby każdego roku przedstawiali odpowiedniej radzie gimnazjalnej świadectwo uniwersytetu o przejściu na kurs następujący. Na pogrzeb swój nieboszczyk Lachowski przeznaczył tylko 50 rs. Testament ś.p. Antoniego Lachowskiego został za-

twierdzony przez żytomierski sąd okręgowy d. 14 lipca r. b. *B. Markor.*

Uszycki pow. gub. pod.

□ [List «Kraju»]. Spis koni skończył się w powiecie z d. 1 października. Z 46,000 koni, stawionych w 14 rewirach, wojenny instruktor p. Stempkowski uznał za przydatne do pociągów artyleryjskich, do obozu i pod siodło kawalerii zaledwie 5%, przeważnie ze stadnin ziemiańskich. Konie włościańskie ryczałtowo brakowano z przyczyn nieodpowiedniego żywienia i dozoru; z tych powodów niedorastają konie chłopskie do najmniejszej miary służbowej w wojsku: jednego arsyzna i 14 werszków. Wrazie tedy mobilizacji armji cały ciężar końskiej powinności spadnie na barki ziemian miejscowych; a tem uciążliwszym dla nich będzie, że z racji prawa serwitutowego szachownicy i wspólne wypasów na gruntach obywatelskich, stadniny ziemiańskie nawet większej własności sprowadzone zostały w latach ostatnich wyłącznie do chowu stajennego, co wpływa bardzo niekorzystnie na wzrost i ogólny rozwój młodych źrebiąt. Innych nowin w powiecie niema. Bo co do ciągłego podupadania majątków naszych, uginających się pod ciężarem lichwy, stara to historia. I trzeba to przyznać naszemu żydostwu: przyczyniło się ono może najwięcej za ostatnie 25-lecie do likwidacji własności ziemskiej na kresach południowo-zachodnich, przez wyłączenie środków materyalnych z naszego ziemianstwa. Temu to żywiołowi zawdzięczać należy, że w chwili bieżącej w pow. uszyckim, na zagonach ojczystych pozostało zaledwie 86 rodzin pochodzenia polskiego, a i z tej liczby zaledwie 1/3 część może się pochwalić, że majątki ich nie są obciążone długami bankowymi i lichwiarskimi. W takim położeniu miejscowego ziemianstwa zastąpienie dotychczasowych przepisów o budowlach cerkiewnych prawem o podatkach gruntowych na tenże cel, rozłożonych na lat 20, sprawiło w nielicznym naszym ziemianstwie niemalą ulgę. Dotąd bowiem dla większej części obywateli budynki cerkiewne lub jednorazowa ich spłata do kasy skarbu groziła co chwila prawdziwą ruiną. *K. S.*

Kijów, 21 października.

□ [List «Kraju»]. Od czasu wydania ukazu o przeniesieniu niektórych atrybucyj władzy kijowskiego generał-gubernatora na miejscowych gubernatorów cywilnych, coraz większa się liczba drobnych symptomów, wskazujących, iż jen. Drenteln następcy mieć nie będzie... Naczelnik kancelaryi generał-gubernatora p. M e r k u ł o w, znany autor kilku projektów prawodawczych, wyjechał do Łucka, przeniesiony na prezesa tamecznego sądu okręgowego. Niektórych innych urzędników tej kancelaryi odwołano do ministerium, pozostali zaś, z wyjątkiem tych, którzy będą wcieleni do cywilnego zarządu gubernialnego, ze strachem oczekują końca roku, by spaść z etatu. Do symptomów takich zaliczyć wypada fakt, iż dom miejski, byłe mieszkanie kijowskich generał-gubernatorów, przeznaczono obecnie dla dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu generała Radeckiego. Jednocześnie także ministerstwo dworu kazalo przyprowadzić do porządku jedną część kijowskiego cesarskiego pałacu, w której, jak powiadają, ma z czasem zamieszkiwać głównodowodzący południowo-zachodnią armją... Wprowadzenie rozmaitych ustaw, dotyczących się własności ziemskiej, jakie ostatniemi czasy powstały za staraniem urzędu generał-gubernatorskiego w prowincjach południowo-zachodnich, długo jeszcze wpływ wywierać będzie... Coraz bardziej zmniejsza się tu zastęp dawniejszych rolników, administratorów i dzierżawców większej własności ziemskiej. Z dni ostatnich wypada nam zanotować smutny i skandaliczny wypadek publicznego spoliczkowania się właściciela dóbr p. R., dyrektora jednego z miejscowych banków ze swoim eksdzierżawcą p. A., z powodu rachunków dzierżawnych... Trzy dni całe (od d. 12 b. m.) zabrano kijowskiemu sądowi okręgowemu roztrząsanie sprawy 27 włościan wsi Chółcze (pow. kijowski), oskarżonych o zbrojny opór

władzy; świadków było 43; sprawa zaś wyniknęła (jak o tem donosiłem w swoim czasie) z zatargu całej gromady z obecnym właścicielem wsi Chołcze, niejaki p. Hamper, o wspólność wypasów i zajęcie pod zasiew dworski tak zwanej «tłoki», co wszystko jest następstwem «separacji» gruntów dworskich od włościańskich. Z liczby obwinionych 21 najpoważniejszych gospodarzy wsi Chołcze uznano za winnych zbrojnego (cepy i widły) oporu władzy w osobach uradnika i stanowego przystawa. Dwóch obwinionych po pozbawieniu praw skazano: jednego na 15 lat ciężkich robót, drugiego na 10; sześciu obwinionych również po pozbawieniu praw posłano na trzy lata do rot aresztanckich, sześciu na 2½ roku, pięciu na 8 miesięcy i jednego na 4 miesiące rot aresztanckich... W tych dniach na kijowskim cmentarzu prawosławnym odebrała sobie życie przez przecięcie nożyczkami arterij gardłowych doktor medycyny panna Podwysocka, córka jednego z miejscowych proboszczów; powodem samobójstwa — zawód w otrzymaniu obiecanej posady lekarskiej... Ostatnia bytność w Kijowie p. ministra oświaty zaznaczyła się poważną liczbą nowych małżeństw wpośród studentów miejscowego uniwersytetu i wyjściem na jaw zawartych dawniej pokrywom. P. minister udzielił na nie zezwolenie w formie wyjątku po zebraniu i rozpatrzeniu danych o sprawowaniu, naukach i zamocności. Student wydziału prawnego Petryczycki (polak), za przykład z niemieckiego na rosyjski dzieła Baron'a «Prawo rzymskie», odebrał od pana ministra osobiście wyrazy uznania, obietnicę rządowego stypendium i wyjazdu na koszt rządu dla dalszego kształcenia się zagranicę... Na wieść o katastrofie na drodze kursko-charkowo-azowskiej wszelkie tutejsze instytucje odprawiły nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwe wybawienie Najjaśniejszych Państwa. Mik. Trzaska.

Kijów, 8 października.

□ [List «Kraju»]. Ostatnie posiedzenie Towarzystwa rolniczego, pomimo licznego zjazdu obywateli okolicznych, nie udało się wcale. Ośm osób zaledwie przyszło w d. 30 września na poobiednią gawędkę; przypomniano sobie kilka niepięknych czynów pewnego obywatelskiego syna, który przed kilku jeszcze laty grał wybitną rolę w świecie finansowym kijowskim... Wystawa rolnicza zamknięta. Kilka zabawnych epizodów miało miejsce podczas ekspertyzy nabiałów, dzięki wystawcom braciom T., spółzawodniczącym z pania H., z berdyuzowskiego powiatu i z piękną jej uczennicą M. A. Pleć piękna wyszła zwyciężką z tej walki: obie kobiety dostały medale, pierwsza złoty, druga srebrny... Upiększeniem wewnętrznym soboru św. Włodzimierza, któremi kieruje prof. Prachow, Kijów zawdzięcza małe swe artystyczne ognisko. Osiedli tu znani artyści: Wąsnielow, Swiedomskij, Sieleźniów, Kotarbiński starszy (z Rzymu), wreszcie młody i uzdolniony portrecista polskiego pochodzenia M. Wróbel. Stale od niejakiemu czasu spęda dla klimatu zimę w Kijowie akademik W. Orłowski... Opera przedstawia się dotąd bardzo nieświetnie. Umiarkowaniem ale stałem powodzeniem cieszy się ziomek nasz p. Bedlewicz (bas). H. K.

Humani, 6 października.

□ [List «Kraju»]. Smutne nasze przewidywania losu Woronnego na nieszczeście sprawdziły się; właściciel bowiem rzeczzonego majątku p. Marcell Rogoziński, zagrożony sądową subhastacją ze strony hipotecznych i osobistych dłużników, sprzedał Woronne z wolnej ręki włościaninowi-aferzyście ze wsi Chiznej, Kostence, za sumę 265,000 rs., a zagadkowa umowa miała miejsce w tych dniach. Sprzedaż ta jednak wymagać jeszcze będzie znacznych starań ze stron obu, gdyż ilość długów, ciążyących na majątku przewyższa znacznie cenę umówioną, więc trzeba będzie wejść w porozumienie z wierzycielami, a powtórnie nowy nabywca, o ile wiemy, pomimo pożyczki bankowej, nie posiada połowy nawet potrzebnego kapitału i dopiero ma go zbierać drogą kombinacji i pożyczek. A że zarówno jedno, t. j. układy z wierzycielami, jak również i drugie, t. j. owe targowanie skóry na wilku często zawodzi, przeto być bardzo może, że rzeczona transakcja się rozchwiewa. Dla właściciela byłoby to jednak wcale nie pożądanem, bo sądowa subhastacja mogłaby dać rezultat daleko gorszy. W interesie tym jest jeszcze jeden punkt wyjścia: spłata bardziej naglących długów przy współudziale bardzo zamożnej rodziny p. M. R., nie-

możność jednak uzyskania gwarancyi na majątku, paraliżuje najlepsze chęci. Samo Woronne znajduje się na granicy humanistycznego i taraszczańskiego powiatów i należy do najprawdziwszych «złotych jabłek» całej Ukrainy, zawiera zaś ziemi ornej pierwszej klasy około 1,100 dziesięcin; sławne woroniańskie stawy liczą przeszło 600 morgów, jest tam wielki, niedawno postawiony młyn Krupczatka, odbywają się znaczne targi jarmarki, a przed paru laty wioska Woronne przemianowana została na miasteczko. Tak więc do różańca «złotych jabłek», które w ciągu ostatnich lat wymknęły się z rąk pierwotnych właścicieli, do nazwisk: Werhniaczki, Ryżanówki, Bagwy, Krasnostawki, Wiszniopola, Szaryna, Repebuchy, Szukajwód, Ochmatowa i t. d. przybywa taki klejnot jak Woronne. I dziwna zaiste rzecz, bo niemal wszystkie rzeczono majątki, spadając, jak się to mówi z nieba, bo drogą sukcesyi ostatnim właścicielom, znajdowały się w najpomyślniejszym stanie z kapitałami, urządzeniem i t. d., i t. d. A przecież w tym samym czasie średnio i o wiele niekorzystniejsze fortuny w ciężkich okolicznościach i warunkach, pracą i oszczędnością doszły do równowagi i zapewnionego bytu, a więc rzeczony szereg «złotych jabłek» poszedł — mówiąc wprost — na marne. Lechita.

Moskwa, 15 października.

□ [List «Kraju»] Moskwa, dumna z ciągłego przyrostu ludności i olbrzymich domów, które wyrastały jak grzyby po deszczu, przerażając swym ogromem biblijne cedry libańskie, uległa raptem okrutnemu rozczerwowaniu. Tydzień nie upłynął, a już dwa gmachy runęły, jak domki z kart, a trzeci mocno poszkodowany, grozić może katastrofą, jeżeli nie będą przedsięwzięte energiczne środki ratunku. Nie żadna *vis major*, ale tylko tradycyjne «awos» zdmuchnęło te edyfikcje. Loskot ich upadku sprawił w spokojnym grodzie panikę. Na rogu ulic: «Kuznieckij most» i «Nieglinnej», pod brukiem której płynie ukryta rzeczka tegoż nazwania, zgromadzenie kupieckie posiadało stary dom wcale niezły, ale nie odpowiadający ambicyom kupiectwa, zwłaszcza też wyrosły obok, sześciopiętrowy olbrzymi pasaż Popowa spać mu nie dawał, postanowiono więc mu dorównać. Podpory handlu zapomniały atoli podeprzeć fundamentów i dalejże lepić coś naksztalt paryżkiej wieży Eiffa. Wtem, d. 11 października, w czasie roboty, runął ów gmach wspaniały, grzebiąc pod zwaliskami 25 ofiar. Ofiary kupieckiego niedbalstwa już pogrzebano, a milionerowie wyasygnowali na ich pogrzeb po 5 rs. Za to wzbudzona opinia publiczna dopomina się od przypuszczalnych winowajców sowitego wynagrodzenia dla rodzin biednych ofiar — i podobno kupcy — bojąc się przyznania większych indemnizacji w drodze sądowej, zdecydowali się ofiarować po 3 tysiące rubli na każdego z poszkodowanych. Zaledwie ochłonięto z przerażenia po tym pierwszym «krachu», aż tu na Twerskiej ulicy runął znowu nowintę dom, tylko co ukończony. Na szczęście obešlo się tym razem bez hekatombi ludzkiej. Przerażenie i oburzenie w mieście z powodu tych dwóch wypadków wielkie, prasa gwałtownie domaga się surowej kary na głowy winnych, a prokuratura rozpoczęła śledztwo. Opowiadają, że pewien znakomity operator, winiac siebie za niebaczone dokonanie operacji, która się zakończyła śmiercią, sam sobie życie odebrał. Tutejsi potentaci budownictwa, którzy 25 ofiar w gruzach pogrzebali — nie myślą bynajmniej wędrować *ad patres* i konferują tylko z adwokatami, jakby się z tej całej historii wykręcić. Pesymiści powiadają, że na lawie oskarżonych zasiada: rzeczka Nieglinna, grunt chwiejny, cement, cegła i nieudolność chłopu murarza, — miejscy zaś wtrumiarze, otrząsłszy z siebie proch rumowiska, wyjdą czyści jak Afrodyta z fal morskich. Publiczność czeka niecierpliwie zaprzeczenia tych przepowiedni. «Martwy w grobie cicho śpi — żyć cię cieszy się żyjący». Ludziska, przysypawszy ziemią ofiary, znowu się kręcą w tem kółku, które się życiem nazywa, by zająć i uprzyjemnić sobie zimo w wieczory, nieskończenie długie w tym klimacie. Towarzystwa uczzone rozstawiły krzesła dla żądnych wiedzy, teatry wabia, przedstawiając udane kryminały i rywalizując z sądem, który daje rzeczywiste, a więc ciekawsze. Symfoniści i filharmonisci oświecili salę, a niezmordowany dyrektor, rodak

nasz Szestakowski, przygotował suto wyzłoczoną klatkę, pełną słowników. *Great attraction* stanowi panna Nikita, czy tam Nikicianka, która na Niagarze porwana przez kacyka do migwamu, potęgą głosu swoją śliczną główkę od indyjskiego noża uratowała. Zobaczymy, czy ją tutejsi krytycy, podobni do irokezów, nie oskalpują... Tutejsze Towarzystwo miłośników przyrody obchodziło 25-lecie swojej egzystencji. Sympatyczna instytucja cieszy się tu wielkim uznaniem. Jej staraniem stanął gmach politechnicznego muzeum i napelniał się zbiorami nauki. Ono organizowało wystawy: politechniczną i antropologiczną, i ciągnęła swą niezmordowaną pracą i publicznymi sesjami rzuca niemało światła na tutejsze społeczeństwo. W rocznikach jego pięknie zapisane imiona założycieli jego pp. Szczerbowski i Bohdanowa i wielu innych pracowników. Od założenia miało 583 członków, utrzymywało stosunki z 350 uczniami towarzyszami, w tych 120 rosyjskich. W przeszłym roku odbyło 42 sesje i wysłuchało 128 referatów. W dzień jubileuszu, na mocy Najwyższego rozkazu wyasygnowano Towarzystwu 2,500 rs. na wydawnictwa naukowe... Prasa tutejsza na podobieństwo Zagoreckiego z «Gore ot uma» rusza się i woła: *szumim, bratiec — szumim!* P. Pietrowskij, przywdziawszy kołpak Katkowa, z trudnością się w nim porusza i nieraz zmuszony jest powtórzyć z Puszkinem: «O ciężkaś ty jest czapka Monomacha!» P. Lanin, wydawca «Russk. Kurjera», kupiwszy na zapas gazet nieboszczyka Hilarowa-Piatonowa «Sowr. Izwiestja», prowadzi naraz aż trzy wojny: a) jedną z Temidą o to co lepsze: turma czy zestawienie? b) drugą z prasą kijowską o służebnictwo drogą południowym jakoby gwoli niemieckim interesom i c) trzecią z «*prikaszczykami*» (subjektami) z Gościnnego Dworu i chlebobdawcami o święcenie niedzieli. P. Lanin siedzi tu na dwóch stołkach, bo wybory są blisko, a szanowny redaktor jest chronicznym pretendentem do dzwonka prezydalnego, który w innych rękach mocno razi jego ucho. *Światowid*.

ROZMARTOŚCI.

= Niebawem przed sądem przysięgłych w Paryżu stanie niejaki Stanisław Prado, już od dziesięciu miesięcy trzymany w ośrogu więziennym. Oskarżonym jest, jak niegdyś Franzini, o zamordowanie damy półświatka, Maryi Agaetant. Ojciec jego ma być polakiem, matka hiszpanką. Służył on nasamprzód w armii don Carlosa, gdzie odznaczył się niezwykłym mężstwem, później wstąpił do wojska królewskiego w stopniu kapitana. Wtedy ożenił się z bogatą panną, porwaną z domu rodziców. Po dwóch latach żona umarła, a bezdzietnemu wdowcowi zabrali krewni żony posag. Uciekł więc z wojska do Paryża. Tam żył wspaniale, zaciągając długie i batumujące kobiety. Ofiary swoje wybierał zwykle z najporządniejszych rodzin. W tymże właśnie czasie znaleziono ową Agaetant zamordowaną w mieszkaniu i zrabowaną. Wówczas Prado znikł z Paryża. Pod innym nazwiskiem osiedlił się w Bordeaux, chwycił się przemysłnictwa i dalej uwodził kobiety. Po pewnym czasie wrócił do Paryża; tam okradłszy bogatego lichwiarza hiszpańskiego, został schwytanym. Wtedy to wyszło na jaw i popelnione przezeń morderstwo. Mnóstwo świadków powołano do sprawy; pomiędzy innymi stanął wielki rabin Francji i p. Gordon Bennet, głośny wydawca «New-York Herald».

= Znany podróżnik rosyjski po Azji generał Mikotaj Przewalski zmarł d. 20 października w Karakole, dokąd wyjechał celem sformowania nowej ekspedycji. Nowa ta podróż, piąta z kolei, miała trwać około dwóch lat. Rząd wyasygnował na nią rs. 53,000. Wraz z Przewalskim wyjechali porucznicy Robrowski i Kozłowski oraz konwój złożony z kozaków, strzelców i saperów. Dalsze widoki ekspedycji ze śmiercią głównego jej wodza prawdopodobnie spełzną na niczem.

= Z rozporządzenia ministra skarbu zebrano dane, dotyczące się ilości kantorów bankierskich i ich agentów, trudniących się sprzedażą pożyczek premjowych na raty. Okazało się, że w guberniach wewnętrznych operuje 800 agentów kantorów bankierskich: z tej liczby 500 agentów pracuje na rzecz kantorów petersburskich, a przeszło 300 — na rzecz moskiewskich.

= W guberni wiackiej praktykuje 9 kobiet-medyków: 5 zajmują stanowiska lekarzy miejskich, 2 pozostają przy szpitalach wiejskich, ostatnia zaś — przy szpitalu fabrycznym. Prócz tego jeszcze dwa powiaty mają zawezwać do siebie lekarki, a wskutek decyzji zjazdu lekarzy, wszystkie ziemstwa, które dotąd nie zawezwały kobiet-medyków na służbę, znowu tę kwestję wezmą pod rozwagę.

— D. 30 września w odległości 10 wiorst od m. Kobelaki, jak czytamy w „Juzn. Kraju”, znaleziono trup adwokata przysięgłego Warszawskiego, wyznania mojżeszowego. Zabity na dwa dni przedtem jeździł bez woźnicy do Sokółki w celu odebrania r. 300, których przy nim nie znaleziono.

— Towarz. pracujących polaków w Paryżu ogląda z wychodzącym tam piśmie, że prezesa swego p. J. N. Rayskiego nie tylko złożyło z urzędu, ale go nawet usunęło ze swego grona, a to z powodu oszczerzeń, jego korespondencyi do amerykańskiej „Zgody” pod przybranym nazwiskiem. P. R. znany jest z napaści również oszczerczej w „Kuryerze Paryskim” na znanego literata s. p. Ad. Rżarzewskiego.

— W Poznaniu zeszedł ze świata Walenty Nasierowski. Urodził się w 1808 roku w Poznaniu. Był w warszawskim uniwersytecie, brał udział w kilku bitwach i odniósł 3 rany. Dosłużył się stopnia kapitana. Potem osiadł we Francji. W r. 1848 wrócił w strony rodzinne.

Kronika pośmiertna.

Zmarli: w Warszawie Marceł Zieliński, znany prawnik, niegdyś sekretarz prezydyjny w b. komisji sprawiedliwości, następnie do czasu reformy sądowej rejent. W Chicago Ludwik Głębowski, malarz religijny.

KURIER PRAWNY.

Sprawa graniczna.

(Sprawozdanie „Kraju”).

Na mocy prawa z d. 20 października r. 1867, wskazującego, w jaki mianowicie sposób powinny być dopełniane nadziały ziemi włościanom w dobrach skarbowych, położonych w 9 gub. zachodnich, zostały utworzone w tych wszystkich guberniach tak zwane komisje lustracyjne. Między innymi, w moc 2-iej uwagi do 29 artykułu tegoż prawa dane było prawo właścicielom sąsiednich włości być obecnymi i deklarować swe prawa graniczne przy nadziałach sąsiadujących z nimi włości skarbowych. Z powyższego prawa nie zawsze korzystano, a ztąd, w razie nieobecności na granicy sąsiedniego właściciela, niezawiadomionego o nadziale, komisje lustracyjne popełniały wiele błędów. Tak było w r. 1870 w gub. kijowskiej; kijowska komisja lustracyjna, wydzielając ziemię włościanom skarbowym miasteczka Sokółki, położonego w powiecie humańskim i wchodzącego niegdyś do obszarów dóbr hr. Aleksandra Platera, wkroczyła nie tylko do cudzej posiadłości, ale i do sąsiedniego powiatu, zagarnawszy z sąsiedniego miasteczka Justynogrodu, położonego w powiecie lipowieckim i stanowiącego własność pp. Zygmunta i Maryi Podhorskich. W r. 1877 adwokat przysięgły Scislawski, działając w imieniu Podhorskich, rozpoczął proces o odzyskanie nieprawnie wydzielonego włościanom kawała gruntu. Sprawa toczyła się w drodze t. z. *kosztuho mieżwania* (t. j. rozgraniczenia, uskutecznionego kosztem strony powodowej) i przeprowadzoną została najprzód przez kancelaryę graniczną (*mieżwaja kancelarja*), a następnie przez departament graniczny senatu. W tych dwóch instytucjach uzyskano dekrety przyznające, że nadział uczyniony przez lustracyjną komisję, był dopełniony na mylnych zasadach i że granica pomiędzy dwiema posiadłościami powinna być ustanowiona na mocy pomiaru, dokonanego przez geometrę, wydelegowanego umyślnie z Moskwy przez kancelaryę graniczną. Pomienione dekrety stały się prawomocne we wrześniu r. 1880, ale wykonanie ich było powstrzymane rozporządzeniem ministra sprawiedliwości i ówczesnego generał-gubernatora Czertkowa, znajdujących, że bieg spraw granicznych w drodze *kosztuho mieżwania* rozpoczętych, powinien być w tym kraju na czas nieokreślony zawieszonym. Rozporządzenie to niesłusznie zastosowano do danego wypadku, gdyż zapadło ono w rok po fero-waniu wspomnianych dekreto-ów. Podhorscy więc, gdy im odmówiono egzekwowania wyroków, odwołali się znowu do granicznego departamentu senatu. Nowy dekret senatu, rozstrzygający tę skargę, był posyłany w formie projektu na konkluzję ministra spraw wewnętrznych, generał-gubernatora i ministra sprawiedliwości, co wszystko trwało od 1882 do 1887 roku. W końcu dopiero r. 1887 senat zawyrokował, że skarga jest słuszną i że dekret z r. 1880 powinien być niezwłocznie spełniony. Tymczasem d. 25 grudnia r. 1887 zapadł Najwyższy rozkaz, nakazujący powstrzymać w kraju południowo-zachodnim bieg spraw granicznych, prowadzonych *kosztuho mieżwaniem*, wyłączając z nich wszystkie takie sprawy, które zostały rozpoczęte przed r. 1881 i pozostawiając generał-gubernatorowi prawo do powstrzymania egzekucji tych ostatnich w takich razach, kiedy będzie znajdował przeszkody przy wykonaniu robót geometrycznych. W danej sprawie takich przeszkód widocznie nie było, bo przysłani z Moskwy z kancelaryi granicznej dwaj geometrowie dopełnili na miejscu rozgraniczenia, dekrety sądowe wskazane i, wobec władz wło-

ściańskich i policyjnych, postawili słupy graniczne, przyczem, włościanie, przeświadczeni o prawomocności dekreto-ów, nie stawili—jak się to zwykło zdarzać—ze swej strony żadnej opozycji.

As.

* W izbie sądowej w Warszawie odbyło się kilka procesów prasowych. Pierwszy był wytoczony redaktorowi „Kur. War.” o dyfamację zarządu telegrafów, przez zamieszczenie artykułu, oskarżającego urzędników telegraficznych o późne doręczanie depesz. Obronca oskarżonego przedstawił dowody niepunktualności urzędów telegraficznych w kilku wypadkach. Izba sądowa skargę zarządzającego oddziałem pocztowo-telegraficznym w Warszawie odrzuciła. Drugą sprawę, wytoczoną przeciw temuż redaktorowi „Kur. War.”, oraz przeciwko autorowi luźnej notatki w temże piśmie, p. Witoldowi Baczyńskiemu, z powodu niestawienia się tego ostatniego, odroczone. Także sam los spotkał sprawę, wytoczoną przez pastora ze Zduńskiej Woli, Bojnera, p. Kobierzyskiemu, który w korespondencyi swej, pomieszczonej w „Wieku”, oskarżał p. B. o germanizowanie nazwisk swoich parafian. Nakoniec w sprawie przeciwko p. Gracyanowi Mleczko, autorowi artykułu w „Gazecie Rolniczej”, p. t. „List z Wolkowskiego”, skazano p. M. na 100-rs. kary.

* Ogólne zebranie oddziałów sądu okręgowego w Kijowie, działające w charakterze rady obronnej, po rozpatrzeniu postępu adwokata przysięgłego P. Andrejewskiego, który wydrukował szereg artykułów w gazecie „Mosk. Wied.” o sprawie hr. Platera z p. Tolli, którego p. Andrejewski był pełnomocnikiem, uznało, iż postępek ten nie odpowiada godności adwokata przysięgłego. Z tego powodu sąd wymierzył karę dyscyplinarną, zabraniając p. Andrejewskiemu prowadzenia spraw przez miesiąc jeden.

* „Gazeta Lubelska” podaje, że kilku z pomiędzy kandydatów do posad sądowych przy sądzie okręgowym lubelskim wystąpiło do swojej władzy z podaniem o wyznaczenie im posad w instytucjach sądowych, znajdujących się w odległych miejscowościach Cesarstwa.

KURIER KOSCIELNY.

* „Italie” komunikuje jako pogłoskę, że papież wyraził niektórym biskupom niemieckim chęć widzenia ich w Rzymie dla udzielenia im instrukcji co do nowej kampanji na rzecz władzy świeckiej papieża. Niektórzy przedstawiciele partji centrum również przybędą do Rzymu, aby agitację w dycezyach poprzeć jednocześnie staraniami w parlamentach pruskim i niemieckim. „Corresp. de l'Est” znowu otrzymała z Rzymu list, z którego się okazuje, iż najnowsza alokucja papieża przyoblokła pretensje Watykanu w nową formę. Papież dąży do zupełnego i wyłącznego władania wiecznym miastem i oddaje jak gdyby Rzym pod opiekę świata chrześcijańskiego. Mowa więc ojca świętego może być uważana za wstęp do wojny krzyżowej, która we wszystkich krajach wybuchnie na rzecz wskrzeszenia władzy świeckiej.

* Jak podaje ks. Wójcik, korespondent „Przegl. Kat.”, jest obecnie w całej dycezyi kieleckiej zakonników dwudziestu sześciu, z tych szesnastu spełnia obowiązki parafjalne, już to jako wikaryusze, już to jako administratorowie beneficjów. Reszta zamieszkuje klasztory w Pilicy, Pińczowie i Stopnicy. Zniesionych zaś klasztorów, przy kościołach których są księża świeccy, jest pięć: w Jędrzejowie, w Nowym Mieście, Korczyn, w Lesniowie (par. Żarki), Książ Wielkim, Brzesku Starem albo Hebdowie. W klasztorach tych byli cystersi, franciszkanie, paulini, augustianie, norbertanie; w Chęcinach zaś byli franciszkanie, obecnie zaś klasztor przeznaczono dla zakonnic św. Franciszki, zwanych klaryskami. Zakonów zaś żeńskich w dycezyi kieleckiej jest dwa, w Chęcinach i Imbramowicach (dekanat olkuski), a wszystkich zakonnic jest 23, oprócz sióstr miłosierdzia z reguły św. Wincentego à Paulo, których w Kielcach i Kurozwękach jest razem 12.

* Z Rzymu donoszą: Wielką sensację obudza ostatnia mowa papieża, którą dzienniki włoskie uważają jako pośrednio skierowaną przeciw cesarzowi Wilhelmmowi. Szczególniej jeden zstęp poczytywany jest jako wprost wymierzony przeciw cesarzowi. Ustęp ten, opuszczony w telegramie, brzmi: „Choćby nie wiedzieć jak wielu potężnych władców spryszygało się przeciw kościołowi, to papieżstwo jednak nigdy nie ustąpi.”

* Biskupi belgijscy wystosowali adres do papieża, w którym oświadczają się za koniecznością uwolnienia Watykanu i przywrócenia władzy świeckiej papieżowi.

* „Germania” donosi, że propaganda rzymska otrzymała od rządu francuskiego zawiadomienie, że ten ostatni gotów jest przywrócić subsydyum dawniej zniesione, na podtrzymanie szkół katolickich włoskich i misyj na Wschodzie. Subsyzjum to wynosi 12,000 franków. „Tem większy zaszczęt dla Francji” woła „Nordd. Allg. Zeit.” z powodu tego zawiadomienia. „Neue Preuss. Zeit.” również o tem donosi i dodaje, że ze wszystkich sądząc, we Francji coraz więcej i więcej dbać zaczyna o bliższe stosunki z Watykanem.

* „Woschod” z radością zaznacza, że prawosławny biskup kowieński Antoniusz, przybywszy do Dżisy w gub. wileńskiej, dogadując życzeniu miejscowej gminy żydowskiej, był w tancznej synagodze, gdzie wysłuchał nabożeństwa za rodzinę cesarską i hymnu narodowego, odśpiewanego przez uczniów szkoły żydowskiej. Następnie biskup ucałował kilkakrotnie „pięcioksiąg”, czyli tak zwaną św. Torę

i miał mowę, w której ujawnił swoją względem żydów bezstronność.

KURIER SZKOLNY.

* [List „Kraju”]. Do instytutu rolniczo-leśniczego w Nowo-Aleksandryi uczęszcza w r. b. 257 studentów (przed 14 laty było 100, w r. z. 201). Z tych na wydziale ogólnym 120, na wydz. gospod. wiejskiego 71, leśnictwa 66; 35% studentów zalicza się do narodowości polskiej, 65% do rosyjskiej; z Królestwa pochodzi zaledwie 15%, reszta zaś jest rodem z kraju północno- i połud.-zachodniego i innych guberni Cesarstwa. W instytucji wykłada osób 14: 1 dyrektor, 4 profesorów i 9 docentów. Kierownikiem zakładu jest p. Paweł Ejsmont, b. dyrektor szkoły mierzyniejskiej, funkcyj inspektora pełni pułk. Aleksiej Gawłowski. Wykładają pp. Michał Rykow, Aleks. Krauze, Konst. Malewski, Włodz. Palladin, Jan Bewad, Włodz. Branke, Piotr Budrin, Dymitr Pawłow, Mik. Pokrowskij, Popowiczewo, Aleks. Skworcow, Jerzy Tatarow, Eug. Wasiljew. Prócz wykładanej w instytucji teorii, odbywają się także ćwiczenia praktyczne. Zajęcia te wczasie wykładów mają miejsce na gruntach, leżących we wsiach Mokradki, Pożóg i w osadzie Końskowoli, w końcu zaś roku szkolnego słuchacze III kursu leśnictwa wyjeżdżają z profesorami do pobliskich wzorowo urządzonych majątków, celem praktycznego kształcenia się w gospodarstwie leśnem. Podobne ekskursje urządza sąsami i studenci z wydziału gospodarstwa wiejskiego. Ferma wzorowa istnieje tuż przy instytucji i zawiera grunty orne, łąki, pastwiska, ogród warzywny i t. p. Biblioteka instytutu składa się z 9,657 dzieł (21,756 tomów), przeważnie specjalnych, pisanych we wszystkich główniejszych językach europejskich i posiada mnóstwo ksiąg starych i rzadkich. M. L.—t.

* [List „Kraju”]. W tych dniach w jednej z sal paryskiej szkoły medycznej p. Helena Goldszpigel broniła wobec czterech urzędowych oponentów, pod prezydencją prof. Charcot, tezy swej na stopień doktora medycyny fakultetu paryskiego. Teza nosi tytuł „Contribution à l'étude de l'hystérie chez les enfants”. Obrona wypadła nader zadawalniająco i z kwalifikowaną została jako *bien satisfait*, co daje doktorantce widoki otrzymania za swą tezę *mention honorable*. Panna Helena Goldszpigel, warszawianka, jest pierwszą polką, uzyskującą w warunkach szczytnych stopień doktora medycyny w Paryżu. Dodamy, że toga doktorska, w jakiej młoda *doctoresse* broniła swej tezy, była jej zupełnie do twarzy i drapowała się nader wdzięcznie. Dla wiadomości czytelników nadmieniam, że toga jest długą czarną szatą o szerokich rękawach, z białym zabotem (*plastron*) na piersiach. Biretu doktorka na głowie nie miała. Grono znajomych, obecne na tej uroczystości, składało żywe życzenia nowemu doktorowi. *Zyzma*.

* [List „Kraju”]. Sprawozdanie dyrektora 6-klasowego progimnazjum w Humanu zaznacza między innemi, iż w r. 1887—88 podział uczniów według wyznań był następujący: prawosławnych uczniów było 86, katolików 73, żydów 22, ewangelików 4. W końcu sprawozdania p. dyrektor uskarża się na to, iż rodzice uczniów nie dowiadują się od władzy gimnazjalnej o postępach i sprawowaniu się dziecka. „Proszę więc rodziców—są słowa sprawozdania—aby jaknajczęściej dowiadawali się o sobie i do zakładu, który z całą świadomością i dobrą chęcią prowadzi dzieci do światła i dobra; nie zapominajcie, że prawdziwe dodatnie rezultaty szkolnego wychowania mogą być tylko wtedy przez dzieci wasze osiągnięte, skoro będzie ustanowiona ciągła i oparta na wzajemnem zaufaniu i współdziałaniu łączność szkoły i rodziny.” *Lechita*.

* Ministerstwo oświaty ma się wkrótce zająć przejrzeniem i ściślejszem określeniem przepisów, warunkujących zakładanie szkół prywatnych. Zadośćczynienie formalnej stronie prawa dotąd obowiązującego ministerstwo uważa za niedostateczne. Według istniejącego projektu, który ministerstwo ma właśnie roztrząsać, zakładanie i otwieranie szkół prywatnych ma być dozwolane tylko tym osobom, które przez pewien szereg lat zajmując się wykładem przedmiotów szkolnych, dowiodą swej pod tym względem kompetencji.

* Rosyjski instytut filologiczny przy uniwersytecie lipskim, bardziej znany pod mianem rosyjskiego seminarjum w Lipsku, został dnia 16 lipca r. b. zwinięty. Seminarjum rzeczone było otwarte w r. 1873 głównie za staraniem nieżyjących dzisiaj Katkowa i Leontjewa. Miało ono na celu przygotowywanie nauczycieli dla gimnazjów rosyjskich. Owoce jednak wcale nie odpowiadały nakładowi i dlatego szkołę tę zdecydowano się zwinąć.

* Gazety donosiły w swoim czasie, że p. minister oświaty podczas swego pobytu w Charkowie i w Odessie pozwolił kilku studentom tych uniwersytetów zawrzeć związki małżeńskie. Obecnie „Nowor. Telegraf” wyjaśnia, że pozwolenie to nie miało bynajmniej charakteru ogólnego i stosuje się wyłącznie do kilku pojedynczych wypadków.

* Minister oświaty w d. 19 października odbył naradę z profesorami uniwersytetu moskiewskiego w kwestjach, mających związek z zastosowaniem nowej ustawy uniwersyteckiej.

EKONOMISTA.

WYSTAWA ROLNICZA W KIJOWIE.

(Sprawozdanie «Kraju»).

Kijów, 19 października.

Rezultaty wystawy. Odniesienie się kobiet. Chmielarstwo i zjazd chmielarzy. Owocarstwo i wykłady. Nieumiejętne przygotowanie. Lilipuci w rolach poważnych. Projekt zabawki w r. 1890.

Dziś, gdy po trzytygodniowym trwaniu wystawa chmielarstwa, mleczarstwa, ogrodnictwa, nasion i pszczelnictwa została już zamknięta, możemy podsumować jej rezultaty i rozejrzeć się, jak została ona wykonana i co wniosła nowego do skarbonki publicznego użytku. Mając to na uwadze, nie będę wyliczał wszystkich otrzymanych nagród, wspomnę chyba, że panie zajęły na wystawie we wszystkich oddziałach, z wyjątkiem chmielarstwa, przeważnie i zaszczytne stanowisko. Wymienimy tu hr. Potocką z Wysokiego-Litewskiego i hr. Braniczkę z oddziału nasion; panny M. i J. Biełińskie z Ordy na Podolu, które pierwsze w naszym kraju przedstawiły wybornie, sposobem amerykańskim suszone owoce; pannę Przybyszewską, która zarządza gospodarstwem mlecznym i kształciła się w tym fachu w Saksonji; panią Potocką z Turbujówki, która w oddziale warzyw zajęła pierwsze miejsce tak doбором jak i ilością uprawianych odmian i gatunków; pannę Griniową—w oddziale mleczarskim; pannę Iwanowską z Winnicy, zarządzającą pasiekami, utrzymującą szkołę pszczelarską i przedstawiającą swojego pomysłu, dość sprytny sposób dzielenia miodu na gatunki według kwitnienia przeważnych roślin miododajnych; panią Regułę z Łozowatej w dziale owocowym, wreszcie kilka właścianek, odznaczonych w dziale jedwabnictwa. Już sam ten pobieżny wykaz dowodzi, że są u nas panie pełne inicjatywy, chętne i umiejące pracować, co zasługuje na pełne uznanie wszystkich osób, zdrowo na rzeczy patrzących. Daj Boże, aby takich było coraz więcej.

Najważniejszym i dominującym na wystawie był oddział chmielarstwa, zarówno ze względu na zjazd chmielarzy, jakoteż z powodu liczby uczestników. W oddziale tym zapisało się 50 wystawców, a nadeszło 30, nie wszyscy więc stawili się do apelu. Musimy zaznaczyć, że tyle rozgłaszani dotąd chmielarze wołyńscy nie dali nam rzeczywistego obrazu uprawy tej rośliny na Wołyniu. Większa część nagród za wysokie gatunki chmielu dostała się nie wołyńsiakom. W guberniach kijowskiej i podolskiej uprawa chmielu jest zaledwie w stanie zarodkowym. W pierwszej z nich niedawno założona plantacja p. Szydłowskiego, energicznego rolnika, dała jak na początek świetny rezultat praktyczny, co jest u nas bodaj pierwszym faktem tego rodzaju. Zjazd ten chmielarzy tak jak i dawniejsze, nie przekroczył obrębu skarg i dezyderatów nieraz już stawianych. Pomimo to można było zauważyć pewne ożywienie pomiędzy producentami, a leż jakoś zupełnie widać nie było; nie dziwnego, chmiel w tym roku lepszy na składach, nie gnije i kosztuje od 30—40 rs. za pud, przy wysokim kursie waluty.

Dział owocowy był bardzo nielicznie przedstawiony. Wpłynął na to po części słaby urodzaj u nas. Drzewka owocowe zwyczajne i cięte, w kształtach bez zarzutu, miały tylko jednego wystawcę. Najciekawszymi oddziałami, szczególnie gromadzącymi publiczność, były: mleczarski i konserwów owocowych, nie ze względu na ilość wystawców, bo tych było kilku, ale z powodu praktycznych wykładów i teoretycznych wyjaśnień o suszeniu owoców, wyrobie masła, serów i t. p. Przeważnie panie uczęszczały na te codzienne lekcje i słyszałem nieraz głosy, że się czegoś nauczyły. Wykłady podobne uważam za pożądane, ważne, a nawet niezbędne; one to podnieść mogą znaczenie wszelkich wystaw i zrobić je prawdziwie użytecznymi. Że tak jest, łatwo się przekonać. Jakie praktyczne znaczenie miałyby omawiana wystawa, szczupłutka co do lic-

by uczestników, przygotowana nieumiejętnie, gdyby nie wykłady, stanowiące jej «great attraction»? Na to pytanie niech odpowiadzą ci, co ją widzieli. Jeżeli tutaj przygotowanie wystawy nazywamy nieumiejętnym, to nie mamy na myśli techniki jej urządzenia, lecz słabą działalność przedwystawową, która nie umiała zachęcić i ściągnąć większej liczby uczestników. W naszych stosunkach ograniczenie się do urzędowego ogłoszenia nie wystarczy—trzeba mieć ludzi zachęcić i zrobić to w porę. Rozesłanie kilkuset zaproszeń na kilka dni przed otwarciem, jak to miało miejsce obecnie, chyba także musiało pozostać bez skutku. Drugim ważnym niedoborem chronicznym w naszym Tow. roln. jest nieopatrzny i niewłaściwy wybór ludzi tak do komitetu zarządzającego, jak do ekspertyzy. Wybieramy zwykle nie tych, co są potrzebni i mogą być użyteczni, ale tych, którzy, że się tak wyrażę, wpadną w oczy wyborcom. A ztąd nietylko spotykają się z sobą ludzie rozmaitych żywiołów i rozmaitego stopnia inteligencji, co nieraz wywołuje niechęć, ale także, gdy nadejdzie potrzeba pracy, to okazuje się, że niema kto wziąć się do niej, bo wielu zadawałna się wyborem i lekceważy przywiązane do niego obowiązki. Eksperti—jeżeli ich orzeczenia mają wzbudzać zaufanie ogółu—powinni być wybierani z ludzi kompetentnych lub przy ich braku z wykształconych, a w jednym i drugim wypadku sumiennych i po obywatelsku swe zadania pojmujących. Niestety, pod tym względem panuje u nas zupełny bezład, ztąd kwasy, zniechęcenia i nieprzyjemności. Nie uniknęła ich i obecna wystawa. Co się dziś postanawia na zasadzie poważnych niby motywów, jutro odmienia się bez widocznych powodów, pojutrze znów się wraca do dawnego i tak wółko—nietylko, jak się to mówi, bez składu i ładu, ale i zgola bez... sensu. Patrzącemu z boku wydaje się, że jest na przedstawieniu liliputów, grających poważne sztuki. Powtarzamy jeszcze raz, że do rzeczy poważnych trzeba się brać poważnie, oględnie i z taktem.

Czy np. nie jest to wprowadzeniem w błąd publiczności, która o paragrafach ustawy nic nie wie, że w jednych działach można sięgać po najwyższe nagrody, a drugie będą uposledzone i muszą się kontentować mniejszemi? Jeżeli to słuszne, to wystawcy zawczasu wiedzieć o tem powinni.

Słyszałem że w r. 1890 projektuje się w Kijowie wystawa rolnicza i przemysłowa wszechrosyjska, na której urządzenie potrzeba zebrać kapitał w ilości 50 tysięcy rubli. Nie mówiąc już o tem, że pożytek z wystaw podobnych dosyć jest problematyczny, ani czasy, ani potrzeby rolnictwa, ani postęp na tem polu od ostatnich wystaw dokonany, nie usprawiedliwiają projektu zabawki, na nasze stosunki za drogiej; tem więcej, gdy się zważy na tyle innych potrzeb, które Tow. rolnicze podjęło, a do skutku nie doprowadziło. Wolimy szkołę ogrodniczą, chmielarską lub inną, których nie mamy, wolimy specjalne wystawy jak ostatnia, niżli zabawę na wysepce dniewowej—tam się wystawa projektuje.

Ż - a.

LISTY EKONOMICZNE.

Bobrujsk, 9 października.

Sprawy rolnicze.

Długotrwała susza niemal przyczyniła strat rolnikom naszym. W następstwie tego w niektórych wsiach musiano żyto odsiać nanowo. W ostatnich dniach mieliśmy prawdziwe babie lato, gdyż termometr wskazywał kilkanaście stopni ciepła, a że przedtem spadły już deszcze, więc ożminy znakomicie się poprawiły. Gospodarze okoliczni proszą Boga, ażeby jesień przeciągnęła się jaknajdłużej. Niedostateczność bowiem paszy dla inwentarza zastrasza ludzi przezornych. Ceny zboża narazie podniosły się, a obecnie znowu spadły. Za owies placą zaledwie 39—42 kop., a za żyto do 50 kop., gdy poprzednio można było uzyskać znacznie wyższą cenę. Wobec tego, kto może, wstrzymuje się ze sprzedażą krescencyi, lecz cóż, gdy znowu większość musi zbywać swe produkty, by uiścić rozmaite, bardziej naglące należności...

Z TOWARZYSTW ROLNICZYCH.

Dnia 29 października ma się odbyć ogólne zgromadzenie członków Mińskiego Towarzystwa rolniczego według następującego programu: 1) Referat z powodu relacji p. Rabinina na ogólnem zgromadzeniu 4 października czytanej o eksporcie produktów z trzody chlewniej zagranicę. 2) O dostawie zboża, w celu prowiantowania wojsk bezpośrednio przez gospodarzy rolnych. 3) Referat komisji, wybranej w celu wypracowania najlepszych wzorów rachunkowości dla gospodarstw miejscowych. 4) O hodowli bydła (referat p. Wańkowicza). 5) O kasie zapomóg dla służących w administracji dóbr ziemskich (projekt hr. K. Czapskiego). 6) Referaty hr. K. Czapskiego: a) z powodu nadesłanego przez ministerstwo dóbr państwa projektu środków, zmierzających do rozwinienia gorzelni do uregulowania hurtownego handlu wódką. 6) O zjeździe właścicieli gorzelni w Wilnie pod prezydencją dyrektora departamentu podatków niestających. 7) O nadziale ziemi szkół ludowych (kwestya ta powołana zostaje do życia z powodu nadesłanego w tej sprawie Towarzystwu komunikatu departamentu gospodarczego). 8) Relacja o rezultatach doświadczeń z ręcznym separatorem de Lavała w majątku p. I. Korkożowicza. Przy tem mają się odbyć doświadczenia z otrzymywanym separatorem. D. 30 października rada Towarzystwa proponuje ekskursję gospodarczą wszystkich członków do maj. Tołoczyn p. Sławińskiego.

POŚREDNICTWO W PRACY.

(Oferty niniejsze ogłaszamy bezpłatnie; bliższe szczegóły komunikujemy za zgłoszeniem się osobistym lub listownym).

Żądanie pracy.

Agronom (168) uzdolniony, ze świetnymi kwalifikacyami i świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady. *Student* (169) uniwersytetu lekcy, lub zajęcia. *Młody człowiek* (170) ze znajomością języków, kilkuletnią praktyką zagranicą i w kraju pragnie miejsca agenta lub subiekta. *Hodowca bażantów* (171)—odpowiedniej posady. *Młody człowiek* (172) w warunkach wyjątkowych poszukuje miejsca nauczyciela. *Student medyk* (173)—lekcy lub innego zajęcia.

Zaoftarowanie posad.

Potrzebny jest *inżynier* (28) mechanik. *Agronom* (29) na zarządzającego do większego majątku. *Gubernier* (30) z dokładną znajomością języka francuskiego do dwóch chłopców.

RUCH WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

(Ze względu na pierwszorzędną znaczenie własności ziemskiej, otworzyliśmy rubrykę niniejszą, w której liczymy na współpracownictwo czytelników naszych. Upraszamy więc o nadsyłanie nam wiadomości o wszelkich dokonanych lub zamierzonych transakcjach i licytacjach majątkowych, z wyszczególnieniem położenia, rozległości, ceny, długów oraz warunków specjalnych).

— *Kijowski bank ziemski* wystawia na sprzedaż za nieopłacanie rat pożyczkowych, 173 majątki w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i czernihowskiej, oraz 37 domów w miastach: Kijowie, Kamieńcu, Żytomierzu, Czerkasach i Nieżynie. Ogólna suma długów wynosi 4 miliony rubli.

Tydzień ekonomiczny.

FINANSOWOŚĆ.

— W poprzednim numerze podawaliśmy wiadomość o wydawaniu przez bank państwa zaliczek na wędliny, wysyłane zagranicę. Szczegóły rzeczzonego projektu są następujące: eksporterowie wini winni zawiadomić uprzednio departament rolniczy, który ze swej strony komunikuje ofertę zarządowi banku państwa dla udzielenia zaliczki w ilości 60% ceny sprzedażnej w najbliższym kantorze banku. Cenę sprzedażną a zatem i wysokość zaliczki określać będzie bank państwa w porozumieniu z departamentem rolniczym.

— Wedle ostatniego sprawozdania urzędowego, dochody skarbu państwa po dzień 1 sierpnia r. b. wyniosły 418 milj. (w r. z. 363,4), nadto zaległości z lat poprzednich 20 milj., wydatki natomiast 436 rs.

PRZEMYSŁ.

— Założone przez jednego z przedsiębiorców moskiewskich E. Kudrina Towarzystwo przemysłowe w Azji centralnej, wystąpiło do ministerstwa skarbu z podaniem o wydierżawienie 60 tys. dzies. stepu rządowego pod plantacje bawełny. Prawdopodobnie rzeczzone podanie pomyślnie będzie rozstrzygnięte i Towarzystwo otrzyma ten olbrzymi obszar na bardzo dogodnych warunkach. Jednocześnie donoszą pisma rosyjskie o podróży Rotszylda do Samarkandy i Buchar, która to podróż ma podobno na celu również rozszerzenie uprawy bawełny. W każdym razie w Azji centralnej potężny rozwój produkcji bawełny, która zapewne w całości na rynkach krajowych produkt importowany zastąpi. Zauważyć należy, że bawełna azjatycka wypadła będzie o wiele taniej dla okręgu moskiewskiego, niż dla Łodzi, w ten sposób nadając przemysłowi centralnemu nową nad zachodnim przewagę.

— Warszawskie Towarzystwo dla popierania przemysłu i handlu wystosowało do ministerstwa skarbu prośbę o przyzwolenie fabrykantom z Królestwa polskiego otwarcia składów towarowych na drodze od Moskwy do Samarkandy, a mianowicie: w Moskwie, Niżnim-Nowgorodzie, w Rostowie nad Donem

Carycynie, Baku, Uzan-Ada, Aschabadzie i Samarkandzie.

HADEL.

— Piasz z Buchary do „Rus. Diela”. Popyt na towary rosyjskie, pomimo podniesienia się kursu, ożywiony, szczególnie cieszą się powodzeniem perkale pasowe fabryk Baranowa, Rabenka i Morozowa. Rozmaitość rysunków i przystosowanie ich do gustu tubylców stawia je po za konkurencją z towarami angielskimi. Zamieszki w Afganistanie, któremu bucharczycy zbywają towary rosyjskie, stają na przeszkodzie większym zakupom tych towarów w Moskwie, ale należy mieć nadzieję, że styczeń r. 1889 rozruchy ucihną, a wówczas rozpocznie się prawie podwójny zbył towarów rosyjskich, jeśli tylko nie zajdzie jaki niespodziewany wypadek.

Tydzień giełdowy.

Z Berlina dochodzą dość zatrważające pogłoski o krachu, który naturalnie nie pozostanie bez wpływu na kurs rubla. Rubel ulega codziennie nowej niższej, ostatnie notowania podają kurs 207 1/4 marek. Na rynku petersburskim usposobienie dość słabe.

Giełda petersburska, 26 października. Pożyczki premijowe I em. — 269, II — 241. Akcje banków: dyskont. 608, ruskiego 213, międzynar. 450, wileńsk. ziemsk. nomin. 498. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 99 1/4, kijowskie 6 1/2 — 100 1/4, moskiewskie 6 1/2 — 99 1/2, charkowskie 6 1/2 — 100 1/2, 5 1/2 — 93.

Giełda warszawska, 25 października. Listy zastawne ziemskie: serya I — 97,5, serya II — 96, serya III — 94,5; akcje banku handl. 320.

Monety. Funt szterling = 9,96, marka = 48 1/2, frank = 39 1/4, gulden = 82, półimperyal = 782, rubel złoty = 155, rubel srebrny = 118, rubel papierowy = 62,7 kop. w złocie.

Ad. Ml.

Z rynków towarowych.

Zboże i mąka. Usposobienie na wszechświatowym rynku zbożowym mało przedstawia widoków dla rychłej wyżki. Wierzą w nieochybną wyżkę tylko pono w Ameryce, która najmniejszej uwagi nie zwraca na notowania europejskie, lokując swoją pszenicę na składzie i wyczekując cen odpowiednich. Zapasy tedy wzrosły do 33 1/2 milj. buszli, a wywóz tygodniowy spadł do 80 tys. kwart., t. j. tak nisko, jak nigdy od lat 10. Płacono w New-Yorku pszenicę po 109 1/2 cent. za buszel. W Anglii z miejscową pszenicą nieco wyżej, rynek wogóle w dość mocnem usposobieniu, dowozy z Indji i Australji mniejsze i przewidywany jest znaczny deficyt w tych krajach w porównaniu z zeszłorocznym eksportem. Rosyjskiej pszenicy było mniej skutkiem niepomiernej wyżki frachtów odeskich; płacono w Londynie pszenicę girkę 119—126, ozimą 119—127, jęczmień 71—80, owies 85—101; we Francji skutkiem zbliżającego się terminu opłaty rat dzierżawy podaż na rynkach się znacznie wzmocniła, co też nie pozostało bez wpływu na ruch cen; płacono: w Marsylii pszen. ozimą 123—130, girka 124. W Niemczech rynek względnie ożywiony, towar na dostawę idzie

w górę, co zapowiada wyżkę na zimę; towar w naturze notowano: w Berlinie pszen. 150, na kwiecień 181, żyto 79 1/2; w Królewou trans. pszenica czerw. 114, ozima 111, żyto 75—74, jęczm. 77—72, owies 68—59; w Gdańsku pszenica 114, żyto 74. Obliczenia dokonałmsy wedle kursu 65 k. za rubla.

Na rynkach krajowych usposobienie wogóle dość ospale. Kończąc się żegluga, wyżka taryf kolejowych i względnie niekorzystne oferty z zagranicy, oto szereg przyczyn, ujemnie wpływających na rynek. W Warszawie dowozy były mierne, jednak zapotrzebowanie okazało się jeszcze mniejsze i ceny uległy pewnej obniżce; płacono na stacyi Praga pszen. wybor. 106—108, średnia 100, żyto wybor. 67—71, średnie 64—66, jęczmień wybor. 79—85, owies wybor. 73—75, średni 67—72; na targu Witkowskiego pszen. wybor. korzec 650—675, biała 630—645, żyto wybor. 425, średnie 375, jęczm. wybor. 420—450, średni 390—400, owies 220—270. Na prowincyi w Królestwie: w Maryampolu pszen. za pud 100—105, żyto 60—65, owies 55; w Płocku korzec pszen. 570—630, żyto 330—360, owies 180—207 1/2; w Sieradzu korzec pszen. 600—510, żyto 375—400, jęczm. 375—300; w Tomaszowie pszen. 600—675, żyto 450—400, jęczm. 300—350; w Lublinie za czwart 8 miar pszen. 1000—950, żyto 675, owies 345—450; w Rydze usposobienie słabe, obroty małe; żyto 69, owies 57—60, gatunki wyborowe 67—72, jęczm. 77—78 do 81, pszen. 105—110; w Libawie żyto 69 1/2, owies wybor. 67, pośledniejsze 60 1/2 — 61, jęczm. 79—65. O prowincjach północno-zachodnich żadnych szczegółów nie posiadamy. W Odesie ceny okazują pewną tendencję wyżkową: sandomirka 107, besarabka 104, ozima 103, girka 86, żyto 56—57 1/2, jęczmień 53. Agencya dróg południowo-zachodnich sprzedawała dość znaczne partje pszenicy po cenach niższych, najwyżej 103—102, wiele po 93 1/2, najwięcej po 87—82, groch po 72. W prowincjach południowo-zachodnich: w Płoskirowie pszenica 86—75, żyto 50—45, jęczm. 65—50; w Tulczynie pszen. 68—67 1/2, żyto 37—35, owies 40, jęczm. 40, hreczka 67, proso 55, w Berdyczowie pszen. 75—80, żyto 46—43, owies 40—38, jęczm. 75—50, hreczka 65—60, proso 50.

Cukier. Pomimo odpowiedniej uchwały zjazdu cukrowników w Kijowie, położenie na rynku cukrowym bynajmniej się nie polepszyło; w Warszawie nabywano tylko mniejsze ilości: mączka 255—252, rafinada 300—297 1/2, kostki 307 1/2 — 305 za kamień; w Kijowie rafin. 395—390, na wywóz 266.

Len i konopie. Siemie lniane w Rydze 127—131, w Libawie 130—128, w Odesie 133.

In.

Zawiadomienie.

Za uprzejmem koleżeńskim pośrednictwem redakcyi „Kuryera Codziennego” zawarłmsy układ z p. Henrykiem Sienkiewiczem, na mocy którego w przyszłym N-rze „Kraju” rozpoczniemy druk najnowszej noweli autora „Ogniem i mieczem” p. t. „TA TRZECIA”, opowiadanie z życia malarza.

Redakcyja „Kraju”.

DONIESIENIA.

TRANZAKCYE

papierami publicznymi, monetami i banknotami, skuteczniejsza za umiarkowaną prowizją

DOM BANKIERSKI

Mawrikij Nelken

Neuski pr. № 52,

W PETERSBURGU.

Warszawa, Marszałkowska № 129

GABINET DENTYSTYCZNY

D-ra A. PODOLSKIEGO

otwarty codziennie od g. 10 r. do 6 popoł.

(2578-10)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. Kr. w G. Pamiętniki Jezą drukowane były w „Kraju” w ciągu lat kilku, lecz osobno nie wyszły. Chodzi Panu prawdopodobnie o „Wspomnienia Jezą o Kraszewskim”? — te poleciłmsy księgarńi wystać.

P. Mas. w Pet. „Gazeta Olsztyńska” jest jedynem pismem polskiem, wychodzącem na Warmji w Olsztynie (Allenstein) i ma za zadanie krzewić poczucie narodowościowe wśród mazurów pruskich. Wydawnictwo to zasługuje na poparcie. Cena kwartalna z przesyłką wynosi 90 fenigów.

S. W. w War. Jaki był mundur galowy dyrektora b. liceum krzemienieckiego, nie mogliśmsy się dowiedzieć.

Aleks. Kr. Z obrazka skorzystać nie możemy. Re-kopis do zwrotu.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 43, na str. 4, w artykule „Na kresach lotewsko-estońskich”, w szpalcie drugiej, wskutek opuszczenia w korekcie ustępu, utożsamily się dwie całkiem różne instytucje, a mianowicie sąd uniwersytecki, rządowy, i t. z. Burschengericht, to jest sąd studencki, składający się z burszów i nie mający znaczenia oficjalnego. W wierszu 6 od dołu, na tej samej szpalcie, zamiast r. 1885, powinno być 1855. W recenzji powieści: „Nad Niemnem”, w N-rze 42, popelnione zostały omyłki korektorskie następujące: zamiast „wiernie” str. 3, szp. 1, wiersz 14, powinno być „wreszcie”; zamiast „przygasila fantazyę”, str. 3, szp. 2, wiersz 24, powinno być „przygasila fantazyi”.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

KAWIARNIA POLSKA.

Mam honor rekomendować Szanownej Publiczności NOWONABYTY zakład mój polski cukierniczo-restauracyjny w Petersburgu przy ulicy Michajłowskiej, w domu klubu szlacheckiego. Zakład ów, przez lat kilka istniejący, zjednał już sobie liczną klientelę polską, obecnie jest znacznie ulepszony. W każdej porze do godziny 12-ej można otrzymać w największym wyborze à la carte obiady, śniadania i kolacje gorące — z jaknajświeższych przygotowywanych produktów i według najściślejszych wymagań higieny. W niedziele i czwartki FLAKI, porcja 25 kop., oraz każdodziennie PĄCZKI gorące. Również przyjmuję obśtalunki na PIECZYWO.

Zapewniam: czystość, prędką obsługę i jaknajumiarkowańsze ceny. Zakład mój posiada pisma polskie codzienne i tygodniowe. Służba polska. Z uszanowaniem **MARYA RUSZCZYŃSKA.**

CYGARA

przygotowane na sposób zagranicznych:

Monopol flor w cenie za 100 sztuk rs. 10; Monopol superieur rs. 8; Monopol extra rs. 6; Monopol prima, Monopol Cabinet, Monopol petit rs. 5 i Monopol secunda rs. 4, w opakowaniu po 100, 25, 10 i 5 sztuk, polecają

KALINOWSKI I PRZEPÍORKOWSKI
W Warszawie, Hotel Europejski.

MIKAELI

lekeye gry na skrzypcach i akomp., gra wspólna. Saperny zaulek № 11, m. 20, (901-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

POSZUKUJE SIĘ WSPÓLNIA

czynnego lub cichego do Fabryki w Warszawie, w pełnym biegu będącej, do powiększenia takowej, z kapitałem od 15 do 20 tysięcy rubli; kapitał może być zabezpieczony na Majątku Ziemskim w guberni Warszawskiej. Oferty uprasza się przesyłać do Biura ogłoszeń WW. Rajchman i Frenderl w Warszawie Senatorska № 26, pod lit. M. G. F. 100. (2585-3)

KONICZYNE

czerwoną, białą, szwedzką, tymoteusz, etc. kupuje w każdej ilości po najwyższych cenach targowych i uprasza o oferty gotowych partyj przy dołączeniu prób dokładnych i określeniu bliższych warunków co do ceny, ilości i terminu odstawy.

Specjalny Skład Nasion

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE

ulica Miodowa № 18.

(2584-6)

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

dla przychodzących. Róg Newskiego pr. i Małej Koniusznej ul., № 26, m. 20 (gdzie Centralna stacya telefonów).

DOKTORZY I DENTYSTY

przyjmują chorych codziennie od g. 10 rano do 6 popołud.

ZĘBY SZTUCZNE

Operacje chirurgiczne w jamie ustnej, obturatory twardego i miękkiego podniebienia.

Opłata według taksy, zatwierdzonej przez Zarząd Medyczny.

Rwanie zębów przy pomocy narkozu (chloroform) i gazu rozweselającego (tlenek azotu).

Codziennie od g. 1 do 4 popołud.

Biednych przyjmują bezpłatnie od g. 9 do 10 rano. (828)

Wydawnictwo księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Wyszły z druku w trzecim wydaniu

POEZYE MARYI KONOPNICKIEJ

SERYA PIERWSZA

Cena rs. 1 kop. 50, w ozd. opr. płóc. brzegi marm. rs. 2, w ozd. opr. płóc. brzegi złożone rs. 2 kop. 50.

Poprzednio wyszły także autorki Poezye Ser. II-ga i III-cia, po rs. 1 kop. 50, w ozd. opr. płóc. brzegi marm. rs. 2, w ozd. opr. płóc. brzegi złożone po rs. 2 kop. 50. (883-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. W Petersburgu w Księgarni Polskiej B. Rymowicz, Kazańska ul. № 26.

Specjalna sprzedaż około 80 KONI ze stajen Ludw. Hr. Krasieńskiego.

Sprzedawac się będą z publicznej licytacji **Ogiery i Kłaczę stadne**, konie w treningu będące czystej krwi angielskiej, arabskiej i półkrewi, również konie zaprzęgowe po roadsterach i normandach. Licytacja odbędzie się w **Tatarsalu Warszawskim** dnia 15 (27) Listopada r. b. i dni następnych. (000-3)

W. W. GREENER ANGIELSKI MAGAZYN BRONI PALNEJ



Fabryki w Birminghamie oraz Londynie. Skład **STRZELB** myśliwskich i wszelkich przyborów w Petersburgu Wielka Morska № 38.

(Cenniki wydają się bezpłatnie). (824-10)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.

POTOP

powieść historyczna w 6-ciu tomach przez

Henryka Sienkiewicza.

WYDANIE DRUGIE.

Cena rs. 6, w oprawie płóciennnej rs. 8 k. 40, z przesyłką rs. 6 k. 60, w oprawie płóciennnej rs. 9. (885-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. W Petersburgu w Księgarni Polskiej B. Rymowicz, Kazańska ul. № 26.

WODOLECZNICA d-ra FRENKLA

Z WIEDNIA,

Plac Michajłowski № 11.

STELMACH

w sile wieku, obeznany przy gospodarstwach, z chlubitnymi świadectwami, chce przyjąć obowiązki w Królestwie lub Cesarstwie w większym majątku lub przy fabryce. Oferty pod wyr. „Stelmach” prosi adresować do Rajchmana i Frendlera, Senatorska № 26 w Warszawie. (2590-2)

SKŁAD NASION

POD FIRMA

HEBANOWSKI I LILPOP

W WARSZAWIE,

Ś. to JERSKA № 10.

nabywa nasiona koniozyny wszelkich gatunków, tymoteuszu i t. p. i uprasza o oferty na gotowe partye. (2589-10)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что его агентъ на Фастовской желѣзной дорогѣ Феликсъ Борисовичъ Клейнъ производитъ выдачу ссудъ подъ зерновой хлѣбъ, отправляемый со станцій Фастовской желѣзной дороги въ Одессу на комиссію агентству Юго-Запад. желѣз. дорогъ или на имя частныхъ лицъ; по ссудамъ взимается 7% со дня выдачи денегъ по день уплаты ссуды Одесскому агентству и комиссіи за ссуду по рублю съ вагона. Въ непродолжительномъ времени Управленіемъ будетъ открыта выдача ссудъ подъ хлѣбные грузы, отправляемые съ Юго-Запад. и соседнихъ съ ними дорогъ въ Кемигсбергъ и Данцигъ. За продажу хлѣба Одесское агентство взимаетъ, сверхъ расходовъ продажи, по особому объявленію Управленіемъ таксъ, комиссіи 1% съ вырученной отъ продажи хлѣба суммы. За подробными свидѣніями и объясненіями относительно выдачи ссудъ и отправки хлѣба въ комиссію агентству Юго-Запад. дорогъ просятъ обращаться въ Одесское агентство Управленія въ Одессѣ (Пушкинская улица д. Вучины), или къ Коммерческому агенту Ф. Б. Клейну въ Бѣлой Церкви, а также въ Управление дорогъ къ Начальнику Коммерческой части. (845-8)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich Listami Pochwalnymi i medalem na Wystawie Krakowskiej, koncesyonowane przez Władze Lekarskie.

EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazani Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziolowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza. (2548-52)

SKŁADY

WIN

M. I. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie. Senatorska 25—27 w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego. w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja. (2581-12)

Do jednego z miast w Królestwie Polskiem poszukuje się doświadczonego, zdolnego i samodzielnego

WERKMAJSTRA

do znacznych zakładów fabrycznych, do WYROBU MASZYN ROLNICZYCH.

Pożądanem jest, aby kandydat mówił jednym z języków słowiańskich. Oferty wraz z kopjami świadectw i curriculum vitae, należy nadsyłać do Biura Ogłoszeń RAJCHMANA i FRENDLERA, Senatorska № 26 w Warszawie, pod wyrazem „Signum”. (2589-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

NAUKA

Buchalterii podwójnej

teoretycznie i praktycznie wyłożonej z zastosowaniem do potrzeb handlowych i fabrycznych

przez

Jana Danilewicza.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 25.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (904-3)

DO WYDZIERZAWIENIA

od 23 kwietnia 1889 r. majątek Kwiatkowie w pow. Oszmiańskim gub. Wileńskiej. Wysiano żyta 167 dziesięcin. Można od tegoż 23 kwietnia wydzierzać razem z majątkiem Młyn, Krupniarnię, Dom zajezdny etc. w przyległym miasteczku Sobotnikach. Od 23 kwietnia 1890 r. będą do wydzierzawienia 2 przyległe folwarki. Szczegóły u Właściciela Emila Umiastowskiego, Bernardynski zaułek № 18 w Wilnie. (900-3)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA otrzymała na skład główny

Herberta Spencera Systemat Filozofii Syntetycznej, Pierwsze zasady.

Tłomacz. z 5 wydania oryginału angielskiego, dokonane p. J. K. Potockiego. Cena rs. 3, a przes. rs. 3 k. 30.

Nakładem tejże księgarni wyszły poprzednio:

Spencera H. O wychowaniu moralnem, fizykiem i umysłowem, przełożył Michał Siemiradzki. Wydanie trzecie 1884 r., rs. 1 k. 20.

— Wstęp do socjologii. Przełożył z oryginału H. Goldberg, rs. 2 k. 40. (886-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. W Petersburgu w Księgarni Polskiej B. Rymowicz, Kazańska ul. № 26.

D-ra Med. J. Tymowskiego

lekarza praktykując. w San-Remo dzielko:

SAN-REMO,

OSPEDALETTI i BORDIGHERA

pod względem klimatycznym i społecznym.

Wyd. drugie popr. z rysunkami.

Cena rs. 1.

Do nabycia w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska ul. 26. (000-2)

Fortepiany gabinetowe, nowe, do sprzedania tanio. Mieszczkańska ulica № 14, m. 3. (903-5)

DO SPRZEDANIA

FOLWARK

350 morgów

cebulanej ziemi, 18 wiorst od miasta fabrycznego Łodzi w gub. Piotrkowskiej. Gospodarstwo wzorowe. Inwentarze kompletne. Oferty przyjmuje Biuro Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26 w Warszawie, pod wyraz. „Folwark”. (2591-3)

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht



NIE KASZLAJ!

EKSTRAKT SŁODOWY Miodowo-Zielisty i KARMEŁKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Używa się przeciwko kaszlowi, zapaleniu, chrypce, cierpieniom gardła i piersi.

Sposób użycia:

Dr. Michaelis, lekarz praktykujący zaordynował dla dzieci 3 do 4 razy w dzień po łyżeczce, a dla dorosł. codz. po 4—6 łyż. odkawy ekstraktu.

KARMEŁKI chronią od kaszlu, chrypki i zaziębienia gardła.

Analizy chemiczne i doświadczenia lekarskie wykazały, że w skład tych preparatów nie wchodzi wcale dla zdrowia szkodliwe ingrediencje, a na przywóz ich do Rosji i sprzedaż Departament medyczny dał pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 40.

KARMEŁKI po 30 i 50 k. za paczkę.

Opak. i przes. liczą się oddzielnie.

Skład główny dla Rosji w Petersburgu u W. Auricha. (881)

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Rosji.

GLUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.

Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do I. H. Nicholsona, 4 rue Drouot, Paryż (Francja). (870-5)

Dwie Księgarnie, Składy Nut i Ekspedycje Pism peryodycznych
MAURYCJO ORGELBRANDA
w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika, Filja przy ulicy Senatorskiej 32.
Posiadają, a w razie braku na składzie, dostarczają przedko: Książki i Nuty w zwykłych i tanich wydaniach; udzielają nuty do przejrzenia i wyboru, dostarczają wydawnictwa wszystkich księgarzy, oraz wydawnictwa Towarzystw i Bedakow, na warunkach przez nich samych ogłoszonych. Nowości książek i nut zaraz po wyjściu z druku otrzymują.
Atlasy, Mapy, Globusy, Struny włoskie i papier nutowy są zawsze na składzie.
Urządzają całe Biblioteki, czytelnie i agentury pism, pośredniczą w wyszukiwaniu lub zbywaniu rzadkości bibliograficznych i dostarczają katalogi antykwarskie i licytacyjne wszystkich krajów.
Katalogi nowe bezpłatnie udzielają i wysyłają; stali goście lub korespondenci otrzymują peryodyczne katalogi.
Zamówienia pocztą książek lub nut od rs. 5 poczynawszy, do bliźszych miejscowości księgarnia kosztem swoim wysyła, do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłączone są wszelkie wydawnictwa peryodyczne, prenumeraty, kalendarze, książki szkolne, w cenie niższe i drogą antykwarską sprowadzane.
Ekspedycja pism peryodycznych zajmuje się przyjmowaniem prenumeraty na wszystkie wydawnictwa pism krajowych i zagranicznych oraz gazet, redakcyom właściwym do wysyłania przekazuje lub na żądanie bezpośrednio wysyła. Ceny pism przez Redakcyę ustanowione.
Dwie wypożyczalnie książek polskich i francuskich. Katalogi po 10 kop. Vadium od rs. 3.
Korespondentom stałym ułatwiają wszelkie obstalunki po za obrębem księgarskim, na wyroby bądź fabryczne, bądź ręczne.
Firma od 1853 roku egzystująca, jest rękojmią rzetelnej i prędkiej obsługi Publiczności.

STAN RACHUNKOW			
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE			
PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1888 ROKU.			
STAN CZYNNY.			
	W Warsz.	W Petersb.	OGOLEM.
Gotowizna w kasie	304,489 83	165,775 51	470,265 34
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	46,766 69	62,121 27	
2) w prywatnych instytucjach bank.			108,987 96
a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	—	100 —	
Skup weksli, opatrz. najmniej 2 podpis.	5,343,927 43	1,110,181 99	6,454,109 42
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	25,041 85	—	25,041 85
Skup sola-weksli, mając. zabezp.			
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	—	9,211 —	858,884 65
2) na mieszk. dom. w War., zakł. i fabr.	849,673 65	—	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,005,834 53	522,278 58	
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,671,224 44	1,145,671 18	4,396,490 76
3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. zegl. p. na towary	51,482 03	—	
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	6,323 94	25,032 99	31,356 93
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone.	283,340 50	245,719 88	
2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp.	1,304,379 40	79,512 25	1,926,493 34
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor., z wyj. obl. hypotecznie zabezp.	10,716 44	2,824 87	
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	2,609 99	17,944 17	20,554 16
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd poręcz.	59,386 04	62,986 64	
b) towarami	166,719 81	118,578 67	
c) terminowemi zobowiąz. handlowemi	193,259 58	—	
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	1,387,177 96	35,222 77	
c) kredyty in blanco	623,782 03	277,891 19	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):	463,606 67	35,125 21	5,043,926 81
a) sumy do dyspozycji Banku:			
a) w pierwszorząd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów	80,934 88	64,192 94	
b) na rachunkach bież. u korespond.	614,617 07	405,359 71	
b) weksle do zainkasow. u koresp.	391,456 04	64,130 20	
Rachunek z oddziałem Banku	173,884 69	—	173,884 69
Weksle protestowane	6,697 —	—	6,697 —
Wydatki bieżące: z r. 1887	—	—	157,599 12
z r. 1888	94,503 02	63,096 10	
Wydatki zwrotne	28,220 19	8,984 64	37,204 83
Koszta organizacyi	—	—	—
Nieruchomość	144,478 25	—	144,478 25
Rachunki przechodnie	87,222 89	335,652 86	422,875 75
	17,421,756 85	4,857,094 02	22,278,850 87
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	1,109,846 61	—	1,109,846 61
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem	989,965 18	681,505 —	
b) za 7-dn. wypow.	1,292,708 90	436,907 10	4,365,699 18
2) bezterminowe	114,898 —	—	
3) terminowe	842,215 —	7,500 —	
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespond.	4,770,512 11	592,994 29	
b) weksle do inkasy	629,523 76	289,248 34	6,967,995 99
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	545,457 30	140,260 19	
Rachunek z oddziałem Banku	—	173,884 69	173,884 69
Traty przez Bank akceptowane	—	106,620 05	106,620 05
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	3,336 50	—	3,336 50
Proc., przypad. do zapł. od wkł. i obl.	772 58	597 16	1,369 74
Precenty i komis z r. 1887	—	—	592,443 11
z r. 1888	435,608 97	156,834 14	
Rachunki przechodnie	686,911 94	270,743 06	957,655 —
	17,421,756 85	4,857,094 02	22,278,850 87
Weksle do inkasy	—	—	—
Towary w komis oddane	355,768 35	42,846 46	398,614 81

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,255,633 k. 97. w Petersburgu rs. 1,483,719 k. 76.

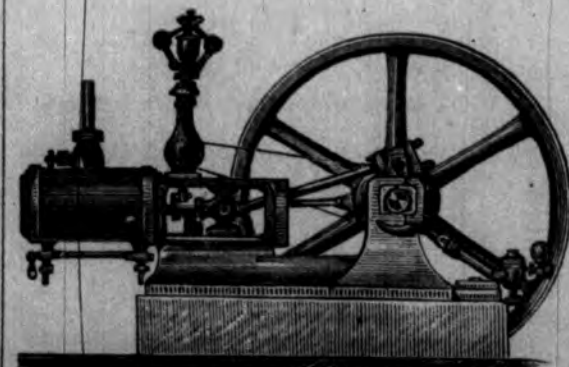
KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ
W PETERSBURGU
(ulica Kazańska № 26)
otrzymała na skład główny dzieło
EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO
pod tytułem
HISTORIA SŁOWIAN
TOM I,
wielki tom w 8-ce dużej str. 532.
Cena rs. 4, z przesyłką rs. 4 kop. 60. (000.5)

KURIER WARSZAWSKI
Wychodzi dwa razy dziennie
CENA PRENUMERATY: w Warszawie kop. 75, na prowincyi rs. 1 miesięcznie.
CENA OGŁOSZEŃ: Reklamy: za jeden wiersz garmentowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop. Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop. Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce, pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop. Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 2 kop. każdy raz. Nadesłane: za jeden wiersz garmentowy rs. 1. (837)

Wydawnictwo księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.
„NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS”
Nabożeństwo czterocenne, wzbogacone modlitwami i rozmyślaniami, czerpaniem z notatek księdza biskupa Kazimierza Wnorowskiego i pism innych kapłanów, ułożone przez Józefę Kamocką. Wydanie ozdobione ryciną tytułową w 32-cę.
Bez oprawy rs. 1 k. 20
Oprawne ozdobnie w płótno ang., brzegi złocone 2 . —
Oprawne ozdobnie w skórę, brzegi złocone 2 . 70
Oprawne w wyborowy szagryn, brzegi złocone 3 . —
Oprawne w wyborowy szagryn z kłamrą, brzegi zloc. 3 . 50
Oprawne w skórę juchtową z kłamrą, brzegi złocone 4 k. —
Oprawne w skórę juchtową z 2 kłamrami, brzegi zloc. 4 . 50
Oprawne ozdobnie w skórę lub aksamit, z brzeg. zloc. od rs. 3 k. 30 do 8 . —
Oprawne w kość słoniową lub szyldkret, z brzegami zloc. (882-3) od rs. 14 do 18 . —
Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. W Petersburgu w Księgarni Polskiej B. Rymowicz, Kazańska ul. № 26.

УПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА
Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.
объявляеть, что подъ хлѣбные грузы, отправляемые въ Кенигсбергъ, Пиллау, Мемель, Эльбингъ, Данцигъ и Нейфервассеръ со всѣхъ станцій Юго-Западныхъ и Фастовской жел. дорогъ Управленіемъ за счетъ С.-Петербургскаго Международнаго Банка будутъ выдаваться ссуды въ размѣрѣ 66% стоимости хлѣба, по которымъ взимается коммисіи 2 1/2% съ суммы ссуды и 7% со дня выдачи ссуды по день уплаты на станціи назначенія, и сверхъ того за три дня, необходимые для перевода высканныхъ денегъ изъ заграничя въ Кіевъ. Ссуды будутъ выдаваться на Юго-Западныхъ дорогахъ начальниками станцій, а на Фастовской дорогѣ агентомъ Управленія Ф. Б. Клейномъ въ Вѣлой-Церкви и его уполномоченными: І. Гольдштейномъ въ Шподѣ и П. Блауштейномъ въ Черкаскахъ. (869-8)

FELZER & Co
Odlewnia Żelaza, Fabryka Maszyn i Kotłów
Karlsstrasse № 7, dawniej F. W. Grahmann. Wielka Łubianka, Worsanowjewskij pier., 15.
SPECYALNOŚĆ:
Maszyny PAROWE
do 450 sił parowych.
Kotły PAROWE
r zmaitych systemów.
Urządza Gorzelnie, Browary, Olejarnie, Młyny, Tartaki, Turbiny i t. d., i t. d. (726-30)
Skład Maszyn i narzędzi roln. wszelk. rodzaju.



KSIĘGARNIA POLSKA B. RYMOWICZ

w Petersburgu, przy ulicy Kazańskiej Nr. 26

POLECA NASTĘPUJĄCE DZIEŁA:

Gospodarstwo wiejskie i miejskie.

- Baldamus A. Hodowla drobiu, rs. 1.
 Birnbaum Ed. Grunta piaszczyste i ich uprawa, rs. 3.
 Brownford A. Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, rs. 1 k. 50.
 Butlerow A. Jak hodować pszczoły, k. 30.
 Ciesielski T. dr. Bartnictwo czyli hodowla pszczoł dla zysku, rs. 2 k. 50.
 Ciszewski A. O konserwacji drzewa w budowlach i utrwalaniu podkładów kolejowych, k. 30.
 Cwierzakiewiczowa L. 365 obiadów, 15 wydanie, rs. 1 k. 65.
 — Jedyne praktyczne przepisy konfitur, ciast, wędlin etc., etc., rs. 1 k. 10.
 — Cokolwiek bądź chcesz wycisnąć, czyli porządki domowe, k. 40.
 Dmochowski L. Nasze wzorowe gospodarstwo, k. 75.
 Encyklopedia rolnicza pod red. Strzeleckiego i Kottubaja. Tom I, rs. 5.
 Filipowicz Karol. Zarząd gospodarczy, rs. 1 k. 50.
 Goeschke Fr. Ogród wiejski. Popularny przewodnik przy zakładaniu ogradów, k. 40.
 Gohren T. Prawa natury w żywieniu zwierząt domowych gospodarskich, rs. 4.
 Gospodarstwo domowe włościan polskich, kop. 30.
 Gospodni doskonała dla wsi i miasta, rs. 1.
 Gospodyn litewska, rs. 1 k. 20.
 Graff Karol dr. Hodowla zwierząt. Tom I, rs. 2 k. 50. Tom II, rs. 2.
 Gwiazdź. Gawędy ogrodnicze, k. 12.
 Haubner dr. Weterynaryja gospodarska, rs. 3.
 Hryniewiczowa H. Buchalteria domowa, k. 60.
 Jak prowadzić gospodarstwa? Rozprawy oznaczone na konkursie Gazety Rolniczej, rs. 2 k. 50.
 Jankowski Ed. Kwiaty naszych mieszkań, rs. 3 k. 60.
 — Kwiaty naszych ogrodów, rs. 3 k. 60.
 — Ogród przy dworze wiejskim, 2 tomy, rs. 4.
 — Ogrody polne, k. 20.
 — Sad przy chacie, k. 15.
 Kaczynski J. Warzywa w gruncie rs. 2 k. 50.
 — Warzywa w inspekcji, rs. 2.
 Karpusko S. O drenowaniu roli, k. 50.
 Kokurewicz M. O uprawie chmielu, k. 40.
 Komar W. Wzory rachunków gospodarskich, rs. 1 k. 20.
 Koszowski W. Pomiar i znamiona charakt. najczęściej znanych ras bydła, k. 50.
 Kucharka litewska, rs. 1 k. 50. Kuchnia wzorowa, rs. 1, opr. rs. 1 k. 25.
 Lewicki K. Pszczelnictwo, wyd. drugie, rs. 1 k. 20.
 Lucas E. Sadownictwo, rs. 1 k. 20.
 Łapicki J. Pług, zasady jego budowy etc. k. 50.
 Luniewski T. Doświadczenia nad uprawą kartofli, k. 25.
 Łyskowski I. Gospodarz, k. 60.
 Niemira M. Sto wskazówek praktycznych dla domu i gospodarstwa, k. 30.
 O kulturze wierzby koszykarskiej, k. 30.
 Okuniew. Jak powiększyć zarobki rolników produkujących zboże, k. 30.
 Peters Fr. Krowy, nabiał i trzoda chlewna, k. 75.
 Prawdzic Maryan. Jak uprawiać ziemię, k. 20.
 Rewieński St. Gospodarstwo w oborze, w mleczarni i w chlewie, rs. 1.
 — Listy o jeździe konnej, k. 80.
 Schneider A. Rolnik wzorowy, rs. 2 k. 20.
 Sempołowski A. Ogólna uprawa roli, rs. 1.
 Sobolewski R. Hodowla trzody chlewnej, rs. 1 k. 20.
 Strumiłło J. Ogrody północne. 3 tomy, rs. 4.
 Sylenie miodów na sposób staropolski, k. 30.
 Szumlańska P. Gniazdko rodzinne składnie urządzone, k. 30.
 — Pieczenie ciast, k. 40.
 — Skrzetna gospodyni, rs. 1.
 Ville I. Nawozy chemiczne, rs. 1.
 Wagner P. dr. Najważniejsze dla praktyki kwestie nawozowe, k. 80.
 Wiel dr. Kuchnia dyetetyczna, k. 50.
 Wroński St. i Słaski J. Lubin i jego uprawa, k. 50.
 Zientarski I. Ul i pszczoły, k. 25.

Teologia. Kazania, żywoty św. i katechizmy.

Antoniewicz Karol Ks. Listy w duchu Bożym do przyjaciół, kop. 25.

- Arndt A. Ks. Perła cnót, uwagi i przykłady dla młodzieży katolickiej, k. 40.
 Besson ks. bisk. Bóg-Człowiek, rs. 1 k. 50.
 Chmielowski ks. Antoni. Kazania o dobrych uczynkach, miane w kolegiacie łowickiej, rs. 1.
 Daniel W. O. Historia Błogosławionej Małgorzaty-Maryi, k. 75.
 Dębicki W. M. Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki, k. 30.
 Duch świętego Franciszka Salezego, k. 75.
 Dusza przy złobku Chrystusowym, k. 20.
 Eisenberg J. Powieści z pisma świętego dla młodzieży, k. 45.
 Emmerich Anna-Katarzyna. Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, k. 75.
 d'Espiney, Kar. Książd Bosco, k. 50.
 Faber O. Matka Bolesna, rs. 1 k. 50.
 Fellński S. Artykuł o nieśmiertelności duszy, k. 20.
 Gaume J. Ks. Cementarz w dziewiętnastym wieku, k. 60.
 — Znak Krzyża świętego, k. 50.
 Głos świętych, zbiór myśli, przepisów i rad zalecony wiernym, k. 30.
 Gollan Zygm. Ks. Kazania Niedzielne i świąteczne, rs. 2.
 Gondek Ks. Cwiczenia duchowne, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka, k. 60.
 — Gorzałka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi, k. 25.
 — Józafata dolina, czyli sąd ostateczny, k. 20.
 — Rozmyślania nad ewangeliami każdego dnia wielkiego postu, ku budowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego, k. 75.
 — Siedm grzechów głównych. 4 tomy. Tom I. Pycha, k. 30. Tom II. Łakomstwo, k. 40. Tom III. IV. Nieczystość, Obżarstwo, k. 60. Tom V. VI. Zazdrość, Gniew, Lenistwo, k. 60.
 Gousset kardynał. Teologia moralna dla użytku plebanów i spowiedników. 4 tomy, rs. 3.
 Kamocka Józefa. Krótki wykład katechizmu, jako podręcznik dla matek, według planu i wskazówek ks. Kazimierza Wnorowskiego ułożony, kart. k. 30.
 Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości roku, tomów 3. Tom I. (Nauki niedzielne), rs. 2. Tom II. (Nauki świąteczne), rs. 1 k. 80. Tom III. (Nauki świąteczne), rs. 1 k. 80.
 Kochowski W. Różaniec Najświętszej P. Maryi, według zwyczaju kaznodziejskiego rytmem polskim wyrażony, k. 15.
 Konarski Stanisław. O religii pocziwych ludzi, k. 50.
 Kozłowski Ks. Szym. Pr. Historia św. dla młodzieży. 2 tomy, rs. 1.
 Krasinski Ad. St. Prawo kanoniczne, rs. 1 k. 50.
 Krótkie przygotowanie do świętego sakramentu bierzmowania, k. 3.
 Krukowski Józ. Ks. Katechizm Rzymski, rs. 1 k. 80.
 Kuzawinski. Nauka na niedzielę 14-tą po świątkach, k. 10.
 Leonard św. z Porto Maurizio. Skarb ukryty, k. 25.
 Lignori Alf. Modlitwa; najlepszy sposób zbawienia duszy, k. 35.
 — Nowenna do Ducha Świętego, k. 15.
 Lipnicki Ks. Życie, cuda i cześć św. Kazimierza królewicza polskiego, z wizerunkiem na stali rytym. (Cena dawna rs. 1 k. 35) c. zniż. k. 65.
 Łankiewicz ks. Jan-Ludwik. Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów Rzymsko-Katolickiego kościoła, ze względu na ich duchowne znaczenie zebrany i ułożony, rs. 1 k. 20.
 Majowe Nabożeństwo; nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca Maja, k. 40.
 Marchal W. O. Kobieta jaką być powinna. Z wydania 9 francuskiego przełożył ks. Joachim Dębiński S. P. Mag. Teol., k. 80.
 — Sumienie jakim być powinno. Przekład przez francuskiego ks. K. Ej., k. 75.
 Marciński Ant. Popularne przysposobienie dzieci do spowiedzi i komunji świętej, k. 50.
 Masłowski Fr. Różaniec z obrazkami ku większej chwale Boga, k. 25.
 Maunoury ks. Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religii, tł. ks. St. Snarski, k. 75.
 Morawski Mar. ks. Celowość w naturze, rs. 2.
 Nabożeństwo, poświęcone czci Najłodszego Serca Pana Jezusa, k. 60.
 Nasi nowi biskupi, k. 30.

- Nauka pocziwego Mateusza, czyli droga do pomyślności, k. 15.
 Nauki z historii Ewangelijnej. 2 tomy, rs. 1 k. 10.
 Nicolas August. Bóstwo Jezusa Chrystusa. Nowe dowody z ostatnich napałów niedowiarstwa wyciągnięte, tłómaczył ks. Joachim Dębiński S. P. rs. 1.
 — Wywód prawdy chrześcijańskiej ze stanowiska Filozofii, Dogmatu i Historii. 2 tomy. Cena zniżona z rs. 8 k. 30 na rs. 2.
 Nowenna do św. Michała Archanioła, k. 10.
 Odpusty w kościołach zakonnych świętego Franciszka Serafickiego Wyznawcy, k. 35.
 Osmolowski Ach. ks. O zacności i piękności panienstwa, k. 30.
 Otto L. M. ks. Rozmyślania i Kazania, rs. 1 k. 50.
 Pacierz codzienny i akty, k. 5.
 Pleszczyński A. ks. Nowy upominek dla parafian, k. 12 1/2.
 — O mszy świętej i do mszy świętej, k. 30.
 — Wykład Litanji Loretańskiej, zastosowany do nabożeństwa Majowego, k. 35.
 Potocki L. ks. Kazania na niektóre niedziele i święta, rs. 1.
 — Wykład składu Apostolskiego, rs. 1.
 Prokop, kap. Czytania Majowe o cnotach Maryi, k. 25.
 — Żywot Matki Bożej, rs. 1 k. 80.
 Putiatycki ks. Mały katechizm dla młodzieży, k. 8.
 Rodriguez Alf. ks. O doskonałości chrześcijańskiej, rs. 1 k. 20.
 Rossignoli. Cuda Boże we mszy świętej, k. 40.
 — Cuda Boże w przynajświętszym sakramencie, k. 40.
 — Cuda Boże w świętych duszach czystych, tom I k. 40, tom II, k. 60.
 Rozmyślanie męki i śmierci Jezusa Chrystusa, k. 5.
 Rzewuski Gr. Katechizm Rzymsko-Katolicki, kart. k. 30.
 — Mały katechizm Rzymsko-Katolicki, k. 6.
 Salezysz św. Franc., Filotea, czyli droga do życia pobożnego, k. 60.
 Segur ks. Mały katechizm, k. 7 1/2.
 Semenenko P. ks. Credo, rs. 2 k. 70.
 Serwatowski ks. Dzieje starego i nowego testamentu, krótko zebrane dla dzieci, k. 37 1/2.
 — Wykład pisma świętego nowego zakonu. 4 tomy, rs. 2 k. 75.
 Siedlecki. Śpiewniczek, k. 30.
 Spowiednik dzieci i młodzieży, k. 75.
 Święci Cyryl i Metody, k. 15.
 Tomasz a Kempis. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, Ksiąg 4, z łacińskiego przetłumaczył ks. A. Jełowicki k. 40, na pap. lepszym k. 60. Opr. w płótno ang. rs. 1, opr. w płótno ang. z brzeg. złoc. rs. 1 k. 20, oprawne w skórę rs. 1 k. 50, w szagryn wyborowy rs. 2 k. 25, z klamrą rs. 2 k. 60.
 Ulanecki. Miesiąc Aniołów, k. 30.
 Wańkowicz Wł. ks. Historia biblijna w obrazach, zes. I i II, k. 50.

Książki do nabożeństwa.

- Belejowska Joanna. Panie wysłuchaj modlitwy moja! Wybór modlitw z książek do nabożeństwa przez władzę duchowną szczególnie poleconych, pomnożony nowymi modlitwami i hymnami, oraz weli modlitwami, do których Ojcowie święci różne przywiązali odpusty. Rs. 1 kop. 80, opr. w płótno ang. i złoc. brzegi rs. 2 kop. 50, w szagryn rs. 3, w szagryn wyborowy z klamrą rs. 4 kop. 20, w skórę juchtową z klamrą rs. 5, w ozdobnych oprawach od rs. 6 do 25.
 Bóg moja miłością. Modlitwy świętej Gertrudy czyli prawdziwy duch modlitw objawionych po największej części przez samego Zbawiciela naszego Pana Jezusa św. Gertrudzie i św. Mechtyldzie, rs. 1.
 Bóg nadzieja nasza. Zbiór nabożeństwa dla chrześcijan-katolików, rs. 1, w oprawie w płótno ang. rs. 2, w skórę rs. 2 kop. 40, w szagr. rs. 2 kop. 80, w szagr. z klamrą rs. 3, w wybor. jucht z klamrą rs. 4, w ozd. opr. od rs. 5 do 15.
 Cicha tza chrześcijańska. Książka do nabożeństwa, rs. 1 kop. 20, w oprawie w płótno angielskie rs. 2, w skórę rs. 2 kop. 70, w skórę z klamrą

- rs. 3 kop. 80, w szagryn wyborowy rs. 3, w szagryn wyborowy z klamrą rs. 3 kop. 60, w skórę juchtową z klamrą rs. 5, w ozd. opr. od rs. 6 do 25.
 Ewangelja dla małych dzieci, przez H. J. z ryciną. 1876, kop. 30.
 Ewangelje i Epistoły na niedziele i święta całego roku, kop. 25, 30 i 40.
 Głos Duszy. Zbiór Nabożeństwa katolickiego, brosz. rs. 1 kop. 80; opr. rs. 2 kop. 70, rs. 3 k. 20; rs. 4 k. 50; rs. 5.
 Kamocka Józefa. Bądź wola twoja. Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i miesiąca, na wszystkie uroczystości kościelne i na wszystkie okoliczności życia, ułożone przez kapłanów i świętych kościoła katolickiego ku czci i chwale ukrzyżowanego Chrystusa, rs. 1 k. 20, w płóciennnej opr. i złoc. brzegi rs. 2, w skórę rs. 2 k. 70, w szagryn rs. 3, w wybor. szagryn z klamrą i złoc. brzegi rs. 3 k. 60, w wybor. skórę jucht. z klamrą i złoc. brzegi rs. 5, w aksamit i w innych ozd. oprawach od rs. 6 do 25.
 — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nabożeństwo całoroczne, wzbogacone modlitwami i rozmyślaniami, czerpanymi z notatek ks. biskupa Kazimierza Wnorowskiego i pism innych kapłanów rs. 1 kop. 20.
 — Pod twoją obronę, nabożeństwo dla dzieci na chwałę Boga i cześć N. P. M. z ryciną tytuł. (osobne dla dziewcząt i chłopców), k. 40, w płóciennnej oprawie i brzegi złoczone rs. 1, w skórkowej opr. i brzegi złoc. rs. 1 k. 20.
 — Zdrowaś Marya, nabożeństwo dla młodego wieku, (oddzielnie dla chłopców i dziewcząt), w oprawie płóciennnej i złoczone brzegi rs. 1 k. 50, w opr. skórkowej i złoc. brzegi rs. 2, w szagryn wyborowy rs. 2 k. 20, w wyborowy szagryn z klamrą rs. 2 k. 50, w skórę cielecą z klamrą rs. 3, w skórę juchtową z klamrą rs. 3 k. 50, w ozdobniejszych oprawach od rs. 6 do 9.
 Kantyczka, czyli zbiór pieśni nabożnych, k. 25.
 Książka do nabożeństwa dla młodzieży i dorosłych, rs. 1 k. 80.
 Mój miły, czyli zbiór krótkiego nabożeństwa na wszystkie większe uroczystości, z ryciną i tytułem chromolitografowanym, broszur. rs. 1 k. 20, oprawne w płótno ang. rs. 2, w skórę rs. 2 k. 50, w szagryn rs. 2 k. 70, w szagryn z klamrą rs. 3 k. 30, w wytorną skórę juchtową rs. 4, w aksamit i ozdobniej od rs. 6 do 20.
 Nabożeństwo przez pewną damę ku największej chwale Boga, opr. rs. 1 k. 65; rs. 2 k. 25; rs. 3 k. 60.
 Nowy złoty Ołtarzyk. rs. 1 k. 20.
 Officium albo nabożeństwo codzienne ku większej czci i chwale Boga, k. 25, 30, 40 i rs. 1.
 Ogień Miłości Jezusa Chrystusa, brosz. rs. 1, opr. rs. 1 k. 35.
 Ołtarzyk codzienny. Krótki zbiór modlitw do codziennego użycia, k. 60, oprawny w płótno ang. rs. 1 k. 20, w skórę rs. 1 k. 50, w szagryn wyborowy rs. 2.
 Ołtarzyk mały, polski. Wydanie wznowione, w oprawie papierowej k. 40, w płóciennko angielskie z finteralikiem k. 60.
 Ołtarzyk Rzymsko-Katolicki, czyli zbiór katolickiego nabożeństwa, rs. 1 k. 75, i rs. 2 k. 25.
 Ołtarzyk Złoty czyli krótkie zebranie różnego nabożeństwa, k. 50, 70, rs. 1, rs. 1 k. 80, rs. 2 k. 25 i rs. 2 k. 50.
 Przewodnik do Nieba, książka do nabożeństwa dla tercjarzy, k. 60 i 70.
 Skarb Duszy, czyli zbiór różnego nabożeństwa, k. 30, 40 i 90.
 Służba Boża, czyli nabożeństwo domowe i kościelne, k. 60, 80, rs. 1 k. 20, rs. 1 k. 80, rs. 2 k. 50, rs. 6 i rs. 7.
 U Stóp Krzyża Świętego, książka do nabożeństwa dla chrześcijan-katolików, rs. 2 k. 50.
 Westchnienie Duszy Pobożnej, modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia, rs. 1 k. 50.
 Wielbądź duszo moja Pana, rs. 2 k. 50.
 Zbiór modlitw odpustowych z dodaniem 90 Litanij, rs. 1 k. 50.

Jedyna w swoim rodzaju i nieocenionych
zalet książka pod tytułem:

KATECHIZM POLEMICZNY,

czyli Wykład Nauk Wiary Chrześcijańskiej, pierwotnie w języku francuskim ułożony przez O. J. J. Szeffmaehera, z poprzedzeniem listów dwóch nawróconych Pastorów, wykazujących powody nawracania się licznych Protestantów na łono Kościoła Katolickiego. Przełożył i uwagami objaśnił X. Nestor Bieroński, kanonik, proboszcz Małogoski, prof. Semin. Kieleckiego. Cena 75 kop., z przesyłką 90 kop. Do nabycia w księgarniach Maurycego Orgelbranda, naprzeciw posągu Kopernika. Filja przy ul. Senatorskiej № 32. (2566-3)

Nakładem Maurycego Orgelbranda w Warszawie, wyszła książka pod tytułem:

Pamiętaj zastanów się!

Ochrona w doli i niedoli, kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym.

Nasładowane z angielskiego. Cenakop. 40, z przesyłką pocztą kop. 50.

Autor nie moralizuje, lecz pragnie być doradcą praktycznym dla wszystkich. Młodzieniec czy starzec, mężczyzna czy kobieta, prostaczek i pan bogaty, niewykształcony i mędrzec, znajdzie w tej książeczce skarbnicę rad i wskazówek; dając im ucho, zawodu nikt nie dozna. Pamiętaj tylko i zastanów się!

Księgarnia powyższa poleca drugie wydanie bardzo pożytecznej książki:

CO ZDROWO? CO NIEZDROWO?

Powszechny katechizm zdrowia.

Ułożył Dr. GOLD.

Tłumaczenie z angielskiego.

Książka podręczna dla wszystkich, którzy zdrowymi być pragną.

Wydanie drugie poprawione.

Cena kop. 40,

z przesyłką pod opaską kop. 50.

(2582-3)

NOWOŚĆ!

dla PP. Właścicieli Domów, Fabryk, Magazynów, Pwozów, Statków parowych, Narzędzi rolniczych, Mebli i t. p.

Farby Olejne i Lakowe

gotowe zupełnie

tak że każdy może niemi sam malować.

Sprzedają się w blaszankach, zawierających 2 1/2, 5 lub 10 funtów. Farby te są tanie, schną bardzo prędko, bez zapachu, a trwałością i pięknoscią nie ich przewyższyć nie może.

Lakiery prędko schnące

do malowania powozów, podłóg, mebli i t. p., odznaczają się trwałością i silnym blaskiem.

Farby patentowane dla Lakierników

specjalnie przygotowane do malowania wagonów, powozów, znaków, wyrobów szklanych, metalowych i t. p. Farby te są nadzwyczajnie delikatnie tarte i schną w przeciągu 15 minut. (668-52)

Farby tarte w Oleju

nabywać można we wszystkich znaczniejszych Składach Farb i Lakerów w Królestwie i Cesarstwie.

S. KING

FABRYKA LAKIERÓW I FARB
W PETERSBURGU

Kołomińska ulica № 7.

Cenniki franco gratis.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 27 октября 1888 г.

N. FENOULT i Comp.

(Nowski prosp. dom kościoła Ormiańskiego).

ODDZIAŁY MAGAZYNU:

KSIEGARSKI: Książki naukowe i podręczniki szkolne, literatura piękna; książki dla dzieci; wydawnictwa tanie dla szkół i dla ludu.

MUZYCZNY: Kompletny zbiór wydań rosyjskich i zagranicznych, szkoły, podręczniki i t. p. Tanie instrumenty szkolne i wszelkie do nich przybory.

ABONAMENT NUT.

PRZYRZĄDY I GRY POGLĄDOWE NAUKOWO-WYCHOWAWCZE: kolekcje, przyrządy, mapy, atlasy, globusy itp. Dobry wybór gier kształcących umysł.

MEBLE SZKOLNE: Stoly podnoszące się i rozkładane po rs. 14, 20 i 25, tablice i t. p.

PRZYBORY DO PISANIA I RYSUNKOWE: kajety, pióra, ołówki z najlepszych fabryk, rejscegi, modele, ornamenty i t. p.

Katalogi bezpłatnie.

Szybkie załatwianie obstarunków.

(902)

„KURIER CODZIENNY”

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

najtańsze codzienne pismo polskie większych rozmiarów,

drukujące się w ilości 11,500 egzemplarzy, wychodzi w Warszawie w dniu powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano; nadto wychodzą codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych, bezpłatne dodatki poranne.

WARUNKI PRENUMERATY „Kuriera Codziennego” wraz z dodatkiem porannym:

w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50.

Na Prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.

Adres: Administracja „Kuriera Codziennego”, Warszawa, ulica Trębacka № 2, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

(702)

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

KRZYSZTOF BRUN I SYN

W WARSZAWIE,

polecają

PIECE I KUCHENKI ŻELAZNE

lane i blaszane, wewnątrz gliną ogniotrwałą wyłożone, w cenie od rs. 3 kop. 85 i wyżej, oraz

Aparat do gotowania kartofli

dla inwentarza, ulepszony przez

A. CISZEWSKIEGO

w cenie po rs. 17 bez kadzi

HANDLUJĄCYM ODSTĘPUJEMY RABAT.

Cenniki ilustrowane narzędzi franko i gratis.

(2590-3)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABR. GARB. TEMLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wybór skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECYALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (2401-22)

Adr. telegr.: „Temler Szwede Warszawa,

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

Nb. Cennik z r. 1886 obniżony w r. bieżącym.

W PETERSBURGU U WYNAŁAZCY

INŻYNIERA LEONARDA PAJERSKIEGO

Nowski prosp. № 98 m. 8,

oraz w Warszawie w fabryce J. Adolfa, Wronia № 71.

Są do sprzedania patentowane

Maszyny do robienia masła,

KUMYSU I PREPARATÓW CHEMICZNYCH.

Nagrodzone na wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie w r. 1888.

Masło przygotowuje się w ciągu kilku minut.

Ceny stosownie do wielkości: № 1 rs. 35, № 2 rs. 50, № 3 rs. 75 i № 4 rs. 100.

ZALICZENIA

na papiery publiczne na najdogodn.
warunkach udziela

DOM BANKIERSKI

Mawrikij Nelken

W PETERSBURGU!

Nowski prosp. № 52.

Wydawnictwo księgarni Gebethnera i Wolffa.

Wyszło z druku dzieło p. t.

POLACY W HISZPANJI

(1808—1812)

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę

8-o, str. 351. Cena rs. 2.— Z przesyłką rs. 2 kop. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. W Petersburgu w Księgarni Polskiej B. Rymowicz, Kazańska ul. 26. (884-3)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odposiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Taryfy specjalne №№ 10 i 29, obowiązujące w związku Moskiewsko-Warszawskim: pierwsza od 1 (13) Września 1887 po dzień 15 (27) Września r. b., druga od 3 (15) Października 1887 po dzień 3 (15) Października r. b., przedłużone zostały na rok jeden. (905)

FORTEPIAN zupełnie nowy z powodu wyjazdu sprzedaje się. Adres: Баск. остр. 11 линия, № 42, кв. 17. (906-2)

БАНКИРСКИЙ ДОМЪ

ГЕНРИХЪ БЛОКЪ,

С.-Петербургъ Невскій 67, соб. д.

Производить всѣ банковыя дѣла. Покупаетъ всѣ % бумаги. Ссуды подъ всѣ % бумаги. Страхование выигрыши. займовъ. Продажа ихъ посредствомъ залога.

Также нужны вѣрные, съ постояннымъ мѣстомъ жительства

Агенты.

Предложенія адресовать по выше-означенному адресу.

PLACE

do sprzedania przy ulicy Marszałkowskiej № 53, po rs. 2 k. 25 za łokieć kwadratowy. Wiadomość w Warszawie: Nowogrodzka № 24, m. 8. (2592)

LADNY DOM

narożny do sprzedania przy ul. Marszałkowskiej № 55, ze stajnią, wozownią i ogródkiem. Posesya ta zawiera łokci kw. 4,400. Cena rs. 25,000. Wiadomość w Warszawie: Nowogrodzka № 24, m. 8. (2593)

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskij zaulek № 15.